HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

PIERWSZY RAZ W RZYMIE

KATE HEWITT

Kate Hewitt

Pierwszy raz w Rzymie

Tłumaczenie:
Małgorzata Dobrogojska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Od razu wpadła mu w oko. Malik al Bahjat, przyszły sułtan Alazar, obserwował dziewczynę z daleka. Nie była klasyczną pięknością, ale to tylko stanowiło część jej uroku. Włosy barwy bursztynu spadające na ramiona kaskadą loków, opalona twarz obsypana mnóstwem piegów, orzechowe oczy rozświetlone szczęściem, jakiego on sam już w życiu nie oczekiwał.

Siedziała na oparciu sofy, eksponując długie, opalone na złocisto nogi, ubrana w dżinsowe spodenki, biały top i czerwone tenisówki. Otaczający ją mężczyźni nie byli w stanie oderwać od niej wzroku. Emanowała niezwykłą wprost żywotnością i radością życia i była w tym bardzo autentyczna.

Malik, od lat funkcjonujący jak automat zaprogramowany na wypełnianie uciążliwych obowiązków, przysunął się bliżej. Nieczęsto zdarzało mu się uczestniczyć w takim party. W Rzymie towarzyszył dziadkowi, negocjującemu nową umowę handlową z Unią Europejską. Kontakty handlowe, które Alazar nawiązało z Europą, miały zapewnić stabilizację nie tylko ich krajowi, ale całemu Półwyspowi Arabskiemu.

Malik doskonale zdawał sobie sprawę, jak ważne są to spotkania, bo Asad al Bahjat jasno mu to wyłuszczył. Zależało od nich bezpieczeństwo i dobrobyt jego ojczyzny.

Kiedy jednak nieoczekiwanie skontaktował się z nim przyjaciel ze szkoły wojskowej i zaprosił na to party, uległ, bo takie okazje zdarzały się nader rzadko. Tylko tego jednego wieczoru mógł się zachowywać, jakby był zwykłym mężczyzną, zdolnym decydować o swojej przyszłości i walczyć o swoje szczęście. Po latach ślepego posłuszeństwa miał do tego pełne prawo.

Znów przysunął się bliżej i choć wciąż dzieliło ich jeszcze kilka metrów, dziewczyna odwróciła głowę i spotkali się wzrokiem. Rozchyliła różowe wargi i Malikowi zaparło dech w piersi.

Ruszył w jej stronę, choć nie miał pojęcia, co jej powie, bo brakowało mu doświadczenia, a właściwie w ogóle go nie miał, głównie z powodu ograniczeń związanych ze swoim bezpieczeństwem. Dorastał w luksusach, ale i w izolacji, potem kilka trudnych lat spędził w szkole wojskowej. To party było właściwie pierwszym w jego życiu. Przyjęcia dyplomatyczne i charytatywne to jednak coś zupełnie innego.

– Cześć – odezwał się chropawo i od razu zakasłał.

Niezbyt udany początek, ale dziewczyna uśmiechnęła się ciepło, a spojrzenie orzechowych oczu rozgrzało go jak promień słońca.

– Cześć – odpowiedziała głosem niskim i melodyjnym.

Taksowali się wzrokiem przez dłuższą chwilę i Malik uświadomił sobie, że nie potrafi powstrzymać uśmiechu. Najwyraźniej żadne z nich nie miało wprawy w niezobowiązujących pogawędkach.

To ona pierwsza roześmiała się cicho.

– Może chociaż zdradzisz mi swoje imię?

– Malik – odparł, delektując cię w myślach jej zainteresowaniem. – A ty?

– Grace, ale na ogół wszyscy nazywają mnie Gracie. Zostało z dzieciństwa. Kiedy próbowałam przeforsować Grace, znajomi uznali, że zadzieram nosa. Nie jestem przecież ani trochę podobna do Grace Kelly. – Zrobiła smutną minę, ale oczy śmiały się łobuzersko.

Malik był oczarowany.

Gracie. Milcząco smakował sylaby.

– Bardzo się cieszę, że cię poznałem, Gracie. I podoba mi się twoje imię.

– Mówisz z akcentem. – Przechyliła głowę i przyglądała mu się uważnie. – Nie jesteś Włochem, prawda?

– Nie.

– Więc?

– Ja... – przerwał. Dzisiejszej nocy nie chciał być przyszłym sułtanem, do czego przygotowywano go od dzieciństwa.

– Pochodzę z Alazar.

– Alazar? – Zmarszczyła nos. – Nigdy tej nazwy nie słyszałam. To chyba nie w Europie?

– Nie. Na Bliskim Wschodzie. Przypuszczam, że niewiele osób słyszało o tym kraju. Jest niewielki. – Skwitował wielkość swojego kraju i dotychczasowe życie wzruszeniem ramion, ale nie miał poczucia winy. – Ty pewno jesteś Amerykanką?

– Skąd wiesz? Czy to ta charakterystyczna nosowa wymowa ze środkowego Zachodu?

– Twój akcent jest czarujący.

Jej śmiech był radosny i soczysty jak najlepsze wino.

– Miło mi to słyszeć. Wszyscy, z którymi rozmawiałam wcześniej, sprawiali wrażenie zniesmaczonych.

– Widocznie nie znali się na rzeczy.

Roześmiała się znowu i ucieszył się, że potrafi ją rozbawić. Ta świadomość szła do głowy i odurzała jak szampan.

– Co porabiasz w Rzymie?

– Mam wakacje. Jesienią zaczynam studia w Illinois. – Zmarszczyła nos. – Zawsze chciałam zwiedzać świat, ale większość moich bliskich tego nie rozumie.

– Nie?

– Nie. Przeważnie uważają mnie za dziwadło. „Po co ci ta podróż dookoła świata, Gracie?” – zacytowała w slangu. – „To niebezpieczne”. – Odrzuciła głowę w tył, a włosy spłynęły jej na plecy złotobrązową kaskadą. – Przez ciekawość świata dostałam etykietkę lekko stukniętej.

– Ja wcale tak nie uważam.

– To jest nas dwoje – odparła z uśmiechem. – A co ty robisz w Rzymie?

– Towarzyszę dziadkowi, który jest tu w interesach. To dość nudne. – Wolał nie mówić o sobie. – Z której części Stanów pochodzisz?

– Addison Heights. Nie mam pojęcia, czemu ma w nazwie wzgórza. Okolica jest płaska jak naleśnik. Może to coś

w rodzaju myślenia życzeniowego – dodała ze śmiechem.

– Przypuszczam, że różnisz się od swoich przyjaciół.

Naprawdę była inna. Dotąd nie spotkał nikogo tak żywiołowego. Miał ochotę po prostu być blisko i czerpać z jej energii.

I nie tylko. Chciał dotknąć jej jedwabistej skóry, pocałować różowe wargi, co go samego zaskakiwało. Przed długie lata zmuszony hamować pożądanie, teraz doznawał jego obezwładniającej siły.

– Hej, Gracie.

Przez tłum przepchnął się młody mężczyzna w pomiętej koszulce polo, z dwiema butelkami piwa w rękach. Malik zesztywniał, niechętny wtargnięciu, ale z zadowoleniem zauważył, że Gracie czuje podobnie. Oczy błysnęły jej gniewnie, zacisnęła wargi.

Mężczyzna zerknął na niego spode łba i podał butelkę dziewczynie.

– Proszę bardzo.

– Dzięki. – Wzięła ją, ale nie piła.

Malik zmienił pozycję i pozornie przypadkowo zahaczył mężczyznę ramieniem. Był od niego wyższy i cięższy. Nigdy nie korzystał ze swojej siły poza treningami, ale nie miał skrupułów, by zrobić to teraz. I chyba zyskał aprobatę swojej towarzyszki, bo oczy jej zabłysły i uśmiechnęła się do niego na wpół porozumiewawczo, na wpół obiecująco.

– Przepraszam – zwróciła się do mężczyzny – ale nie chce mi się pić. – Przeniosła wzrok na Malika. – Chętnie natomiast odetchnęłabym świeżym powietrzem.

– Ja także – odparł skwapliwie, ujmując jej dłoń.

– W takim razie, chodźmy – rzuciła z błyskiem w oku i pozwoliła wyprowadzić się z zatłoczonego pomieszczenia.

Wędrowali ramię w ramię uliczkami rzymskiej dzielnicy Trevi. Czerwcowe powietrze było ciepłe i balsamiczne, wieczór pełen odgłosów nocnego życia: odległego szumu motorynek, brzęku kieliszków i wybuchów śmiechu w mijanym barze. Ciepłe powietrze pieściło skórę jak aksamit, w powietrzu zawisło wyczekiwanie.

Malik przystanął i odwrócił się do dziewczyny, nie puszczając jej ręki. W mroku widziała tylko połyskujące granitowo oczy i zarys wysokich kości policzkowych. Był najbardziej pociągającym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. Od pierwszej chwili nie mogła oderwać od niego wzroku. Wysoki, władczy, muskularny, ubrany w śnieżnobiałą koszulę i ciemnoszare spodnie, wyróżniał się wyraźnie na tle pstrokatego tłumu studentów w nieświeżych dżinsach i T-shirtach. No i wyróżnił ją swoim zainteresowaniem.

Teraz jednak naszły ją wątpliwości. Zazwyczaj nie zachowywała się tak śmiało. Skromna Gracie Jones z Addison Heights w Illinois, z trzema tysiącami mieszkańców, nigdy nie miała chłopaka i skończyła szkołę nieobdarzona nawet jednym pocałunkiem. Nie żałowała tego, bo zawsze marzyła o czymś więcej, o prawdziwie godnym początku dorosłego życia.

– Dokąd chciałabyś pójść? – spytał niskim, kuszącym głosem.

– Nie wiem. Jestem w Rzymie dopiero od wczoraj. Kompletna nowicjuszka. – Wzruszyła ramionami. – Masz jakiś pomysł?

W odpowiedzi uśmiechnął się lekko.

– Nie znam miasta. Też przyjechałem wczoraj.

– Więc oboje jesteśmy nowicjuszami.

– Jak trafiłaś na to party?

Zabawnie zmarszczyła nos.

– Zaprosił mnie chłopak, którego spotkałam, zwiedzając miasto. Ten, który przyniósł piwo. Właśnie, a może poszlibyśmy na drinka?

W oczach jej towarzysza zabłysły iskierki humoru.

– Myślałem, że nie jesteś spragniona.

– Nie jestem – zgodziła się beztrosko. – Ale jakieś miejsce musimy sobie znaleźć.

Pod wpływem jego spojrzenia wyobraziła sobie całą masę miejsc, gdzie mogliby pójść, i rzeczy, które mogliby zrobić.

Zabawne, zważywszy na jej nikłe doświadczenie. Nie znała go przecież i nie powinna zachowywać się tak nierozsądnie, zwłaszcza pierwszego dnia w Europie. Ale ciągnęło ich do siebie, czuła to wyraźnie. Więc co mieli zrobić?

– Racja – przyznał.

Ścisnął mocniej jej dłoń i pociągnął do baru obok fontanny di Trevi. Wszystkie stoliki na zewnątrz były zajęte, ale zamienił kilka słów z maître, który zaprowadził ich do prywatnego stołu na tyłach pomieszczenia z widokiem na pałac.

Gracie usiadła i przez chwilę podziwiała ciekawie podświetloną fontannę. Powierzchnia wody skrzyła się kolorami, a naprzeciwko siedział fascynujący mężczyzna, który nie odrywał od niej wzroku. Czuła się, jakby w jej żyłach płynął szampan, a zakończenia nerwów mrowiły z niecierpliwego wyczekiwania.

Co w tym mężczyźnie tak bardzo ją podniecało, nie wiedziała. Emanował niezwykłym urokiem, prawda, ale było coś jeszcze. Wyczuwała między nimi nić porozumienia, coś więcej niż tylko fascynację seksownym przystojniakiem. A może uległa po prostu romansowemu nastrojowi chwili? Jeszcze dwa dni wcześniej wcinała przepieczonego hamburgera na rodzinnym barbecue w swoim miasteczku, a teraz siedziała w rzymskiej kafejce w towarzystwie atrakcyjnego nieznajomego, który chyba właśnie zamówił butelkę szampana.

– Uwielbiam szampana.

Piła go dotąd zaledwie kilka razy, ale zawsze smakował dekadencko.

– Świetnie. Trzeba to uczcić.

– Co takiego?

Patrzył na nią z niegasnącym żarem.

– Nasze spotkanie.

– Ledwo znam twoje imię – zaprotestowała ze śmiechem, choć jego widoczne zainteresowanie przyprawiało ją o zawrót głowy.

– I wiesz, skąd pochodzę – uzupełnił. – Zresztą możesz mnie pytać o wszystko.

– O wszystko?

– Tak. – Nadal nie odrywał od niej zachwyconego spojrzenia.

Oczywiście nie potrafiła wymyślić żadnego sensownego pytania. Całą sobą chłonęła jego obecność i nic innego nie miało znaczenia.

– Hm – roześmiała się i zaczerwieniła jednocześnie. – Ile masz lat?

– Dwadzieścia dwa.

Dwadzieścia dwa? Wydawał się dużo starszy, rozsądniejszy i bardziej wyrobiony niż ona. Miał w sobie jakąś wewnętrzną siłę, która fascynowała ją i pociągała. Była ciekawa, czy to cecha wrodzona, czy wyuczona, i nie bardzo rozumiała, co ktoś taki w niej widzi.

– A ty? Ile masz lat? – zapytał, uśmiechając się przepraszająco.

– Dziewiętnaście.

– Wspomniałaś, że zaczynasz studia?

– Tak. Od września. Kształcenie specjalne.

Zanim wyjedzie na uniwersytet w Illinois, jak wszyscy jej znajomi, być może zdoła uszczknąć choć trochę prawdziwego życia.

Czarne brwi uniosły się w zdumieniu.

– Kształcenie specjalne? Nie znam tego terminu.

– Chodzi o dzieci z niepełnosprawnością i problemami – wyjaśniła. – Mój młodszy brat, Jonathan, ma zespół Downa. Bardzo dużo skorzystał od doskonałego nauczyciela

i terapeuty, a ja chciałabym móc pomagać podobnym dzieciakom.

– To wspaniałe uczucie poświęcać się dla dobra rodziny. Ja czuję tak samo.

– Naprawdę? – Zrobiło jej się przyjemnie. – A czym się zajmujesz? – Pytając, czuła się trochę niezręcznie.

– Pomagam dziadkowi w jego licznych obowiązkach – odparł i miała wrażenie, że bardzo starannie dobiera słowa. – Jest w Alazar kimś znaczącym.

– Och! – To zapewne wyjaśniało jego dojrzałe zachowanie.

Ale kim mógł być jego dziadek? Dyplomatą? Biznesmenem? Albo szejkiem?

Na tę myśl omal nie zachichotała. Miała wrażenie, że znalazła się w alternatywnym świecie romansu i przygody.

Kelner przyniósł im zakurzoną, kosztownie wyglądającą butelkę i nie mogła dalej pytać. Butelka została odkorkowana, a musujący napitek rozlany do wysmukłych kieliszków.

– Za co wypijemy? – zapytał, podając jej jeden.

Znów miała pustkę w głowie.

– Za przyszłość – zaproponowała po chwili. – Naszą przyszłość – dodała beztrosko.

Nie spuszczając z niej wzroku, uniósł kieliszek do warg.

– Za naszą przyszłość – powtórzył i wypił.

Poszła jego śladem i bąbelki zakłuły ją w nosie. Cała ta sytuacja wydała jej się bardzo zabawna i wręcz nieprawdopodobna. Jednak wesołość wyparowała z niej

momentalnie, kiedy pochylił się nad nią i powiedział stłumionym głosem:

– Co ja wygaduję? Przecież wcale cię nie znam...

– Rzeczywiście...

– A jednak... coś jest między nami.

– Bliskość...

Patrzył na nią przez chwilę i zaczęła się obawiać, że przesadziła.

– Tak – zamruczał po chwili. – Bliskość. Można tak powiedzieć.

Malik ledwo tknął szampana, ale czuł się pijany nie tyle alkoholem, co życiem. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek miał w sobie tyle energii, radości i nadziei. Ale jednocześnie czuł lęk, bo zdawał sobie sprawę, że to, co przeżywa z Gracie, jest chwilowe, w najbardziej sprzyjających okolicznościach nie dłuższe niż jedna noc. Nie on decydował o sobie, odkąd w dwunastym roku życia został zabrany ze szkoły, od swoich książek i modeli samolotów. Twarz dziadka była surowa, kiedy chropawym głosem tłumaczył mu, co się stało.

– Azim odszedł. Teraz ty jesteś następcą.

Ledwo go rozumiał, ale jego życie w jednej chwili odmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. Z nieśmiałego, zagrzebanego w książkach chłopca przemienił się w następcę sułtana, odciętego od wszystkiego, co go cieszyło, i ludzi, których kochał.

Po dziesięciu latach ślepego posłuszeństwa chyba należał mu się jeden wolny wieczór i kobieta.

Pochylił się i dotknął jej. Pod jego dłonią jej skóra był miękka i ciepła.

– Wyjdźmy stąd.

Patrzyła na niego z żarem w oczach.

– I dokąd pójdziemy?

– Dokądkolwiek. – Było mu wszystko jedno, chciał tylko być z nią.

– Możemy wrzucić pieniążek do fontanny di Trevi – zaproponowała.

Włosy spływały jej kaskadą na plecy, a oczy rozjaśnił swawolny uśmiech, kiedy zapraszała go do swojego radosnego świata.

– Cieszmy się życiem.

Tego właśnie pragnął. Żyć i cieszyć się każdą chwilą.

– Zgoda – odparł, wstając.

Zapłacił za szampana i wyszli w noc, trzymając się za ręce. Był zdecydowany nie pozwolić jej odejść, dopóki to nie będzie konieczne.

Pełen ludzi plac rozbrzmiewał muzyką, ale oni czuli się zamknięci w swoim świecie, kiedy tak podążali w stronę oświetlonej fontanny.

– Znasz tę tradycję? – spytała, patrząc na niego psotnie, ale pokręcił głową.

– Musisz stanąć plecami do fontanny i prawą ręką, ale przez lewe ramię wrzucić pieniążek do wody.

Wdzięcznie zademonstrowała gest i patrzył na nią z przyjemnością.

– I co to oznacza?

Odwróciła się i uśmiechnęła psotnie.

– Że wrócisz do Rzymu. Ale jest jeszcze inna tradycja... – urwała i przygryzła wargę.

Zaintrygowany, uniósł brew.

– Inna?

– Można wrzucić do fontanny trzy pieniążki – wyjaśniła.

Zarumieniona, unikała jego wzroku.

– Trzy? Po co?

– Jeden żeby wrócić do Rzymu, drugi żeby się zakochać, a trzeci ożenić. – Roześmiała się, tym razem trochę wymuszenie. – Bez sensu, prawda?

Niespiesznie sięgnął do kieszeni. Gracie obserwowała go uważnie, kiedy odwrócił się plecami do fontanny i cisnął pieniążek. Usłyszała plusk, Malik rzucił drugi pieniążek. Czekała, nie spuszczając z niego wzroku, aż zrobił to, na co miał ochotę przez cały wieczór: wziął ją w ramiona i pocałował.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dotyk jego warg był elektryzujący, całe ciało przeszyło nagłe pragnienie. Kiedy zamknął ją w uścisku, osunęła się w jego ramiona.

Kiedy w końcu przerwał pocałunek, uśmiechnęła się drżąco.

– To mój pierwszy raz.

W oczach Malika błysnęło niedowierzanie, ale zaraz odpowiedział:

– Mój też.

– Co takiego? – Zaskoczona, przytrzymała się brzegu fontanny. – Jak to możliwe?

– Dlaczego nie?

– Ale... jesteś taki... to znaczy... – Wskazała jego imponujące, atletyczne ciało. – Musiałeś przecież... – urwała, zbyt zakłopotana, by ubrać to, co czuła, w słowa.

– Żyłem pod kloszem – powiedział spokojnie. – Z konieczności. – Odetchnął głęboko. – Dziś po raz pierwszy poczułem smak wolności.

– Ale... dlaczego?

Tylko wzruszył ramionami.

Najwyraźniej nie chciał o tym rozmawiać. Nadal była bardzo ciekawa, ale jego zamknięta twarz powstrzymała ją od pytań.

– Skoro to twoja pierwsza noc wolności – powiedziała lekko – wykorzystajmy ją do maksimum. Ja zresztą jestem w podobnej sytuacji.

– Jak to?

– Ja też żyłam pod kloszem. Tak się żyje w małym miasteczku w środkowo-zachodnich Stanach. Jestem przedostatnia z szóstki dzieci, więc w domu było zawsze bardzo wesoło, ale nie mieliśmy pieniędzy na podróże czy jadanie w restauracjach. Moi rodzice są szczęśliwi w Addison Heights, ale ja od dzieciństwa marzę o przygodzie życia.

Spotkanie z nim wydawało się fantastyczną przygodą. Chciała go znów pocałować właśnie tu, przy fontannie, w samym centrum Rzymu.

Musiał to dostrzec, bo pochylił głowę i musnął jej wargi.

– Gracie... – zaczął, ale nie zdążył powiedzieć nic więcej, bo już nie mogli się, od siebie oderwać.

Ktoś obok zagwizdał, ktoś się roześmiał rechotliwie i Malik przerwał pocałunek.

– Nie tutaj – zamruczał. – Poszłabyś do mnie? Mieszkam tu niedaleko.

Kiedy zrozumiała, o co pyta, serce utkwiło jej w gardle. Perspektywa zarazem zachwycająca i przerażająca. I wszystko działo się tak szybko.

A jednak wydawało się słuszne.

Niby banał, taka wzajemna fascynacja w pięknym i romantycznym zakątku. Gdyby opowiedziała swojej rodzinie i przyjaciołom, byliby zdumieni albo

zbulwersowani. Może sceptyczni, jak często wobec jej szalonych marzeń.

„Po co chcesz podróżować, Gracie? Przecież wszystko, czego mogłabyś pragnąć, jest tutaj”.

Jej rodzice nie wyjechali z Illinois przez ponad dziesięć lat. Jenna, najlepsza przyjaciółka, marzyła o skończeniu studiów i poślubieniu ukochanego ze szkoły. Nikt nie rozumiał głodu podróży i ciekawego życia.

– Gracie? – Malik znów musnął jej policzek. – To niekonieczne. Możemy zostać tutaj.

– Chcę. – Sprawiała wrażenie speszonej. – Ale będziesz pamiętał, że to mój pierwszy raz? Nie mam doświadczenia. Nie wiem...

– Ja też – przypomniał. – Chcę po prostu z tobą być. Nie musimy nic robić.

– Dobrze – szepnęła i ruszyli w drogę.

Malik drżącą dłonią otworzył hotelowy apartament. Nie mógł się doczekać, żeby znów wziąć Gracie w ramiona. Na szczęście mieli z dziadkiem osobne pokoje.

Gracie rozglądała się dookoła z podziwem.

– Trochę się różni od mojego młodzieżowego schroniska.

Włączył muzykę i z ukrytych w panelu głośników popłynęło saksofonowe solo. Gracie uśmiechnęła się, ale w jej oczach wciąż widział wahanie. Zakołysała się lekko w takt muzyki, ale nie przyłączył się do niej, bo taniec był kolejnym zaniedbanym punktem jego edukacji. Gracie wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia, co robić – przyznała, a jej towarzysz roześmiał się cicho.

– Ja też.

– Naprawdę? Trudno mi to sobie wyobrazić. Wyglądasz fantastycznie...

– Dziękuję – odparł sucho.

Dotąd nie przywiązywał wagi do swojego wyglądu, może poza oficjalnymi okazjami. Zauważał zachwycone spojrzenia kobiet, ale nigdy nie robiły na nim takiego wrażenia, jak szczere wyznanie Gracie. Bo liczył się z jej zdaniem i uczuciami.

I to właśnie jej ciepłe spojrzenie kazało mu po nią sięgnąć. Odpowiedziała chętnie i ufnie do niego przylgnęła.

Nie pocałował jej, jeszcze nie, chciał po prostu cieszyć się jej bliskością i uśmiechem. A potem, pomimo swojej niepewności i braku doświadczenia, nagle wiedział, co robić. Palcami delikatnie obrysował kontur jej twarzy, skrzydełka nosa, łuki brwi, aż westchnęła drżąco.

– Czuję się jak galareta.

– A ja jakbym płonął – odparł, muskając jej policzek i wędrując w dół, w stronę rowka między piersiami.

– Mogę?

Pokiwała głową, więc ją objął i zaczęli się kołysać w rytmie muzyki. Chwila była doskonała i najchętniej zatrzymałby ją na zawsze.

Jej bliskość sprawiła, że zapragnął więcej, więc przyciągnął ją bliżej, aż zetknęli się biodrami. Muzyka skończyła się długim, tęsknym akordem.

Mógłby ją całować bez końca, ale kiedy zdał sobie sprawę, że oboje pragną więcej, wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

W przyćmionym świetle wyglądała niewinnie i czysto i wbrew swojemu niedoświadczeniu wiedział, co robić. I wiedział, czego chce. Kiedy wsunął jej dłonie pod koszulkę i dotknął nagiego ciała, nagle własne ubranie wydało mu się niezręczne, więc szybko się go pozbył.

– Mogę? – Pomógł jej ściągnąć T-shirt.

Skórę miała złocistą, nakrapianą piegami i nie mógł się doczekać, by poznać każdy zakamarek. Przyciągnął ją do siebie i oboje zatracili się w tym zetknięciu nagich ciał, najwspanialszym doświadczeniu, jakie kiedykolwiek przeżyli.

Uprawiałam seks z nieznajomym.

Gracie powtarzała sobie te słowa, ale nie było w tym nic niewłaściwego. Malik nie był nieznajomym, a to co wspólnie przeżyli, to nie był tylko seks. To było najintymniejsze, najsilniejsze i najbardziej zachwycające przeżycie, jakiego kiedykolwiek doświadczyli. Miała ogromną ochotę na powtórkę.

Dziwnie onieśmielona zerknęła na Malika. Leżał na plecach, brązowa skóra lśniła od potu, na wargach igrał uśmieszek.

Wyczuł jej spojrzenie i odwrócił się do niej.

– Wszystko dobrze? Nie sprawiłem ci bólu?

– Nigdy nie czułam się lepiej.

Odwzajemnił jej uśmiech.

– Mogę powiedzieć to samo.

Kiedy znów wziął ją w ramiona, wtuliła się w niego, gnana pragnieniem i niecierpliwością. Wtedy właśnie usłyszeli szarpnięcie drzwiami sypialni i oboje zamarli.

W drzwiach stanął mężczyzna. Gracie dostrzegła surową, despotyczną twarz, wysoką, chudą sylwetkę, owiniętą w tradycyjną lnianą szatę. Skuliła się pod prześcieradłem i spróbowała przyciągnąć do siebie kochanka, ale ku jej zaskoczeniu odsunął się od niej.

– I co? – odezwał się zimno mężczyzna. – Zostawiam cię samego na jedną jedyną noc i proszę. – Przesunął po Gracie pogardliwym wzrokiem. – Sprowadzasz sobie do pokoju jakąś ulicznicę.

Malik błyskawicznie zsunął się z łóżka i wciągnął spodnie.

– Porozmawiajmy jak cywilizowani ludzie w sąsiednim pokoju. A ty lepiej się ubierz – rzucił w stronę Gracie, nie zaszczycając jej nawet spojrzeniem.

Otępiała, patrzyła, jak obaj wychodzą z pokoju. Początkowo leżała pod naciągniętym pod szyję prześcieradłem, w końcu jednak podniosła się z łóżka.

Znalazła swoje rzeczy, włożyła je i przeczesała palcami potargane włosy. Lustro w łazience pokazało, jak fatalnie wygląda – blada twarz, wielkie przerażone oczy, włosy jak ptasie gniazdo. Z pokoju obok dobiegała cicha, lakoniczna rozmowa, ale nie mogła rozróżnić słów.

Czy jej bronił? Czy wyjaśnił starcowi, co ich połączyło? Raczej nie. Odkąd się pojawił, Malik zachowywał się jak obojętny i zimny nieznajomy.

Po kilku minutach wszedł do pokoju. Na widok jego nieprzejednanej miny instynktownie cofnęła się o krok.

– Musisz odejść.

Tylko tyle? Gracie zamrugała, otworzyła usta i zamknęła je z powrotem.

– Malik...

– Przykro mi. – Jego beznamiętny ton wcale na to nie wskazywał. – To był przyjemny wieczór, a teraz żegnam. – Zamówię ci taksówkę.

Nagle targnęła ją wściekłość. Pewnie mu się wydawało, że jest bardzo wspaniałomyślny.

– Nie chcę – wykrztusiła.

Wsunęła stopy w tenisówki, z całej siły starając się powstrzymać łzy. Nie da mu tej satysfakcji, a sobie oszczędzi upokorzenia. Z podniesioną głową minęła starca, który patrzył na nią z pogardą.

– Niech ci się nie wydaje – rzucił zimno – że zarobisz, sprzedając tę historię prasie.

– Słucham? – odwróciła się, zaskoczona.

– Nie trzeba, dziadku. – Patrzył tylko na starca, jakby Gracie nigdy nie istniała.

– Dlaczego miałabym chcieć sprzedać tę historię? – zapytała. – Kim wy właściwie jesteście?

Starzec wyprostował się dumnie.

– Jestem Asad al Bahjat, sułtan Alazar, potomek wielu pokoleń królów i książąt. A ty nikim więcej jak tanią dziwką.

Pod Gracie ugięły się nogi. Twarz Malika była kompletnie bez wyrazu. Nie odezwał się, nie próbował jej bronić. Nie chcąc się przy nim rozpłakać, odwróciła się i wyszła.

– Niepotrzebnie byłeś taki ostry.

Malik zerknął na dziadka spod oka, kiedy za Gracie zamknęły się drzwi. Cisza przypominała tę w oku cyklonu, w swoim wnętrzu czuł kompletną pustkę.

– Nie zdajesz sobie sprawy, do czego taka osoba może być zdolna – odparł Asad.

– Nie wie, kim jestem. Nie zorientowałaby się, że jest o czym opowiedzieć.

Nie podejrzewał Gracie o złe intencje, ale nie mógł lekceważyć zagrożenia, skoro to na jego barkach spoczywała odpowiedzialność za sułtanat. Flirtowanie z nieznajomą w nieznanym mieście było bardzo nierozsądne.

– Dowiedziałaby się – burknął Asad.

– Niepotrzebnie się wtrąciłeś.

– Nie pozwalaj sobie...

– A ty nie próbuj mnie kontrolować. Nie jestem już chłopcem zależnym od twoich okrutnych kaprysów. Wkrótce będę sułtanem. – Zmiażdżył starca jednym spojrzeniem i odwrócił się, wściekły na niego, na siebie i okoliczności, które doprowadziły do tego zdarzenia. Od początku wiedział, że to będzie tylko jedna noc, ale nie chciał, żeby zakończyła się w ten sposób. Nawet jeżeli nie było dla nich przyszłości.

– Tyle ci dała noc z kobietą? – zakpił Asad. – Trochę chłopięcej brawury? Może powiesz, że jesteś zakochany?

– Oczywiście, że nie.

Iluzja miłości nie wydawała mu się pociągająca. Uczyniła jego ojca słabym, zmieniła go we wrak człowieka, skazała na klęskę. Nie chciał tego samego dla siebie.

– Mam nadzieję, że się zabezpieczyłeś – rzucił Asad z uśmieszkiem.

Malik odwrócił się gwałtownie, a starzec skrzywił się z dezaprobatą.

– Jesteś beznadziejnie głupi. Podobnie jak twój ojciec. Romansowanie przesłoniło ci świat. – Asad pokręcił głową. – Gdyby tylko żył Azim. Nigdy nie znaleźlibyśmy się w takiej sytuacji.

Tej skargi Malik wysłuchiwał bardzo często przez ostatnie dziesięć lat. Gdyby żył Azim, jego starszy brat, prawowity następca. Przez lata Asad zrobił z niego bohatera, doskonałego kandydata na sułtana, w przeciwieństwie do Malika, podobno zbyt podobnego do ojca, zbyt słabego.

Asad zrobił, co mógł, by go właściwie ukształtować, wysyłając do szkoły wojskowej i obciążając obowiązkami.

– Azim nie żyje – odparł zimno. – I nic na to nie poradzimy.

– A jeżeli ona zajdzie w ciążę? Pomyślałeś o tym?

Gdyby zaszła w ciążę... Dlaczego o tym wcześniej nie pomyślał? Obojgu zabrakło doświadczenia, oboje dali się ponieść namiętności.

– To mało prawdopodobne – powiedział z większym przekonaniem, niż rzeczywiście czuł. – Gdyby jednak tak wyszło, na pewno spróbuje się ze mną skontaktować. Wtedy jakoś to rozwiążemy.

– Jak? – nalegał Asad. – Przedstawiając nieślubne dziecko narodowi? Zbezcześcisz pamięć książąt i królów dzieckiem spłodzonym z amerykańską studentką?

– Dość – burknął Malik. – Zrobię to, co uznam za słuszne.

– Wiesz, jak taka sprawa może wpłynąć na nasz kraj? – spytał cicho Asad.

W tej chwili wyglądał na swoje siedemdziesiąt sześć lat, a w spłowiałych oczach malował się lęk.

– Nasze umowy handlowe, relacje z plemionami Beduinów... wszystko to jest oparte na trwałości monarchii. Alazar to tradycyjny kraj. Nie może mieć sułtana, który zachowuje się jak playboy. Jeżeli ludzie zwątpią...

Pokiwał głową, przyznając dziadkowi rację. Znał swoje obowiązki i wypełni je jak trzeba. Nie zhańbi siebie ani swojego kraju, uganiając się za kobietą, choć dało mu to więcej radości, niż kiedykolwiek miał.

– Nie zrobię tego, dziadku – odparł. – Obiecuję.

Rzym stracił swoją magię. W schronisku, gdzie wcześniej zostawiła bagaż, Gracie wykąpała się i przebrała. Potem zapłaciła za nocleg i wyszła na duszący upał. Miasto, wcześniej piękne i ciekawe, teraz było brudne i zatłoczone.

Motorower minął ją w chmurze spalin, ktoś mocno ją popchnął. Potknęła się, a kiedy odzyskała równowagę, poprawiła plecak i ruszyła w stronę stacji Termini.

Po południu była już Wenecji, wynajęła pokój w schronisku, a teraz wędrowała wzdłuż Canale Grande. Jakoś nie potrafiła dać się porwać urokowi tego miejsca. Czuła się otępiała, nie mogła zapomnieć wyrazu twarzy Malika, kiedy kazał jej odejść, zimnego i wzgardliwego...

Więc jednak nie połączyło ich nic wyjątkowego. Prawdopodobnie używał tego argumentu wobec każdej chętnej kobiety. A opowiastka o pierwszym pocałunku? Śmiechu warte. Powinna go była od razu przejrzeć. Przecież w tym pocałunku wyraźnie wyczuwało się doświadczenie. Na pewno nie był równie niedoświadczony jak ona. Od pierwszej chwili wiedział, jak jej dotykać.

W dodatku był następcą tronu. Nazwał swojego dziadka człowiekiem o dużym znaczeniu. A z nią zwyczajnie się zabawił. Okazała się nieskończenie głupia i naiwna.

Jakoś przebrnęła przez kolejne tygodnie podróży, ale początkowa radość opuściła ją zupełnie. Marzyła o powrocie do domu i bliskich. Dotrwała do końca tylko dlatego, że nie zniosłaby drwin tych, którzy nie rozumieli jej pasji. Z czasem zapomni o Maliku, bo na szczęście ucierpiała tylko jej duma i niewinność, ale nie serce.

Ale któregoś dnia w małym niemieckim miasteczku w Szwarcwaldzie zwymiotowała śniadanie. Oparła głowę o brzeg sedesu, żołądek wciąż jej ciążył, a hotelowy gwar odbijał się echem w głowie. Przymknęła oczy, a czoło zrosił jej zimny pot. Grypa żołądkowa była ostatnim, czego potrzebowała podczas podróży po Europie.

Następnego ranka znowu zwymiotowała i kolejnego też. Piersi miała tkliwe, łatwo się męczyła. Po tygodniu dotarło do niej, że jest w ciąży.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dziesięć lat później

– Bardzo mi przykro, Wasza Wysokość, ale wynik badania jest ostateczny. – Lekarz o posępnej twarzy, który opiekował się kilkoma pokoleniami w rodzinie królewskiej, pochylił głowę. – Jest pan bezpłodny.

Malik jakimś cudem zdołał zachować obojętną twarz.

– Bezpłodny – powtórzył tylko.

– Cierpiał pan przez dłuższy czas wysoką gorączkę, a to w niektórych przypadkach może wywołać bezpłodność. – Znów pochylił głowę, dając Malikowi czas na przyswojenie tych słów.

To był wyrok. Jedyny następca tronu nie miał nikogo, kto by go po nim odziedziczył, i nie będzie miał. Narzeczeństwo z Joharą Behwar, młodą kobietą z wyższych sfer, okazało się fikcją, podobnie jak stabilność kraju, który przez ostatnie dziesięć lat balansował na krawędzi wojny domowej.

Przymknął oczy. Jakiś czas wcześniej spędził dwa tygodnie na ponurej i jałowej pustyni, próbując zjednoczyć swój naród, ustabilizować sytuację wewnętrzną i zapobiec chaosowi, a cena, jaką musiał za to zapłacić, okazała się zbyt wysoka.

Ledwo pamiętał gorączkę, która odebrała mu nadzieję na szczęśliwą przyszłość. Nieprzytomnego leczył w trudnych

pustynnych warunkach Beduin, którego wiedza o medycynie naturalnej i ziołowych remediach okazała się niewystarczająca, więc po czterech dniach gorączkowego delirium został przetransportowany do najbliższego osiedla, a stamtąd do szpitala w Teruk.

Pospiesznie opancerzył się przeciwko bólowi. W jego życiu nie było miejsca na sentymenty. Miłość była słabością, a na to nie mógł sobie pozwolić.

Skinieniem głowy podziękował lekarzowi i ruszył przekazać wiadomość dziadkowi.

Znalazł go w sali tronowej, zajętego jakimiś dokumentami. Przez chwilę stał w progu, obserwując zmarszczki na twarzy starca i jego drżące dłonie. Asad miał już osiemdziesiąt sześć lat i ten wiek było po nim widać.

Przez ostatnie dziesięć lat Malik przejmował coraz więcej odpowiedzialności za rządzenie Alazar. Asad nie radził sobie już z podróżami i dyplomacją, konieczną do zażegnywania wciąż wybuchających konfliktów. Malik dużą część tej dekady spędził na końskim grzbiecie i na pokładzie helikoptera, podróżując po surowej pustyni i niebezpiecznych górach, negocjując z osobami, które mogły doprowadzić do cywilnych zamieszek. Powoli, lecz pewnie wprowadzał Alazar w dwudziesty pierwszy wiek, starając się przy tym zachować szacunek dla dawnej tradycji. Jego małżeństwo z Joharą, poza dostarczeniem następcy, miało umocnić władzę i bezpieczeństwo sułtanatu i całego Półwyspu Arabskiego.

Ale teraz? Nie mógł przewidzieć, jak tradycjonalni Beduini, kontrolujący duży obszar pustyni i gór, zareagują na bezpłodnego sułtana i perspektywę przejęcia władzy przez jakiegoś dalszego krewnego, bez odpowiedniego przygotowania i reputacji. Już sama myśl o tym budziła lęk.

– Cóż? – zapytał Asad, kiedy stanął w progu. – Co powiedział doktor? Gorączka ci nie zaszkodziła?

Malik wziął głęboki oddech, przygotowując się na trudną rozmowę.

– Owszem, zaszkodziła.

Wsunął dłonie do kieszeni bojówek. Inaczej niż dziadek, dostrzegał konieczność przyswojenia zachodnich zwyczajów i pchnięcia Alazar na drogę, którą szedł świat.

– Jestem bezpłodny – wyjaśnił bez emocji.

Asad przez chwilę przetrawiał usłyszane słowa.

– Bezpłodny – powtórzył. – Ale jak...?

– Długotrwała gorączka wywołała bezpłodność. – Wzruszył ramionami, jakby to było nieistotne, choć obaj wiedzieli, że nie było. – Mechanizm nie jest aż tak ważny.

Asad milczał przez chwilę i Malik zastanawiał się, co myśli. Co teraz? Azim nie żył, Malik był jedynym dziedzicem. Skoro nie będzie miał następcy, sułtanat przejdzie w ręce kuzyna z Europy, który spędził w Alazar bardzo mało czasu. Komuś takiemu trudno będzie utrzymać stabilność w kraju, zwłaszcza że nie był przygotowany do rządzenia i wcale nie zamierzał poświęcać się dla dobra kraju.

Asad milczał z twarzą poszarzałą i nieobecnym spojrzeniem.

– To poważny problem – wymamrotał prawie niedosłyszalnie.

Malik roześmiał się cierpko.

– Dzięki, dziadku. Jakbym tego sam nie wiedział.

Asad spojrzał na niego z błyskiem dawnej złośliwości w oku.

– Być może istnieje rozwiązanie.

– Jakie?

Nie mógł sobie wyobrazić żadnego. Dziecka nie dało się wyczarować, nie przypuszczał też, by po dziesięciu latach ciężkiej i ofiarnej pracy dziadek chciał go odsunąć na rzecz jakiegoś nieznanego krewnego.

– Masz syna.

Malik osłupiał.

– Wiedziałbym przecież.

– Czyżby?

W ciągu ostatnich dziesięciu lat miał zaledwie kilka jednonocnych przygód, podyktowanych raczej względami praktycznymi niż uczuciem i zawsze się zabezpieczał. Tylko tamten jeden raz...

Przez chwilę trwał nieruchomo, pełen podejrzeń i niedowierzania.

– Mów! – rzucił.

– Tamta dziewczyna w Rzymie. – Asad zacisnął wargi. – Była w ciąży.

Tamta dziewczyna. Gracie. Przez te dziesięć lat nie pozwalał sobie na myślenie o niej, nawet przez jedną gorzko-słodką chwilę. Początkowo przybrało to formę samodyscypliny graniczącej z torturą, z czasem ból zelżał i wspomnienie nawiedzało go tylko w snach, nigdy na jawie. Gracie należała do przeszłości, podobnie jak wspomnienie naiwnego i przepełnionego nadzieją chłopca, jakim wtedy był. Nie było dla niej miejsca w teraźniejszości ani tym bardziej w przyszłości. Aż do tej chwili.

– W ciąży – powtórzył niebezpiecznie jedwabistym tonem.

Bezwiednie zacisnął pięści.

– Mam uwierzyć, że przyszła do ciebie z tą informacją? Że mnie szukała?

– Przysłała mejl na adres rządowy i przekazano go mnie. Spotkałem się z nią w Pradze.

– Po co? – Gniew zaślepiał go, utrudniając rozmowę. – Nie zamierzałeś mi o niczym powiedzieć?

– Nie musiałeś wiedzieć.

– Decyzja należała do mnie.

Asad wzruszył ramionami, wcale nieskruszony.

– Więc już wiesz.

Zmusił się, żeby oddychać spokojnie. Wiedział z doświadczenia, że kłótnie z dziadkiem są bezcelowe.

– Więc? Co się wydarzyło w Pradze?

– Przekupiłem ją. Pięćdziesiąt tysięcy dolarów – skrzywił się pogardliwie. – Nie protestowała. Zrealizowała czek następnego dnia. Urodziła syna.

Syn. Nie potrafił sobie tego wyobrazić. Gracie przez dziesięć lat wychowywała ich syna.

– Jak mogłeś trzymać to przede mną w tajemnicy?

– Nie bądź głupcem. Taka wiadomość zaszkodziłaby zarówno twojej reputacji, jak i stabilności kraju. Ten chłopiec to bękart.

– To mój syn – powiedział z mocą, jakiej nie czuł w sobie nigdy wcześniej.

– To twój jedyny następca – zgasił go Asad lodowato. – Musisz go tu sprowadzić.

– A co z jego matką?

– W jakim sensie?

– Może się nie zgodzić.

– Będzie zmuszona. Twój następca nie może być bękartem. Musisz się z nią ożenić.

– Ludzie mogą nie zaakceptować amerykańskiej narzeczonej i jej syna – zauważył.

– Więc gdzieś ją ukryj. – Asad nie krył pogardy. – Odizoluj ją po prostu w którymś z odległych pałaców. Bez względu na koszty musisz sprostać swoim obowiązkom.

– Nie potrzeba mi o tym przypominać. – Rzucił dziadkowi długie, ostrzegawcze spojrzenie.

Sam w swoim gabinecie, patrzył niewidzącym wzrokiem na kopuły, iglice i dachy starego miasta Teruk. Miał syna i przez dziesięć lat nie zdawał sobie z tego sprawy.

Trudno było uwierzyć, że dziadek ukrywał przed nim coś tak ważnego, choć dobrze znał chłód i okrucieństwo Asada i był przekonany, że niczym już nie zdoła go zaskoczyć.

A co z Gracie? Na moment pozwolił sobie przywołać z zakamarków pamięci jej obraz. Burzę złocistobrązowych włosów, żywe zielone oczy, szczery uśmiech. Cóż... wszystkie związane z nią nadzieje upadły przed dziesięciu laty. Nie mógł o niej myśleć w ten sposób. Skoro utrzymała w tajemnicy przed nim fakt istnienia dziecka, teraz mogła się pojawić w jego życiu tylko w roli żony i matki jego syna.

– Stolica Mongolii?

Gracie zmarszczyła nos i bezskutecznie zastanawiała się przez chwilę.

– Przykro mi, Sam. Nie mam pojęcia – odparła z uśmiechem. – Ty mi powiedz.

– Ułan Bator! – wykrzyknął chłopiec tryumfalnie.

Gracie nie mogła się nie uśmiechnąć. Jej chłopiec miał nienasyconą żądzę wiedzy i nieustannie zadawał mnóstwo pytań. Uwielbiał, kiedy nie znała odpowiedzi i mógł się popisać.

– Myjemy zęby i do łóżka – zakomenderowała.

Sam z westchnieniem zeskoczył z kuchennego stołu. Od dziesięciu lat Gracie zajmowała przebudowane mieszkanko nad garażem rodziców. Maleńka kuchnia, salonik, dwie sypialnie i łazienka były ciasne, ale przytulne i własne. Mogła być tylko wdzięczna rodzicom za wsparcie.

Kiedy powiedziała im o ciąży z nieznajomym, początkowo byli zaszokowani i chyba rozczarowani, zaopiekowali się jednak nią i małym, tak że nigdy nie żałowała dokonanego wyboru. A że czasem miała ochotę wyrwać się z ciasnych

ram swojego życia, uważała za normalne. Każdy czasami tęskni za przygodą.

Nie mogła niczego zmienić, bo pracowała jako klasowa asystentka w pobliskiej podstawówce. I starała się nie przejmować opinią lekko stukniętej.

Podczas gdy Sam szykował się do spania, posprzątała kuchnię, nucąc pod nosem. Od zlewu przy oknie widziała biały drewniany dom z gankiem, ozdobiony amerykańską flagą i donicami z geranium i begoniami.

Rodzice bardzo życzliwie starli się zapewnić jej własną przestrzeń, ale po prawdzie mieszkała na ich podwórku. Niekoniecznie spełnienie marzeń o niezależności.

Jednak i tak była w lepszej sytuacji niż wielu innych. Lubiła swoją pracę, miała dom i kilkoro przyjaciół. Żyła spokojnie, może trochę nudno, podobnie jak inni.

Właśnie położyła Sama do łóżka, kiedy usłyszała pukanie do drzwi.

– Gracie?

Otworzyła. Na progu stał jej brat, Jonathan. Zamiast zwykłego uśmiechu miał zmartwioną minę.

– Wszystko w porządku?

– Ktoś chce się z tobą zobaczyć.

– Jest tutaj?

Raczej nie miewała gości. Jej mieszkanie było zbyt małe i nieomal przylegało do mieszkania rodziców, więc starała się spotykać z przyjaciółmi w mieście.

– Wiesz kto to?

W miasteczku wszyscy się znali.

Jonathan pokręcił głową.

– Nigdy go nie widziałem, ale wygląda groźnie.

– I ktoś taki chce się ze mną zobaczyć? – Naprawdę nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać.

– Lepiej zobaczę kto to – powiedziała lekko, uspokajająco klepiąc brata w ramię. Dwudziestosiedmioletni Jonathan nadal mieszkał z rodzicami i pracował na pół etatu, pakując zakupy w sklepie spożywczym. Udzielał się też w ośrodku dla niepełnosprawnych dorosłych i choć lubił swoje życie, bał się zmian. Gracie nie chciała go niepokoić.

W zapadającym zmroku przeszli przez podwórze przy wtórze chóru świerszczy. Początek czerwca był gorący i dopiero wieczór przynosił trochę pożądanej ochłody. Gracie obeszła róg domu i stanęła jak wryta. Na frontowym ganku domu rodziców stał Malik.

Wśród begonii, na tle białego drewna, w świetnie skrojonym ciemnym ubraniu, nieprzystępny i śmiertelnie poważny wydawał się bardzo nie na miejscu.

Spojrzał na nią i na moment czas się zatrzymał, a Gracie jakby cofnęła się o dziesięć lat. Miała wrażenie, że słyszy szum motorynek i pluskanie wody w fontannie di Trevi, gdzie Malik wrzucił pieniążek...

Gwałtowny powrót do rzeczywistości zabolał. Nie byli w Rzymie, tylko w Addison Heights dziesięć lat później. I nawet jeżeli tego nie czuła, wszystko się zmieniło.

– Malik... – szepnęła, niezdolna wykrztusić niczego więcej.

– Znasz go? – spytał Jonathan, wpatrujący się w gościa z nieskrywaną ciekawością.

Musiała przyznać, że rzeczywiście wyglądał teraz dość groźnie.

Malik skupił wzrok na Jonathanie.

– To twój brat, prawda?

Głos mu się nie zmienił i wspomnienie ścisnęło Gracie za serce. A potem z bólem uświadomiła sobie, że on pamiętał.

– Tak – szepnęła. – Ale... co ty tu robisz?

Nagle osaczyły ją wspomnienia, bolesne i słodkie zarazem. Wspólny śmiech, pocałunki, taniec przy blasku gwiazd, trzymanie za ręce... Odetchnęła głęboko.

– Nie spodziewałam się, że cię jeszcze zobaczę.

– Czyli jednak miałaś nadzieję.

Dziwna, chłodna uwaga... I nagle zrozumiała. Wiedział o Samie. To oczywiste. Ale nie umiałaby powiedzieć, jak się z tym czuje.

Jonathan pociągnął ją za rękaw.

– Co się dzieje, Gracie?

– To stary przyjaciel. Musimy porozmawiać w cztery oczy.

Chciała się uśmiechnąć, ale nie potrafiła. Skoro Malik wiedział o Samie... czego mógł chcieć?

Jonathan zerknął na nich niepewnie, wszedł na schodki i znikł w domu. Twarz Malika pozostała nieprzenikniona jak twarz posągu. Piękna ale zimna.

– Nie możemy rozmawiać tutaj – powiedziała.

– Znajdziesz jakieś spokojne miejsce?

Choć bardzo niechętnie, nie widziała innego wyjścia, jak zaprosić go do siebie. Nie mogła zostawić syna samego na tak długo.

– Mieszkam za rogiem – powiedziała. – Możemy tam pójść.

Skinął szorstko i poszedł za nią, ale przystanął, kiedy doszła do garażu.

– Mieszkasz w garażu?

– Nad nim. W głębi są schody.

Wprowadziła go na zewnętrzne schody, ale ręce tak jej drżały, że przez dłuższą chwilę walczyła z gałką, zanim w końcu drzwi stanęły otworem.

Wkroczył do małej kuchenki i niewielkie pomieszczenie wydało się jeszcze mniejsze. Na tle wesołych żółtych ścian i kolorowych roślin znów wyglądał bardzo nie na miejscu. Gracie oparła się o zlew, krawędź wbijała jej się w plecy. Nie miała pojęcia, co powiedzieć, myśleć, czuć.

Oskarżającym gestem skrzyżował ramiona na piersi.

– Powinnaś mi była powiedzieć.

Powtórzyła jego gest i patrzyła na niego wyzywająco, zdecydowana nie dać się zastraszyć.

– To raczej ty powinieneś mi był powiedzieć, że jesteś sułtanem.

– Następcą tronu – poprawił, a ona roześmiała się z nutą histerii w głosie.

– Okej, niech będzie.

Uniósł brwi w geście niedowierzania. Bardzo się różnił od tego, którego zapamiętała. Wciąż bardzo atrakcyjny, ale dużo chłodniejszy, bardziej ostry i skryty. Daleki i nieosiągalny, pozbawiony ciepła i czułości, które tak jej się wtedy podobały. Może jednak tamto było tylko grą.

– Nie traktuj mnie jak głupca, Grace. Wiesz doskonale, że mówię o moim synu.

To, że nie użył zdrobnienia, zabolało. Przyjaciele i bliscy nazywali ją Gracie.

– Wcale cię tak nie traktuję. Jeśli ktoś tu został oszukany, to tylko ja.

– A pięćdziesiąt tysięcy dolarów?

A więc wiedział o czeku, który wepchnął jej Asad. I to on musiał mu o wszystkim opowiedzieć. Tylko po co? Przecież nie chciał jej w życiu swojego wnuka. Więc dlaczego mu powiedział? A może Malik sam odkrył prawdę? I dlaczego czuła się winna, że wzięła te pieniądze?

Asad odnalazł ją w Pradze zaledwie kilka godzin po tym, jak wysłała desperackiego mejla na adres rządowy. Zaskoczoną i przestraszoną zapakował do sedana z zaciemnionymi szybami i zażądał wprost, żeby usunęła ciążę. Kiedy odmówiła, wręczył jej czek i kategorycznie zabronił kontaktować się z kimkolwiek w Alazar. Obezwładniona strachem podpisała dokument, który jej podsunął, i wzięła czek. Te pieniądze zapewniły jej niezależność. Mogła zostać z synem w domu, dopóki nie poszedł do szkoły.

Zdążyła już zrozumieć, że po tych dziesięciu latach Malik ocenia ją tak samo jak Asad. Zresztą może tak było od początku...

– Dobrze – zgodził się tymczasem. – Powiem ci, co wiem. Otóż, po naszej wspólnej nocy zaszłaś w ciążę i przysłałaś mejla na rządowy adres. Mój dziadek spotkał się z tobą

i zaproponował pięćdziesiąt tysięcy dolarów za odejście. Wzięłaś te pieniądze. – Rozejrzał się po małej kuchence z lodowatą pogardą. – Może powinnaś była zażądać więcej.

– Czego ode mnie chcesz?

– Mojego syna – odpowiedział autorytatywnie.

– Twojego syna? Po dziesięciu latach milczenia? – Próbowała mówić z zimnym niedowierzaniem, ale nie była w stanie powstrzymać drżenia głosu.

W głębi duszy była przerażona. Wciąż pamiętała nakazy Asada tak dobrze, jakby wczoraj siedziała uwięziona w jego sedanie i patrzyła w kamienne oblicze starca. Tylko teraz rozkazującym był Malik, tak zimny i nieustępliwy, że było to jeszcze gorsze. Bardziej przerażające.

– Tak, chcę go. Wiem o jego istnieniu od trzech dni. Ty miałaś go dla siebie przez dziesięć lat. Teraz moja kolej – dodał nieustępliwie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Malik obserwował pobladłą twarz Gracie. Może powinien był zachować się delikatniej, ale nie potrafił. Dziesięć lat w ogniu walki zostawiło na nim swój ślad. Zresztą nie miał cierpliwości ani czasu zabiegać o jej sympatię. Zamierzał załatwić to, na czym mu zależało, jak najszybciej, bez względu na koszty. Nie chciał jej jednak przestraszyć już na samym początku.

– Muszę zobaczyć mojego syna, Gracie. – Zdrobnienie wypsnęło mu się niechcący, ale najwyraźniej zauważyła, że go użył.

– Posłuchaj... Myślałam, że już cię nigdy nie zobaczę. Twój dziadek wyraźnie zabronił mi wszelkich kontaktów z tobą.

– I bardzo chętnie posłuchałaś.

– Nie tak chętnie. – Pokręciła głową i przygryzła wargę, wciąż bardzo blada. – Ale to wydawało się najlepszym wyjściem. Nie możesz tak po prostu wtargnąć w nasze życie.

– Mogę. Jeszcze się o tym przekonasz. Nie powinnaś go była przede mną ukrywać.

– Nie miałam wyboru.

– Zawsze jest jakiś wybór.

Zaprzeczyła powolnym ruchem głowy.

– To, że przypisujesz mi całą winę, pomimo że próbowałam się z tobą skontaktować, jest niezdrowe.

Uważasz, że tak po prostu oddam ci moje dziecko, jakby było jakąś paczką?

– Spróbujmy pomówić rozsądnie.

Starał się złagodzić ton, choć był już tak zły i rozżalony, że każde słowo mogło spowodować wybuch. Z winy Asada i Gracie pozna swojego syna dopiero po dziesięciu latach.

– Musisz zrozumieć, że mam prawa rodzicielskie.

– Wiem... – odparła niechętnie. – Podobnie jak ja.

– Więc spróbujmy to jakoś pogodzić.

Musiał to rozegrać bardzo spokojnie. Przede wszystkim spróbuje sprowadzić ją i chłopca do Alazar. Co do małżeństwa... o tym pomyśli z czasem. Nie zamierzał ujawniać swoich planów od razu. Kto wie, jak by zareagowała, a on potrzebował jej współpracy.

Teraz przycisnęła dłonie do czoła.

– Nie możesz mnie tak zaskakiwać i oczekiwać, że bez szemrania poddam się twoim planom.

– Na razie nie mówiłem o żadnych planach.

Ale powie. Już wkrótce.

– Wiem, ale...

Przygryzła wargę, a Malik pomimo gniewu, niepewności i napięcia poczuł pożądanie. Sam był tym zaskoczony, bo przecież miał na względzie wyłącznie zapewnienie sukcesji tronu i stabilności w kraju.

– Daj mi trochę czasu – poprosiła. – Może spotkalibyśmy się jutro? W restauracji...

Odpowiedział gniewnym spojrzeniem. Próbowała nim manipulować. Nim, przyszłym sułtanem Alazar.

– Doskonale. – Wydął pogardliwie wargi. Zarezerwuję stolik i przyślę po ciebie samochód.

– To niepotrzebne...

– Samochód podjedzie o siódmej.

Ona też nie lubiła, by nią manipulowano.

– Wpół do ósmej.

Omal się nie uśmiechnął.

– Dobrze.

Przesunął po niej wzrokiem, po raz pierwszy zauważając zmiany. Włosy miała teraz o ton ciemniejsze, choć wciąż spadały na ramiona burzą loków. Wciąż była szczupła, ale miejscami lekko zaokrąglona, bardziej kobieca. Zamiast dżinsowych spodenek nosiła spódniczkę khaki i bawełnianą bluzkę koszulową, a także kolorowe tenisówki, jakie pamiętał z Rzymu. Choć starsza, Gracie Jones nie straciła swojego uroku.

– Zatem do jutra. – Odwrócił się, żeby wyjść, ale zatrzymał go jej szept.

– Malik... Nawet nie spytałeś, jak ma na imię.

Całkiem nowe, nieokreślone uczucie przeszyło go jak strzała, przebijając pancerz, który tak długo wokół siebie budował. Zaniepokojony swoją dziwną reakcją, zacisnął dłoń na klamce. Nie tak łatwo zburzyć zasieki zimnej obojętności, budowane przez lata.

– Nieważne – odparł krótko, raniąc zarówno ją, jak i siebie.

Potem otworzył drzwi i zniknął w ciemności.

Gracie nie mogła zasnąć. Blask księżyca srebrzył podłogę i ściany fantazyjnymi wzorami, a jej umysł pracował gorączkowo, próbując znaleźć sensowne wytłumaczenie wizyty Malika. Dlaczego nagle chciał egzekwować ojcowskie prawa do jej syna, skoro nie obchodziło go jego imię? O co tu naprawdę chodziło? Na myśl o spotkaniu chłopca z tym nowym, zimnym Malikiem serce biło jej niespokojnie. Miała wrażenie, że jest podobny do dziadka, równie bezwzględny i zainteresowany wyłącznie władzą. Może zresztą zawsze taki był, tylko dobrze to ukrywał. Przecież nigdy go naprawdę nie poznała.

I nie zamierzała pozwolić, by Sam też cierpiał przez niego. Niestety Malik jako ojciec miał swoje prawa. Prawa, których może nie być w stanie podważyć, nawet gdyby bardzo chciała.

Następnego ranka, niewyspana i zmęczona, zburczała Sama, a potem tuliła go długo, przepełniona lękiem przed jego utratą. W nocy przyszło jej do głowy, że Malik mógłby porwać chłopca ze szkoły, czy choćby z własnego łóżka. Jego okrutny dziadek z pewnością byłby do czegoś takiego zdolny.

W świetle dnia nocne obawy pierzchły. Słońce wlewało się przez otwarte okno i wokoło rozbrzmiewał dziecięcy śmiech i naprawdę trudno było uwierzyć, że Malik dopuściłby się przestępstwa.

Wciąż roztrzęsiona, szykowała się do wieczornej rozmowy. Długo wahała się, co włożyć, i w końcu wybrała wersję oficjalną – dopasowane czarne spodnie i białą

bluzkę. Włosy zebrała w koński ogon, wargi pociągnęła błyszczykiem, a stopy wsunęła w czerwone czółenka.

Właśnie skończyła się szykować, kiedy do drzwi zapukała jej siostra, Anna.

– Jest tam kto? – zawołała i wybuchnęła śmiechem, kiedy w progu wpadł na nią Sam. – Hej, mały! Gotów na przygodę?

Potaknął z entuzjazmem, a Gracie weszła do kuchni.

– Bardzo ci dziękuję za zajęcie się Samem – zwróciła się do siostry.

– Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć. Jego kuzyni uwielbiają, kiedy u nas nocuje.

Anna miała trzech synów i wszyscy uwielbiali Sama. Siostra spojrzała na jej strój, dziwnie oficjalny.

– Szukasz pracy jako szefowa domu pogrzebowego? Normalnie tak się nie ubierasz.

– Coś w tym rodzaju – przytaknęła Gracie z westchnieniem. – Tylko nie to stanowisko – próbowała zażartować.

Sam zerknął na nią niespokojnie.

– Zmieniasz pracę? Wolałbym, żebyś została w szkole...

– Zostaję – zapewniła go. – Chodzi o coś innego.

Już czuła się uwikłana w sieć kłamstw, ale nie była gotowa powiedzieć prawdy o wizycie Malika.

Anna zmarszczyła brwi.

– Dobrze się czujesz? Wydajesz się strasznie spięta.

Czuła się fatalnie, ale nie chciała martwić siostry.

– Wszystko w porządku – zapewniła ją. – To tylko zdenerwowanie.

Sam pobiegł po swoje rzeczy, a Anna zbliżyła się do siostry.

– To naprawdę spotkanie w sprawie pracy?

– A wyglądam, jakbym szła na randkę? – próbowała zażartować.

– Nie wiem... – W głosie Anny czuć było namysł. – Jonathan wspomniał, że jakiś okropny typ był u ciebie wczoraj wieczorem.

– Nie okropny, tylko po prostu wysoki – odparła Gracie ze śmiechem. – Znasz Jonathana. Zawsze przesadza. O mnie się nie martw. – Była już zmęczona rolą *enfant terrible* w rodzinie Jonesów.

Na razie postanowiła poczekać na zewnątrz na zapowiedziany przez Malika samochód. Limuzyna wyjechała zza rogu i zatrzymała się przed domem rodziców. Zauważyła drgnięcie zasłon w oknach okolicznych domów, czuła zaciekawione spojrzenia. Może po prostu chciał jej zaimponować, ale czuła satysfakcję, że sąsiedzi widzą ją wsiadającą do takiej limuzyny.

Z wnętrza wyłonił się Malik, zabójczo przystojny w czarnej koszuli rozpiętej pod szyją i czarnych spodniach. Pod jego bacznym spojrzeniem pożałowała, że nie ubrała się bardziej kobieco.

– Ładne buty – pochwalił.

– Dziękuję – odparła, wbrew własnej woli przejęta i zarumieniona.

Otworzył drzwi limuzyny, więc wślizgnęła się do wnętrza i opadła na miękkie skórzane poduszki. Między siedzeniami umieszczono stolik do kawy i wazon z bukietem kwiatów.

– Właściwie można by tu mieszkać – powiedziała, dostrzegając minilodówkę. – Brakuje tylko łóżka – dodała i natychmiast tego pożałowała.

– I szampana – odparł gładko, wyczarowując nie wiadomo skąd butelkę.

– Co świętujemy?

– Spotkanie – odparł.

– Bardzo się zmieniłeś – zauważyła, kiedy wyciągnął korek i napełnił dwa kieliszki. – Wczoraj byłeś taki nieprzystępny, a dziś...

– Wczoraj działałem pod wpływem szoku – przyznał. – To wszystko spadło na mnie tak nagle... Odkrycie, że mam syna, spotkanie z tobą. Wiem, że byłem niemiły i bardzo cię przepraszam.

Słowa brzmiały trochę sztywno, ale wydawały się szczere. Wydawały się. Bo chyba nie powinna mu ufać?

– Cóż... – Co innego mogłaby powiedzieć? – No to, na zdrowie.

– Na zdrowie. – Wzniósł kieliszek, nie odrywając od niej wzroku.

Wolałaby, żeby to spotkanie było stricte biznesowe i starała się zachować pełną kontrolę, ale kilka łyków szampana niebezpiecznie ją od tego oddaliło.

– Gdzie zjemy? – zapytała.

Limuzyna wyjeżdżała już z Addison Heights, w którym nie było restauracji odpowiedniej rangi.

– Oriole w Chicago.

– Co takiego? – Była pod wrażeniem. – To godzina jazdy.

– Nie znalazłem niczego odpowiedniego bliżej – uśmiechnął się szeroko.

Czytała niedawno o najnowszej chicagowskiej, niezwykle ekskluzywnej i odznaczonej gwiazdkami Michelina restauracji.

– Jak ci się udało zdobyć rezerwację? Podobno na miejsce czeka się miesiącami.

Zbył jej wątpliwości niedbałym wzruszeniem ramion. Pomimo otaczającej go aury bogactwa wciąż trudno jej było uwierzyć, że jest następcą tronu w odległym kraju. Tamtej nocy w Rzymie był po prostu miłym chłopakiem, dla którego straciła głowę.

Szampan przyjemnie buzował w jej wnętrzu, ale nagle zabrakło jej słów. Nie miała pojęcia, jak zasypać przepaść dziesięciu lat dzielących te dwa spotkania. Pytanie „Jak ci minął czas?” wydawało się w tym momencie absurdalne.

– Opowiedz mi o naszym synu – zażądał tymczasem, co od razu ją zdenerwowało.

– Wczoraj nie byłeś nawet ciekaw, jak ma na imię.

– Daj spokój. Już mówiłem, że wczoraj nie byłem sobą.

– Co chcesz wiedzieć?

– Na początek, jak ma na imię. – W jego głosie dostrzegła zaledwie cień skruchy i instynktownie czuła, że więcej nie dostanie.

– Sam.

Ponieważ milczał, odwróciła się od okna, by zerknąć na jego surowy profil. Miał zaciśnięte wargi i nieobecne spojrzenie. Nie miała pojęcia, o czym myśli.

– Sam – powtórzył w końcu trochę szorstko. – Ładne imię.

– Miło, że tak myślisz – odparła, rozdarta między wdzięcznością a irytacją.

Już sama jego bliskość wprowadzała w jej uczucia okropny zamęt. W dodatku znów zaczęły ją osaczać wspomnienia, te słodkie i te bolesne, ale wszystkie ogromnie przejmujące.

– Więc? – spytała, udając beztroskę. – Jak ci się wiedzie?

Uśmiechnął się blado.

– A tobie, Grace?

Musiał podejrzewać, że nie najlepiej. Jej mieszkanie z pewnością nie zrobiło na nim dobrego wrażenia.

– Świetnie – odpowiedziała stanowczo.

Na razie wymienili tylko uprzejmości bez znaczenia i choć czuła, że powinna spytać o jego intencje, bała się tego, co mogłaby usłyszeć.

– Co porabiałaś przez te dziesięć lat?

– Poza wychowywaniem naszego dziecka?

– Tak – odparł, wcale niezmieszany przycinkiem. – Choć oczywiście wychowywanie dziecka było najważniejsze.

– Dzięki waszym pieniądzom mogłam zostać w domu, dopóki Sam nie poszedł do szkoły – wyjaśniła, ale nie zareagował. – Potem podjęłam pracę jako asystentka

w szkole. I chciałabym zrobić uprawnienia do pracy z dziećmi specjalnej troski.

– A mieszkasz... – Uniósł wyczekująco brwi.

– Nad garażem rodziców – dokończyła obronnym tonem. – Bliskość rodziny jest dla mnie ważna, zresztą płacę im za mieszkanie.

Dlaczego czuła, że musi się tłumaczyć?

– Cieszę się, że nie byłaś sama. Ale opowiedz mi więcej o Samie. Jaki jest? Masz jego zdjęcie?

Niepewna, czy tego chce, wyciągnęła telefon, znalazła jedno z ostatnich zdjęć i podała aparat Malikowi.

Spojrzał na ekran obojętnie i nie potrafiła powiedzieć, co czuł, patrząc na zdjęcie ich syna. Czy zauważył, że chłopiec ma jego oczy i jej szczerbę między zębami?

Kiedy niechcący dotknął ekranu, pojawiło się kolejne zdjęcie i kolejne. Przejrzał je wszystkie, nie odzywając się ani słowem.

Sam z uśmiechem od ucha do ucha, na podwórku z kolegami, z dyplomem za trzecie miejsce w szkolnym konkursie ortograficznym.

Pytania cisnęły jej się na usta, ale jeszcze starała się je powstrzymać. Nie mogła pytać o uczucia wobec syna, o którym dopiero tak niedawno sobie przypomniał. Przecież nawet jej nie wyjaśnił, skąd to nagłe zainteresowanie chłopcem.

Nie rozmawiali, dopóki limuzyna nie podjechała pod restaurację w Chicago. Kiedy wysiedli, Malik objął ją i czuła u dołu pleców miłe ciepło jego palców. Nie umiała

rozstrzygnąć, czy powinna to zignorować, czy poddać się pieszczocie.

Drzwi otworzył czarno odziany maître i wprowadził ich do bardzo eleganckiej restauracji, oświetlonej blaskiem świec i kompletnie pustej.

– Myślałam, że na miejsce czeka się tu miesiącami...

– Wynająłem całość – odparł, wzruszając ramionami. – W ten sposób mamy zapewnioną prywatność.

– Wasza Wysokość – odezwał się maître. – Jesteśmy zachwyceni, że raczyli nas państwo odwiedzić.

Zanim zdążyła otrząsnąć się ze zdumienia, poprowadzono ich do stolika zastawionego świecami i kryształami. Usiedli, a kelner podał kartę win.

– Wynająłeś całą restaurację? – spytała, zniżając głos.

Malik uważnie studiował kartę win.

– Tak, i co z tego?

– Tutaj nawet najsławniejsi i najbogatsi czekają na miejsce miesiącami...

– No i? – spytał z półuśmieszkiem.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak ogromną miał władzę, i ogarnął ją lęk.

– Dlaczego mi wtedy nie powiedziałeś, że jesteś następcą tronu?

– Dajmy temu spokój. To już przeszłość.

Prawda. Teraźniejszość to zupełnie inna bajka.

– Przeszłość ma znaczenie wyłącznie w odniesieniu do Sama.

Tak. Teraz powinna zapytać o jego zamiary, ale zanim zdążyła zebrać się na odwagę, obok stolika zmaterializował się kelner.

– Wasza Wysokość?

– Na początek langusta dla mnie i ostrygi dla panny Jones.

– Doskonale.

Słuchała, jak Malik komponuje jej posiłek, ani razu nie pytając jej o zdanie. Podał menu kelnerowi, więc uczyniła to samo, rzucając mu znaczące spojrzenie, które kompletnie zignorował.

– Najwyraźniej wcale go nie potrzebowałam.

– Czego? – Nie sprawiał wrażenia poruszonego.

– Menu. Przecież zamówiłeś wszystko po swojemu. – Nie starała się ukryć ironii. – A co, jeżeli nie lubię ostryg?

– A próbowałaś ich kiedy?

– Nie, ale nie o to chodzi.

– Nie? Myślałem, że lubisz nowe doświadczenia. Kiedyś lubiłaś.

– Nawet jeżeli, to wolę sama dokonywać wyboru.

– Będę o tym pamiętał – odparł tonem sugerującym coś odwrotnego.

– Po co tu przyjechałeś? Czego chcesz od Sama? – spytała z drżeniem serca.

Skoro jednak pytania padły, będzie musiał odpowiedzieć i coś się wyjaśni.

Tym razem milczał przez długą chwilę. Z jego niezgłębionych, podobnych taflom srebrzystego lodu oczu

nie dało się nic wyczytać. Trwał nieruchomy, zapatrzony w przestrzeń i tylko jedna dłoń bawiła się kieliszkiem do wina.

– To chyba naturalne, że chcę poznać moje dziecko. Odezwałbym się wcześniej, ale wiem o jego istnieniu dopiero od trzech dni.

– Więc... – zaczęła ostrożnie. – Chcesz go poznać?

– Właśnie.

– A wtedy...?

Nie miała pojęcia, co właściwie chce usłyszeć. Że Malik wraca do Alazar? Sam byłby zdruzgotany, gdyby ojciec pojawił się i od razu znikł. Ale jaka była alternatywa? Czy Malik mógł być częścią ich życia? Perspektywa wspólnego zamieszkaniu w Addison Heights wydawała się absurdalna.

Jej myśli zataczały kręgi i wciąż wracały do punktu wyjścia.

– A wtedy – powiedział bardzo spokojnie – zabiorę ciebie i Sama do Alazar.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W milczeniu obserwował zaskoczoną Gracie, która przez długą chwilę nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. W tej chwili podszedł do nich kelner z butelką bardzo drogiego wina, nalał Malikowi i czekał na jego ocenę.

Zyskawszy aprobatę, kelner odszedł, a reszta personelu usunęła się dyskretnie. W orzechowych oczach Gracie jaśniało oburzenie.

– Nie możemy tak po prostu pojechać do Alazar.

Powstrzymał ciętą ripostę. Odkąd usłyszał o synu, niczego nie pragnął mocniej, niż jak najszybciej ściągnąć matkę i dziecko do Alazar. Początkowo korciło go, żeby ich po prostu porwać, na szczęście jednak minione dziesięć lat radzenia sobie z wojowniczymi Beduinami nauczyły go powściągliwości i dyskrecji. I szybko zrozumiał, że do przeprowadzenia swojego planu potrzebuje współpracy Gracie.

– Dlaczego?

– Dlaczego? – powtórzyła jego pytanie.

Pokiwał głową.

– Tak. Dlaczego?

– Bo... bo mamy tu szkołę i pracę, i przyjaciół, i własne życie... I po prostu nie możemy.

Bała się, że wyczytał lęk z jej oczu i sposobu, w jaki mięła serwetkę, zanim ukryła wilgotne dłonie pod blatem.

Z pewnością musiał zdawać sobie sprawę, że jej dotychczasowe życie przestało istnieć. Już nigdy nic nie będzie takie samo, co zważywszy na to, jak wyglądały minione lata, mogło nie być wcale złą perspektywą.

– A ja myślę, że możecie – odparł łagodnie. – Niedługo wakacje – dodał. – Sam będzie miał wolne od szkoły, a ty od pracy... – Nie odpowiedziała, więc kontynuował spokojnym tonem. – Dlaczego nie mielibyście przyjechać na dwa tygodnie? Dać Samowi możliwość poznania swoich korzeni i ojca? To chyba rozsądna propozycja?

Gracie utkwiła wzrok w kieliszku, gorączkowo poszukując kontrargumentów.

– A co potem? – spytała w końcu. – Nie możesz się tak pojawiać i znikać z jego życia.

– Nie mam takiego zamiaru – zapewnił.

Nie chciał jej okłamywać, ale wiedział, że w tym momencie nie jest gotowa na prawdę.

– Zamierzam już zawsze być częścią życia Sama. Nie wiem jeszcze, jak to poukładamy, ale taki mam zamiar.

Poczuła ulgę, ale zaraz wrócił paraliżujący lęk.

– Myślisz o opiece naprzemiennej?

Malik rozłożył ręce.

– Dajmy sobie te dwa tygodnie i wspólnie zdecydujmy, co będzie najlepsze. Wszyscy możemy mieć z tego mnóstwo radości – kontynuował po chwili. – Przeżyć wyjątkową przygodę. Dać Samowi szansę zobaczenia świata i doświadczyć tego samemu. Czemu się opierać?

Czemu się opierać? To brzmiało rozsądnie. Sam nigdy dotąd nie przeżył dwutygodniowych luksusowych wakacji, no i powinien poznać ojca. Jednak Gracie wciąż czuła instynktowny opór, bała się o syna, ale i o siebie. Kiedyś nie potrafiła się oprzeć temu mężczyźnie i teraz obawiała się powtórki. A stawka była bardzo wysoka. Jej syn. Jej życie.

Z drugiej strony... dwa tygodnie to nie wieczność, a perspektywa pokazania rodzinie i znajomym, że jej życie jest lepsze, niż im się wydawało, była kusząca.

Malik czekał na jej odpowiedź i nagle decyzja wydała jej się oczywista.

– Dobrze – powiedziała, wypuszczając długo wstrzymywany oddech. – Pojedziemy na dwa tygodnie.

Uśmiechnął się tym zapierającym dech uśmiechem, któremu nie można się było oprzeć, w oczach zabłysło mu światło, które przypomniało jej dawnego Malika.

– Dziękuję ci, Grace. – Pochylił się, by uścisnąć jej dłoń.

To było równie niebezpieczne jak uśmiech, bo budziło w niej dreszcz i przywoływało wspomnienia, a wiedziała, że nie wolno jej znów ulec jego urokowi.

– Kiedy chcesz lecieć? – spytała, bo powrót do spraw praktycznych był najlepszym antidotum na uczucia.

– Jutro.

– Jutro? To niemożliwe, Sam nie ma paszportu.

– Załatwię to.

Pokręciła głową, niepewna, czy zasięg jego władzy bardziej jej imponuje, czy ją przeraża.

– Dlaczego tak szybko? I co mam powiedzieć Samowi i rodzinie?

– Prawdę. – W jego głosie zabrzmiała ostra nuta i Gracie przypomniała sobie, że potrafił na zawołanie włączać i wyłączać swój urok.

– To znaczy? – Z pewnością nie da się zastraszyć. – Że jesteś jego ojcem?

– Sam mu to powiem – oznajmił. – W odpowiedniej chwili. A rodzicom powiedz, że szejk porywa cię na wakacje życia.

– Czyli jednak nie prawdę.

– Taka jest obecna wersja.

– Jedna z wersji.

Doskonale wiedziała, jak trudno mu się oprzeć, ale jednak próbowała.

– To bez sensu. Muszę załatwić urlop, a wciąż jeszcze został tydzień szkoły...

– Wszystko załatwię. Jestem przywódcą kraju i nie mogę czekać, aż Sam skończy rok szkolny.

Podano im pierwsze danie i przed Gracie stanął talerz z ostrygami na kruszonym lodzie. I ostrygi, i langusta Malika wyglądały jej zdaniem na wyjątkowo niewygodne do jedzenia.

– Oto przygoda – powiedziała kwaśno, a Malik wybuchnął śmiechem.

– Myślę, że je polubisz – powiedział. – Wiesz, jak to się je?

– Jest jakaś specjalna metoda?

– Tak, jeżeli nie chcesz się pobrudzić.

Sięgnął po mały widelczyk, wydłubał ostrygę ze skorupki i podał jej do ust. Cofnęła się zaskoczona.

– Wyssij to – powiedział.

Niezbyt elegancka opcja, ale skoro tak trzeba?

– No dalej – zachęcał. – Zasmakuje ci.

Pospiesznie przełknęła ostrygę.

– Smakowało? To afrodyzjak, wiesz?

– Słyszałam – odparła szorstko.

Z braku innego zajęcia zjadła następną, podczas gdy on starannie obierał swoją langustę.

– Przez te ostatnie dziesięć lat prowadziłaś bardzo spokojne życie, prawda?

– Jeżeli myślisz o niechodzeniu do miejsc takich jak to i niejedzeniu ostryg, to masz rację.

– To nie była krytyka.

– A takie odniosłam wrażenie. Lubię moje życie, ale najwyraźniej dla ciebie wciąż jestem małomiasteczkową gąską.

Czuła, że niepotrzebnie to powiedziała.

– Gracie. – Jego głos był jak pieszczota. – Nigdy tak o tobie nie myślałem.

– Nieważne. – Połknęła kolejną ostrygę i nawet zaczynały jej smakować. – Sam powiedziałeś, że przeszłość to przeszłość. Ostatnie, czego potrzebujemy, to wspominanie nieprzemyślanej decyzji sprzed lat.

– Nieprzemyślanej? – powtórzył miękko.

– Nie chodzi o Sama, bo on jest najlepszym, co mi się przytrafiło w życiu.

– I mnie także – powiedział ze wzruszającą szczerością.

– Przecież nawet go nie znasz...

– Jutro temu zaradzimy.

– Jak mam cię mu przedstawić? Jak wytłumaczyć te długie wakacje?

– Któremu dziesięciolatkowi trzeba tłumaczyć wyjazd na wakacje? Założę się, że nawet o to nie spyta.

W duchu przyznała mu rację. Sam będzie zachwycony wyjazdem i nie obejdzie go, jak do tego doszło. Może i ona powinna pozbyć się oporów. Nie odmówi synowi prawa do dziedzictwa tylko z powodu własnych obaw.

– Dobrze więc. – Usilnie starała się zignorować niepokój i podniecenie wywołane udzieloną zgodą.

– Świetnie. Ktoś po was przyjedzie. Spotkamy się na lotnisku i polecimy moim królewskim odrzutowcem.

Królewski odrzutowiec. Czyż nie brzmiało to wspaniale? Z trudem przychodziło jej uwierzyć, że zgodziła się na to wszystko.

– Dobrze – powtórzyła, a Malik obdarzył ją kolejnym olśniewającym uśmiechem.

– Przekonałeś ją? – spytał Asad.

Malik patrzył na twarz dziadka na ekranie laptopa, próbując ignorować mieszaninę poczucia winy i wyczekiwania, kłębiące się w nim, odkąd pożegnał Gracie.

Sprawiała wrażenie bardzo niepewnej i wrażliwej, a zarazem pełnej nadziei. Kiedy wysiadała z limuzyny, smukłą dłonią przytrzymując się drzwi, musiał ze sobą walczyć, żeby jej nie przytulić i nie pocałować. W tym

momencie bardzo dobrze pamiętał miękkość i słodycz jej warg.

– Do zobaczenia jutro – powiedziała.

– Do jutra – odparł i zaczekał, aż wejdzie do mieszkania, zanim ruszył w drogę do swojego pięciogwiazdkowego hotelu w Chicago.

– Tak – odpowiedział teraz dziadkowi.

Przekonał Gracie do wyjazdu do Alazar, ale o wielu faktach nie miała jeszcze pojęcia. Nie wiedziała, że Sam jest jego następcą, że oboje zamieszkają w jego kraju i będą się musieli pobrać. A zważywszy na jej początkowe obiekcje, mógł sobie tylko wyobrażać jej reakcję, kiedy się o tym wszystkim dowie.

A jednak... zauważył w jej wzroku podniecenie. A także pragnienie. Najwyraźniej dobrze pamiętała ich spotkanie, a on wierzył, że wciąż jest tak samo otwarta na nowe doświadczenia, a nawet i nowe życie. Przekonanie jej do tego będzie wyzwaniem, ale czuł się na siłach mu sprostać. Nie było innego wyjścia.

– Pobierzecie się zaraz po przyjeździe – zakomunikował Asad i Malik z trudem opanował irytację.

– Pobierzemy się, kiedy uznam, że nadeszła właściwa pora – odparł.

– Sam musi zostać uznany jak najszybciej...

– Wiem.

Zdawał sobie sprawę, że powinien przeforsować swoją wolę, jak tylko Gracie znajdzie się na pokładzie jego samolotu, ale wzdragał się przed takim rozwiązaniem. To

prawdopodobnie popsułoby relację nie tylko między nimi, ale też między nim a chłopcem. Wierzył, że z czasem osiągnie cel łagodniejszym sposobem, choć nie wiedział jeszcze jak. Podczas dzisiejszego spotkania odkrył, że z jego strony to nie tylko gra. Cieszyły go te krótkie muśnięcia i posmak flirtu, a obserwowanie jej jedzącej ostrygi okazało się prawdziwą torturą dla zmysłów.

– Najpierw – powiedział dziadkowi – muszę zerwać zaręczyny z Joharą. A to delikatna sprawa.

– To prawda. – Starzec rozkaszlał się gwałtownie. – Ale musisz działać szybko. Najdrobniejsza plotka o niestabilności...

– Wiem. – Spokój w kraju wciąż był niepewny, a im szybciej Malik przedstawi narodowi następcę, tym lepiej. – Zostaw to mnie. Dam sobie radę.

Rozmowa została zakończona, połączenie wideo przerwane. Malik obserwował światła miasta, boleśnie świadomy swoich rozterek. Nie chciał kłamać, ale nie miał wyboru. Dobro kraju było najważniejsze.

Nie znajdując ukojenia, wstał i zaczął krążyć po eleganckim apartamencie. Nie lubił wracać do przeszłości. Wtedy w wieku dwudziestu dwóch lat był taki niewinny, tak żałośnie niedoświadczony na każdym polu. Ćwiczył tylko i czekał, w końcu katapultowany w twardą rzeczywistość dorosłości, kiedy Alazar omal nie pogrążyło się w odmęcie wojny domowej.

Tymczasem dzisiejsze spotkanie przeniosło go do tamtych czasów. Znów poczuł nadzieję i pragnienie. Potrzebował jej,

ale tylko ze względów praktycznych. Nie zamierzał poddawać się uczuciom, które były oznaką słabości i prowadziły do destrukcji. Dobitnie świadczył o tym przykład jego ojca, który stał się dosłownie wrakiem człowieka. Wciąż pamiętał wyraz rozpaczy i wstrząsające całym ciałem szlochanie.

– Mamo? – Sam zerknął na matkę znad miseczki z płatkami, unosząc pytająco ciemne brwi.

Był uderzająco podobny do Malika. Ciemne falujące włosy, oliwkowa skóra, mocna budowa ciała, wrodzona pewność siebie. Bez wątpienia syn swojego ojca. Syn Alazar.

– Wszystko w porządku?

– Tak. – Odetchnęła głęboko i zmusiła się do uśmiechu. – Musimy porozmawiać.

Był ósma w piątkowy poranek i chłopiec szykował się do szkoły. Jak miała mu wyjaśnić, że zamiast tam, trafi na pokład samolotu, by polecieć do kraju, o którym prawdopodobnie nigdy nie słyszał... do tego w towarzystwie własnego ojca? Na szczęście przynajmniej to ostatnie było rolą Malika.

– O co chodzi? – spytał teraz, wyczuwając jej wahanie.

– Co byś powiedział na wspaniałe wakacje?

– Czy to jakiś podstęp?

– Nie.

– Co to za wspaniałe wakacje?

– W kraju, który nazywa się Alazar.

– Alazar! – Twarz chłopca rozjaśniła się uśmiechem. – Tam są najwyższe góry na całym Bliskim Wschodzie.

– Naprawdę?

Uśmiechnęła się i pokręciła głową. Najwyraźniej słyszał o Alazar i nawet znał pewne geograficzne dane. Będzie zachwycony wyjazdem.

– Chciałbyś tam pojechać?

– Naprawdę? – Oczy Sama były w tej chwili jak spodki. – Tak po prostu? Kiedy?

– Mmm... dzisiaj.

– Dzisiaj! – Kiwnął się z krzesłem tak energicznie, że musiał je przytrzymać, żeby się nie przewróciło. – To fantastyczne. Kiedy ruszamy?

– Samochód przyjedzie po nas w porze lunchu.

– Więc trzeba się spakować. Ile rzeczy mam zabrać?

Nie miała pojęcia. Czy będą potrzebowali czegoś eleganckiego? I co w ogóle będą tam robić?

– Wszystkiego po trochu – poradziła. – Właściwie nic nie wiem o tym kraju. Przypuszczam, że jest tam gorąco.

Sam już biegł do sypialni, ale przystanął w połowie drogi.

– Dlaczego tam jedziemy? – spytał i nie potrafiła powiedzieć, czy to było podejrzenie, czy tylko ciekawość.

Od wczesnych godzin porannych zastanawiała się, jak wyjaśnić synowi ten wyjazd, powracając przy tej okazji pamięcią do chwil spędzonych z Malikiem.

– Zaprosił nas mój przyjaciel, który jest tam członkiem rządu – powiedziała w końcu.

Sam popatrzył na nią, kompletnie zaskoczony.

– Naprawdę? Jak ci się udało poznać kogoś takiego?

– Spotkałam go dawno temu, podczas podróży do Europy.

– Ale super! Już się nie mogę doczekać, kiedy opowiem o tym w szkole.

– Stracisz ostatni tydzień szkoły...

– Nie szkodzi – rzucił, wzruszając ramionami. – I tak już nic się tam nie dzieje.

A potem, pogwizdując, zniknął w sypialni. Gracie siedziała jeszcze przez chwilę, ściskając w dłoni kubek z kawą. Rozmowa z Samem okazała się tak łatwa, jak przewidywał Malik. Wciąż jednak było wiele niewiadomych, wiele przeszkód do przebycia. Ale nie wszystko naraz. Tylko tyle była w stanie na razie zaakceptować.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gracie przysłoniła oczy, chroniąc je przed blaskiem bijącym od królewskiego odrzutowca, lśniącej czarnej maszyny z falistymi czerwonymi pasami na ogonie i skrzydłach. Obok niej Sam aż gwizdnął z podziwu i podniecenia.

Przez cale rano biegał jak szalony po mieszkaniu, skakał po łóżkach i sofie, podczas gdy Gracie pakowała walizki. Fakt, że nie miała pojęcia, czego będą potrzebować, okropnie jej to utrudniał. Czy będą mieszkali w pałacu? Czy czekają ich formalne okazje? Czy może raczej będą spędzać czas nad basenem? Zupełnie nie wiedziała, czego się spodziewać po tych wakacjach i po Maliku.

Wczesnym rankiem przeprowadziła najtrudniejszą w swoim życiu rozmowę z rodzicami, próbując wyjaśnić, kim jest ojciec Sama i dlaczego wyjeżdżają do Alazar.

Jej ojciec nie posiadał się ze zdumienia.

– Sułtan? Jesteś pewna, że on cię nie oszukuje?

Omal nie parsknęła śmiechem. Wiedziała, że ma dobre intencje, ale była już zmęczona sceptycyzmem i wątpliwościami.

– Całkowicie pewna, tato – odparła trochę zbyt ostro.

Nie wątpiła w tożsamość Malika, nie była tylko pewna, czy nadal jest tym mężczyzną, którego pokochała.

Teraz miała się tego dowiedzieć.

– Polecimy tym samolotem? – pytał z niedowierzaniem Sam. – Jest fantastyczny.

– Cieszę się, że ci się podoba.

W tej chwili z wnętrza maszyny wynurzył się Malik ubrany w szare spodnie i rozpiętą pod szyją koszulę. Bez uśmiechu zszedł po schodkach, a Sam przylgnął do matki.

– Kto to? – spytał, najwyraźniej trochę przestraszony.

– To... – Wyjaśnienie utknęło jej w gardle.

Dlaczego musiał wyglądać tak groźnie? Dlaczego się nie uśmiechnie?

– To mój przyjaciel.

– Witaj, Sam. – Malik nadal był bardzo poważny.

Sam zerknął na niego niepewnie.

– Skąd pan zna moje imię?

– Twoja mama mi o tobie opowiedziała. Bardzo się cieszę, że mogę cię poznać.

– W porządku. To pana samolot?

– Tak.

– Fantastyczny.

– Chciałbyś go zwiedzić?

Sam pozbył się resztek niepokoju.

– Jasne!

Napięcie Gracie też zelżało, kiedy weszli po schodkach. Wnętrze samolotu było luksusowe i zrobiło ogromne wrażenie nie tylko na chłopcu.

Zachwycili się ogromnymi skórzanymi sofami, miękkimi aksamitnymi poduchami, szklanymi stolikami do kawy,

rozstawionymi wszędzie misami egzotycznych owoców i orzechów.

– Wow! – okazał swój entuzjazm Sam. – Tu jest świetnie!

– Rozgośćcie się. Czegokolwiek sobie zażyczycie, steward wam przyniesie.

– Czegokolwiek? – Oczy Sama zrobiły się zabawnie okrągłe.

Poza dwoma stewardami w białych marynarkach, z tacami z szampanem, Gracie zauważyła dwóch krzepkich ochroniarzy stojących po obu stronach teraz zamkniętych drzwi. Poczuła się klaustrofobicznie, ale szybko sobie wytłumaczyła, że to konieczność.

– Spokojnie. – Malik położył dłoń na jej ramieniu, co odebrała jak impuls elektryczny. – Jesteście tu bezpieczni.

– To przypomina trochę złotą klatkę – powiedziała lekko.

Sam był zajęty zwiedzaniem i jej nie słyszał.

– Ty pewno jesteś przyzwyczajony do ochrony.

– To jest, niestety, konieczność.

Nagle coś jej przyszło do głowy.

– Chyba Sam... chyba nic nam nie grozi? Mam nadzieję, że Alazar jest bezpiecznym miejscem?

Dlaczego nie poszukała informacji na ten temat w internecie?

– Wy jesteście zupełnie bezpieczni. – Zawahał się przez chwilę i wiedziała, że jest coś jeszcze.

– Co takiego? – nalegała. – Dlaczego nie mówisz mi wszystkiego?

– Mieliśmy pewną niestabilność w oddalonych regionach kraju wśród plemion Beduinów, ale obecnie panuje spokój.

– Obecnie?

– To w żaden sposób nie dotyczy ciebie i Sama. W ciągu ostatnich lat ciężko pracowałem wraz z całym rządem nad zaprowadzeniem w kraju pokoju i pewnych zmian.

– Och. – To wyglądało raczej poważnie. – Co konkretnie masz na myśli?

Wzruszył ramionami.

– Rozwój systemu ochrony zdrowia, zwiększenie możliwości edukacji, umowy handlowe z Zachodem... Niektórym z plemion to się nie podoba, ale mieszkańcom miast już tak. – Przysunął się bliżej i ściszył głos, żeby Sam nie mógł słyszeć. – Nie mogę się doczekać, żeby tobie i naszemu synowi pokazać mój kraj. To jego dziedzictwo. Ale obiecuję, że będziecie zupełnie bezpieczni. To mój priorytet. – Nie odrywał od niej uważnego wzroku, dopóki nie kiwnęła głową.

– Dziękuję.

Może powinna się trochę rozluźnić. Wypuściła długo wstrzymywany oddech. Znalazła się w tak luksusowym otoczeniu, jakiego wcześniej nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, może więc powinna zacząć się cieszyć przygodą.

– Chcesz obejrzeć wnętrze? – zaproponował Malik. – Mamy jeszcze chwilę do startu.

– Chętnie. – Rozluźniła się już na tyle, by przyjąć jego propozycję.

Malik czuł dziwną mieszankę euforii i żalu. Właśnie poznał swojego syna. Podobnego do siebie jak dwie krople wody. Bystrego i dociekliwego. Jak zareaguje na wiadomość, że Malik jest jego ojcem? Perspektywa powiedzenia chłopcu prawdy cieszyła go, ale i napawała obawą. Po latach trwania w otępieniu, emocje były niemal zbyt trudne do zniesienia.

Pochwycił błysk zaniepokojenia w oczach Gracie i próbował zmusić się do uśmiechu, ale jego twarz pozostała sztywna. Tylko udawał swobodę, bo w środku był kompletnie rozdygotany. Nie spodziewał się takiego przypływu uczuć do chłopca, którego widział po raz pierwszy w życiu. Widocznie więzy krwi były silniejsze, niż przypuszczał, bo rola ojca wydawała mu się zarazem dziwna, jak i naturalna.

Poczuł muśnięcie palców Gracie, delikatny znak wsparcia i sympatii. Zdobył się na uśmiech, na który odpowiedziała uśmiechem i puściła jego dłoń.

– Wow! – Sam był pod wrażeniem pokoju telewizyjnego. – To największy ekran, jaki kiedykolwiek widziałem.

Natychmiast zaczął wypytywać Malika o działanie telewizji satelitarnej i międzynarodowe standardy bezpieczeństwa.

Gracie uśmiechnęła się do niego ponad głową syna. Nagle ogarnęło go uczucie szczęścia. Było to tak nowe i niezwykłe, że rozpoznał je dopiero po dłuższej chwili. Było mu dobrze, a to nie zdarzyło się przez ostatnie dziesięć lat, odkąd był z Gracie.

– Jest taki przez cały czas – zdradziła mu, kiedy Sam popędził zwiedzać dalszą część samolotu. – Wszystko go interesuje.

– To dobrze – odparł. – Świetnie go wychowałaś.

Zaskoczona, aż się zarumieniła.

– Dziękuję ci.

– Wydajesz się zdziwiona.

– Chyba nie jestem przyzwyczajona do komplementów.

– Dlaczego?

– Cóż... w moim miasteczku nie mają o mnie zbyt dobrego zdania. – Jakby w obawie, że powiedziała za dużo, roześmiała się wymuszenie i odwróciła wzrok. – To trochę boli.

– Dlaczego?

– Tak to jest w małych miasteczkach. Moja sytuacja jest w Addison Heights postrzegana jako niefortunna – powiedziała w końcu.

– Twoja sytuacja?

– W końcu wróciłam z podróży po Europie w ciąży z nieznajomym. Musiałam rzucić studia, zanim jeszcze zaczęłam, żyję bardzo skromnie i do dziś mieszkam nad garażem rodziców. Ale wiedz, że niczego nie żałuję, lubię swoje życie i pracę. A Sam jest dla mnie wszystkim.

Czuł dziwną mieszankę satysfakcji i smutku, że życie Gracie wyglądało tak skromnie, pomimo jej siły woli i determinacji, ale wyrachowanie podpowiadało, że takie życie łatwiej jej będzie porzucić.

– Bardzo mi przykro.

– To nie twoja wina, no może poza genami. Sam nie odziedziczył uporu i skłonności do zapalenia ucha po mnie.

– Mogłem mu to przekazać – odparł z uśmiechem. – W dzieciństwie byłem raczej chorowity.

– Wygląda, że już z tego wyrasta – pocieszyła go. – A teraz w żadnym razie nie sprawiasz wrażenia chorowitego.

Oboje speszeni swoimi uczuciami, podążyli za chłopcem do biblioteki. Seks mógł wszystko skomplikować, zwłaszcza dla kobiety, ale skoro mieli się pobrać... W żadnym razie nie zamierzał żyć w celibacie. Skoro mieli dziecko, mogli stworzyć rodzinę. Dla niego to miało sens i postara się, by tak samo myślała Gracie.

Spędzili jeszcze kilka minut, kontynuując oglądanie i kończąc na sypialni i przylegającej łazience. Gracie spojrzała na królewskich rozmiarów łoże obleczone w satynową pościel i zarumieniła się lekko. Malik był ciekaw, czy tak jak on pamięta ich wspólną noc ze szczegółami. On pamiętał. I miał ogromną ochotę przywołać teraz te wspomnienia.

Odwrócił się do Gracie.

– Zaraz startujemy – powiedział. – Usiądźmy na chwilę, ale kiedy już będziemy w powietrzu, możecie chodzić, gdzie chcecie. Na pewno Sam ma jeszcze dużo do obejrzenia.

Zajęli miejsca w kabinie, Sam przy oknie z nosem przyciśniętym do szyby, chętny rozpocząć nowy etap tej przygody.

– Nigdy wcześniej nie leciał samolotem – wyjaśniła z uśmiechem. – Przez cały dzień był bardzo podniecony.

– W tej podróży napotka jeszcze wiele nowości – odparł Malik. – Mam nadzieję, że sprawią mu przynajmniej tyle samo radości.

– Na pewno.

Odwróciła się i w końcu mógł się jej dokładnie przyjrzeć. Była piękna i pełna życia jak wcześniej. Łagodna krzywizna karku, fale włosów, wszystko było mu znajome i kusiło, by pozwolić swoim palcom wędrować po dobrze znanych szlakach.

Wiedział, że nie powinien wracać do tych słodkich, ale niebezpiecznych wspomnień. Nie mógł sobie pozwolić na rozdarcie pomiędzy potrzebami kraju a pragnieniami swojego ciała. Zaspokojenie pożądania zapewne dałoby przyjemność i satysfakcję, ale obowiązek zawsze wygrywał.

– Startujemy! – zawołał Sam, a oni popatrzyli na siebie porozumiewawczo.

Zdążył zapomnieć, jak potrafiła go rozśmieszyć i rozpogodzić. Teraz wydawała się tak samo jak on niepewna z powodu tej iskry, która wciąż była między nimi i więzów wywołanych przez wspomnienia silniejsze, niż którekolwiek z nich przypuszczało. Przeszłość przemawiała do obojga.

– To wspaniały chłopak.

– Skąd wiesz? Dopiero co go poznałeś.

– Po prostu wiem.

– Cóż, dziękuję. Nawet jeżeli nie wiem, jaka część zasługi przypada mnie.

Sam wciąż przyciskał nos do szyby. Kosmyk włosów opadł mu na oczy, więc odsunął go niecierpliwym gestem.

– Jestem pewna, że cię pokocha – powiedziała półgłosem.

Zerknęła na niego spod opuszczonych powiek, długie rzęsy rzucały cień na policzki.

– Kiedy mu powiesz, będzie zachwycony. To jakby bajka stała się rzeczywistością. Nieobecny ojciec okazuje się królem... – Głos jej zadrżał i wargi też. – Tylko błagam, nie złam mu serca.

Malik czuł się, jakby jego własne serce właśnie dostało solidnego kopa. Nie zasługiwał na miłość swojego syna. Nie wiedziałby, co z nią zrobić.

– Nie złamię – odparł, choć sam przed sobą przyznawał, że nie jest pewien, czy zdoła dotrzymać obietnicy.

Widok Sama z Malikiem uświadomił Gracie potrzebę, do której się wcześniej nie przyznawała, nawet przed samą sobą. Pragnęła, żeby Sam miał ojca, a ona partnera.

Pomysł, że mógłby to być Malik, był niedorzeczny. Łączyła ich tylko jednonocna przygoda. Owszem, odnajdywała w nim przebłyski dawnego Malika, fałszywego, jak dziś sądziła, zwłaszcza w chwilach, kiedy porzucał powagę i despotyzm na rzecz delikatności, pogody i dobroci.

Nie, nie. Spędzi z nim dwa tygodnie, a potem ustalą zasady opieki nad synem. Do tej pory wolała o tym nie myśleć, teraz zmusiła się, by spojrzeć prawdzie w oczy. Zapewne Sam będzie spędzał u ojca lato, może czasem Boże Narodzenie. Ale pomiędzy nimi dwojgiem nic się już nie wydarzy.

Jednak dotyk jego dłoni przywołał wspomnienie dobrze znanej pieszczoty i zapragnęła uciec od kłębiących się dziko myśli.

– Pójdę się przejść – powiedziała, wstając.

Powędrowała w kierunku tyłu samolotu i w końcu dotarła do głównej sypialni w samym ogonie maszyny. Lot do Alazar miał trwać osiemnaście godzin, sądziła więc, że w którymś momencie wszyscy pójdą spać. Wyobraziła sobie, że leży na szerokim łożu i nagle w tej wizji obok niej pojawił się Malik. Pamiętała jego muskularne ciało, satynowo gładką, brązową skórę i migotanie mnóstwa świec...

– Gracie?

Malik stanął w progu sypialni, wyrywając ją z niebezpiecznych rozważań, po czym wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Pod wykrochmaloną koszulą rysowały się potężne mięśnie, na czole pojawiła się zmarszczka.

– Dobrze się czujesz?

– Gdzie jest Sam?

– W pokoju telewizyjnym.

– Och... świetnie.

– Czuję, że coś ci dolega – nalegał.

Wyprostowała się odruchowo.

– Nie, wszystko w porządku. Może jestem trochę przytłoczona, to wszystko – roześmiała się. – To najbardziej luksusowa sypialnia, jaką kiedykolwiek widziałam. Aż trudno uwierzyć, że jest w samolocie. To łoże...

– Rzeczywiście, spore – przyznał. – Przypomina mi inne w równie luksusowym otoczeniu... – Przytrzymał jej wzrok.

– To było tak dawno – powiedziała drżąco.

– Może tak, ale mam wrażenie, że to było wczoraj. Nie potrafię uwolnić się od wspomnień. – I myślę – dodał miękko – że ty też pamiętasz. Powiedz mi, że tak.

Pod jego gorącym spojrzeniem czuła się kompletnie bezsilna.

– Tak, ale...

– Ale?

Podszedł tak blisko, że poczuła jego ciepło i bezwiednie skłoniła się ku niemu.

– Między nami jest coś silnego, zawsze było.

Serce biło jej jak szalone, bliski kontakt ich ciał był niemal bolesny.

– Malik – szepnęła.

Miał rację, to było silne jak wcześniej. Pragnienie zalewało ją falami, ciało tęskniło za jego dotykiem, wargi za pocałunkiem.

I kiedy go w końcu dostała, był mocny, gorący i bardzo słodki. Dawno się tak nie czuła. Całe dziesięć lat.

– Nie tak – powiedział cicho. – Nie spieszmy się.

– Nie powinniśmy... – zaczęła, ale nie dokończyła.

Nawet jeżeli nie powinni, jeżeli miało to być trudne i skomplikowane, to oboje bardzo tego pragnęli.

Uśmiechnął się lekko.

– Nie przekonałaś mnie, ale możemy o tym podyskutować. Na razie zjedzmy razem kolację. Jest już gotowa.

Wziął ją za rękę i wyprowadził z sypialni.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

To były niezapomniane chwile. Blask świec, kryształy, doskonałe jedzenie. Sam zjadł wcześniej kurczaka z frytkami i teraz siedział w pokoju telewizyjnym wśród najnowszych filmów, gier i książek. Pokój jadalny był przytulny, okna zasłonięte. Byli zupełnie sami.

Nie spieszył się, bo czuł, że oboje dzielą to samo pragnienie. Chciał ją przekonać, że mogą żyć w małżeństwie, nie komplikując sprawy miłością, której, jak podejrzewał, pragnęła. Miał nadzieję, że mu się uda. Pocałunek był tylko początkiem.

Gracie stanęła w drzwiach i rozglądała się niepewnie. Odsunął dla niej krzesło, a kiedy usiadła, rozłożył jej serwetkę na kolanach, potem usiadł naprzeciw niej i nalał im obojgu wina.

Gracie popatrzyła nieufnie na pełny kieliszek.

– Kiedyś nazywałeś mnie Gracie.

To imię kojarzyło się ze słodyczą i niewinnością dawnych dni, a on nie był już tamtym chłopcem.

– Tak – przytaknął, ale nie dodał nic więcej.

– Zmieniłeś się – powiedziała rzeczowo. – A może tamten chłopak, którego poznałam w Rzymie, nigdy nie istniał? Nigdy o tym nie rozmawialiśmy – kontynuowała. – Ale... dlaczego mnie wtedy odepchnąłeś? Przecież nie

oczekiwałam niczego wielkiego, ale chyba było nam ze sobą dobrze...

Milczał, starając się sformułować odpowiedź. Nie spodziewał się z jej strony takiej otwartości i, kierowany nagłym impulsem, postanowił odpowiedzieć tym samym.

– To były wyjątkowe chwile.

– Tak... Powiedz... czy naprawdę byłam twoją pierwszą dziewczyną?

– Tak – odpowiedział napiętym ze wzruszenia głosem. – Powiedziałem ci, że żyję pod kloszem. W niczym cię wtedy nie okłamałem.

– To dlaczego następnego dnia byłeś taki zimny? Praktycznie wyrzuciłeś mnie z łóżka...

– Tamta noc była dla mnie jak sen – powiedział, starannie dobierając słowa. – Wtargnięcie dziadka przywróciło mnie do rzeczywistości. A prawda była taka, że pokazując się z tobą publicznie, zachowałem się wyjątkowo nierozsądnie.

– Och!

– Nie chodziło o ciebie, tylko o to, kim byłem. I jestem. Nie wolno mi flirtować z kobietą z Zachodu. Gdyby taka wiadomość dotarła do Alazar, mogłaby wywołać wojnę domową z plemionami, które wolałyby bardziej tradycyjnego kandydata do tronu.

– A co teraz? Przywieziesz do kraju swojego „zachodniego” syna? Nie powita cię niezadowolenie?

Musiał przyznać, że zrozumiała w lot.

– Potencjalnie, tak – odparł ze spokojem. – Ale informacja o tym będzie kontrolowana. Nikt się nie dowie, że Sam jest

moim synem, dopóki tego nie zechcę.

– Nie chcę, żeby Sam był niepokojony przez media...

– Nic takiego się nie zdarzy – zapewnił.

– Po co ktoś miałby o tym wiedzieć? Przecież Sam nie będzie żył w Alazar.

Rozmowa szła w złym kierunku.

– Życie nas trojga się zmieniło. Nie możemy udawać, że tak nie jest.

– Wiem. – Bawiła się kieliszkiem. – Ale nie chcę zbyt dużych zmian.

– Naprawdę?

Spojrzała na niego, mrużąc oczy.

– To znaczy?

– Mówiłaś, że żyjesz bardzo skromnie i niełatwo być samotną matką. Może coś zmieni się na lepsze dla nas obojga.

– Może. A może nie.

Postanowił na razie więcej nie naciskać, ale powoli, powoli posuwał się do przodu.

– Opowiedz mi o tych dziesięciu latach – powiedziała po chwili. – Ale nie o rządzeniu krajem, choć to ważna część twojego życia, ale o sobie. Co robiłeś, jakie masz hobby...

– Hobby? Nie mam żadnego – odparł zmieszany.

– Niemożliwe.

Pomyślał o całodobowych negocjacjach z różnymi plemionami, o nieustającej walce o zachowanie pokoju, o życiu w ciągłym napięciu.

– A ty?

– Lubię haftować. To mnie uspokaja. – Uśmiechnęła się szelmowsko. – Powinieneś spróbować.

Te żarty sprawiły mu nadspodziewaną przyjemność.

– Może spróbuję.

Roześmiała się radośnie jak kiedyś.

– Naprawdę trudno mi to sobie wyobrazić.

– Co jeszcze lubisz robić? – spytał, bo był naprawdę ciekaw.

– Tak zwyczajnie. Oglądać filmy, czytać, pracować w ogródku.

Pomyślał o rozległych ogrodach pałacowych, stylizowanych na wiszące ogrody Babilonu.

– Może pewnego dnia będziesz miała własny ogród.

– Może – odparła bez przekonania. – Lubię spędzać czas z Samem. Jestem wolontariuszką w ośrodku dla niepełnosprawnych w naszym miasteczku, a w soboty czytam starszym osobom.

– A co ty i Sam robicie razem?

– Właściwie wszystko. Jak zauważyłeś, to wulkan energii. Interesuje się geografią i często gramy w gry planszowe. To twoja szansa. Spędzanie z nim czasu dobrze zrobi wam obu.

Jakoś sobie tego nie wyobrażał. Przeżył samotne dzieciństwo, więc nie miał punktu odniesienia. Jednak, kiedy słuchał Gracie i patrzył na jej uśmiech, czuł, że bardzo by tego chciał.

Podano im pierwsze danie, a kiedy zjedli, zapytała go o Alazar.

– Z twoich słów wynika, że to raczej surowe miejsce, ale wspomniałeś coś o stolicy.

– Tak, pałac królewski jest w Teruk, to piękne miejsce. Architektura Starego Miasta jest jedną z najlepiej zachowanych na Bliskim Wschodzie.

– A reszta kraju?

– Wnętrze zajmuje pustynia otoczona górami. To nieprzyjazne miejsce, ale plemiona Beduinów żyją tam od tysięcy lat.

Uśmiech Gracie zgasł.

– I to oni są przyczyną niestabilności, o których mówiłeś?

– Tak, ale tuż przed przyjazdem tutaj udało mi się wynegocjować pokój. Plemiona chcą zapewnienia, że będą mogły nadal żyć tak, jak do tej pory.

– A będą? – spytała. – Co z tymi wszystkimi zmianami, które chcesz wprowadzić?

– Taką mam nadzieję. Nie możemy pozwolić, by dawne tradycje umarły i nie ma sensu zmienianie ludzi, którzy będą żyli na pustyni. Mieszkańcy Teruk to inna historia.

– Są zadowoleni z modernizacji?

– Większość.

Podobała mu się ta rozmowa, tak różna od często niemiłej wymiany zdań z dziadkiem.

– Oczywiście niektórzy chętniej witają zmiany niż inni. Założyliśmy na przykład nową szkołę dla młodych kobiet. Są bardzo zadowolone, ale oczywiście w kwestii edukacji jest jeszcze wiele do zrobienia. Przede wszystkim niepełnosprawni.

To wzbudziło jej zainteresowanie, tak jak się spodziewał.

– Niepełnosprawni? – powtórzyła.

– W Alazar mamy bardzo niskie świadczenia dla niepełnosprawnych. Chciałbym się tym zająć. Teraz kiedy kraj jest stabilny, mam taką możliwość. Chyba dobrze pamiętam, że chciałaś studiować pedagogikę specjalną?

– Tak. – Pokręciła głową. – Wygląda na to, że pamiętasz wszystko, co mówiłam tamtej nocy.

– Pamiętam – odparł szybko i szczerze. – To była magiczna noc.

Wciąż pamiętał każdy szczegół i nade wszystko pragnął to powtórzyć.

– Pamiętam, jak szliśmy tymi brukowanymi uliczkami, jak wrzucaliśmy pieniążki do fontanny di Trevi...

– Dwa razy – przypomniała z błyskiem w oku.

– Pewno powinien być trzeci...

Patrzył jej prosto w oczy i nie mogła nie dostrzec żaru, jaki ogarnął go całego. Gracie pierwsza odwróciła wzrok.

– Nie rób tego, Malik.

– Ty też to czujesz, wiem o tym. W sypialni...

– Oczywiście, ale nie możemy komplikować spraw ze względu na Sama.

– To nie musi być skomplikowane.

– Nie? – Teraz była zła. – To co sugerujesz? Kolejną przygodę? Już to przerabialiśmy i nie jestem zainteresowana.

– Nie o tym myślałem.

– W takim razie o czym?

Milczał, rozważając różne możliwości. Nie mógł powiedzieć prawdy, bo odmówiłaby bez wahania. Zbyt wielu rzeczy jeszcze nie wiedziała lub nie rozumiała.

– Chciałbym tylko, żebyś była otwarta na różne możliwości.

– Jakie możliwości? – spytała zdezorientowana. – Dlaczego wciąż czuję, że coś przede mną ukrywasz?

– Żadne z nas nie zna przyszłości.

– Dajmy już temu spokój.

Jakby zapadła się w sobie.

– Mam straszny mętlik w głowie – szepnęła.

Z nim było tak samo. Cieszył się czasem spędzanym z Gracie, lubił z nią rozmawiać, a przede wszystkim całować. To było najsłodsze. Ale w głębi duszy wiedział, że to musi być układ biznesowy, dla dobra Alazar i jego samego.

– W końcu wszystko się wyjaśni – przyrzekł. – Dla nas obojga.

Kiedy pogłaskał ją po miękkim policzku, odetchnęła drżąco i zamknęła oczy.

Gracie absolutnie nie potrafiła oddzielić lęku od nadziei, a podniecenia od niepewności, ale postanowiła cieszyć się darowanymi chwilami.

Wzięła głęboki oddech i spytała z uśmiechem:

– To co dokładnie będziemy robić w Alazar?

– Chciałbym wam pokazać mój kraj. Pałace, stolicę Teruk i oczywiście góry.

– Sam mówił, że w Alazar leży najwyższy szczyt na Bliskim Wschodzie.

– Tak? – Na widok dumy na jego twarzy nie mogła się nie uśmiechnąć. – To bardzo inteligentny chłopiec.

– I ciekawy świata. Wciąż chce wiedzieć więcej. Też taki byłeś?

– Kiedyś. – Zamilkł na chwilę i chyba zastanawiał się, ile może jej powiedzieć. – Wszystko się zmieniło, kiedy skończyłem dwanaście lat.

– Dlaczego? Co się wtedy stało?

Wstrzymała oddech, czując, że usłyszy coś istotnego.

– Mojego starszego brata, Azima, porwano, a ja zostałem następcą tronu – wyjaśnił.

– I? Co się z nim stało?

Malik rozłożył ręce.

– Do dziś nie wiadomo. Nie było żądania okupu, żadnych informacji, nic. Po prostu zniknął z pałacowego ogrodu. Nikt niczego nie zauważył.

– Tak mi przykro.

Nie potrafiła sobie wyobrazić tak ogromnej tragedii. Piątka jej rodzeństwa bywała denerwująca, ale kochała ich bardzo i z pewnością nie potrafiłaby się pogodzić z podobnym wydarzeniem.

– Byliście blisko?

– Tak. – W tym jednym słowie zawarło się całe morze bólu, a Malik zapatrzył się w swoje dłonie, oparte na stole. – Byliśmy sobie bardzo bliscy.

– A wasi rodzice? – Po raz kolejny uświadomiła sobie, jak mało o nim wie.

Chciała wiedzieć więcej, z całego serca pragnęła zrozumieć tego niezwykłego i skomplikowanego mężczyznę.

– Nasza mama zmarła na raka, kiedy miałem sześć lat. A ojciec... – Znów milczał przez chwilę, aż jego twarz przeobraziła się w już jej znaną maskę. – Ojciec ją uwielbiał. Kiedy odeszła, zupełnie się pogubił. Niewiele pamiętam... Porwanie Azima było ostatnią kroplą, jak sądzę. Na prośbę dziadka zrezygnował z sukcesji i żyje gdzieś na Karaibach. Nie widziałem go, odkąd skończyłem dwanaście lat.

– Tak po prostu cię porzucił?

– Był słabym człowiekiem. – Głos Malika brzmiał twardo.

Tak więc w wieku lat dwunastu stracił niemal całą rodzinę. Gracie zaczynała rozumieć, co go ukształtowało i jak wiele rodzina może dla niego znaczyć.

– Więc zostałeś tylko z dziadkiem – stwierdziła, a on potaknął.

– Tak. Wcześniej nie poświęcał mi zbyt wiele uwagi, bo skupiał się na Azimie, jako następcy. Ale kiedy Azim i mój ojciec odeszli... – Wzruszył ramionami. – Musiałem otrzymać inne wykształcenie, nauczyć się inaczej żyć.

– To dlatego żyłeś pod kloszem...

– Nie można było dopuścić, żebym został porwany tak jak Azim. Dlatego tak bardzo mnie pilnowano.

– Dlatego byłam twoją pierwszą dziewczyną – szepnęła, rumieniąc się.

Czemu to powiedziała? I czemu wciąż pamiętała ich pierwszy, delikatny pocałunek?

– Tak – przyznał po prostu, a ją ogarnęła nagła fala tęsknoty. – Czasem sobie wyobrażałem, jak by to mogło być... – dodał po chwili.

– To niebezpieczne – zauważyła.

– Wiem, ale nie mów, że sama nigdy o tym nie myślałaś.

– Dałeś wyraźnie do zrozumienia, że nigdy nic między nami nie będzie. – O dziwo, wspomnienie nie bolało już tak bardzo jak kiedyś.

– Nie miałem wyboru. Ale gdybym go miał... – Niewypowiedziane słowa i możliwości zawisły w powietrzu, tylko jego wzrok był coraz bardziej intensywny.

– Nie możemy tego zrobić – szepnęła, choć czuła to samo. – Dla dobra Sama. – Chwiejnie wstała od stołu. – Muszę do niego pójść.

– Idę z tobą. – On też wstał.

Spotkali się w drzwiach, sięgając do klamki w tej samej chwili. Od zetknięcia dłoni oboje przeszedł dreszcz. Jak miała mu się oprzeć, kiedy nawet muśnięcie wzbudzało w niej pożar?

Wolną ręką obrócił ją teraz tak, że stali naprzeciw siebie, i pocałował delikatnie. W przeciwieństwie do poprzedniego, niemal żarłocznego, ten pocałunek był zaledwie tchnieniem i zdawał się obietnicą.

– Chodźmy do Sama – powiedział.

Gracie kiwnęła głową, bo nie ufała sobie na tyle, by się odezwać.

Sam był tak skupiony na grze, że nawet ich nie zauważył.

– Hej, chłopaku. – Podeszła do syna i zmierzwiła mu włosy. – Dobrze się bawisz?

– Fantastycznie. – Zalewie na moment oderwał wzrok od ekranu. – Gra jest świetna.

– To dobrze. – Zerknęła na Malika, który obserwował ich oboje beznamiętnie.

Nie pojmowała, jak w jednej chwili mógł być tak namiętny, a w następnej niemal obcy.

– Chcesz zagrać? – zwrócił się do niego Sam, a Malik sprawiał wrażenie kompletnie zaskoczonego.

– Nigdy w nic takiego nie grałem.

– Nie grałeś w gry wideo?

Malik uśmiechnął się blado.

– Nie.

– Ty wcale nie grałeś tak dużo – czuła się w obowiązku wyjaśnić. – Nie mamy w domu takiej konsoli.

– Ja też nie. Ale mogę spróbować.

Sam podał mu urządzenie sterujące i wyjaśnił skomplikowane zasady.

Gracie obserwowała ciemne głowy ojca i syna pochylone nad ekranem. Co też miał na myśli Malik, wspominając o otwartości na różne możliwości? Jakie możliwości?

Czy to mogło dotyczyć ich obojga? Jakiegoś rodzaju relacji? Była pełna obaw. Wystarczyła jedna noc, by złamał jej serce. Czy mogła mu zaufać na tyle, by złożyć w jego ręce swoją przyszłość? Lubiła swoje życie, a zaproszenie do niego Malika musiało oznaczać zmiany. To było ogromne

ryzyko. Ból odrzucenia nie do zniesienia wtedy, byłby dużo gorszy teraz i dotknąłby także Sama. Jak mogła nawet o czymś takim myśleć?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Cytrynowożółte słońce świeciło na bezchmurnym błękitnym niebie, kiedy szykowali się do lądowania w Teruk. Nawet po ośmiu godzinach jako takiego snu Gracie czuła się podminowana, a niecierpliwe wyczekiwanie mieszało się z paniką. Malik szlachetnie odstąpił jej i Samowi główną sypialnię, a sam spał na rozkładanej sofie w kabinie.

Łóżko okazało się bardzo wygodne i Sam zasnął, jak tylko dotknął głową poduszki. Gracie jednak nie mogła zasnąć, bo w głowie kłębiły jej się myśli i wspomnienia związane z Malikiem. Jego słowa, pocałunki, magnetyzm... W rezultacie większość nocy przeleżała bezsennie, wydana na pastwę obezwładniającej tęsknoty.

Rankiem Malik wyglądał świeżo i zupełnie inaczej w białej lnianej szacie i turbanie. Gracie nigdy wcześniej nie widziała go w tradycyjnym stroju i mogła tylko stwierdzić, że taki ubiór jeszcze podkreślał jego męskość.

– Popatrz, mamuś! – Sam wiercił się na siedzeniu, usiłując wyglądać przez okno. – Same góry!

– Rzeczywiście.

Z góry Alazar wyglądało bardzo nieprzystępnie: nieskończone górskie łańcuchy i groźna pustynia. Zielone było tylko wybrzeże – cienki pasek ziemi uprawnej i cywilizacji.

– Pojedziemy prosto do pałacu w Teruk. – Malik uśmiechnął się do Sama. – Już się nie mogę doczekać, żeby ci go pokazać.

– To twój pałac? – Chłopiec był pod wrażeniem. – Masz własny pałac?

– Powiedziałam mu, że jesteś członkiem rządu – wyjaśniła półgłosem, a Malik uśmiechnął się szeroko.

– I rzeczywiście. Mój dziadek jest sułtanem, a ja będę nim kiedyś.

Sam osłupiał.

– Wow!

Słyszała, jak Malik opowiada Samowi o pałacu, jego komnatach, wieżyczkach i kilku basenach, ale jej myśli pochłaniało to, co właśnie usłyszała. Malik kiedyś będzie sułtanem. W tym kontekście ich pobyt tutaj nabrał nowego, dość zaskakującego znaczenia.

Samolot schodził do lądowania nad pasem przecinającym pustynię.

– Dobrze się czujesz? – zwrócił się do niej Malik.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak mocno ściska oparcie siedzenia i spróbowała się rozluźnić.

– Tak.

Chwilę później koła dotknęły betonu, maszyna wyhamowała i zatrzymała się, ochroniarze pospieszyli do drzwi. Gracie wstała, ale Malik powstrzymał ją gestem.

– Zaczekaj.

Przystanęła i patrzyła na niego zaskoczona.

– O co chodzi?

– Przykro mi, ale nie możesz tak wysiąść. – Wskazał jej ubranie.

Miała na sobie batikowaną indyjską spódnicę i skromną bawełnianą bluzkę z długimi rękawami. Wybrała je, chcąc wyglądać skromnie, ale swobodnie, wyraz twarzy Malika świadczył jednak, że ma jakieś zastrzeżenia.

– Co jest nie tak z moim ubraniem?

– Przepraszam, powinienem był wyjaśnić ci to wcześniej – powiedział półgłosem. – Twoja obecność w Alazar może się okazać niewygodna dla niektórych osób.

Dopiero teraz w jej głowie rozdzwonił się dzwonek alarmowy.

– Niewygodna?

– Takie nagle pojawienie się Amerykanki w moim życiu... – Malik rozłożył ręce. – Musimy się upewnić, że prasa nie zrobi z tego niewłaściwego użytku.

– Okej – powiedziała ostrożnie.

To brzmiało rozsądnie, im mniej prasy, tym lepiej, ale wciąż miała się na baczności.

– Zechcesz włożyć to? – Malik podał jej chustę na głowę, którą obejrzała nieufnie.

– Dobrze – zgodziła się w końcu. – Może być? – spytała, zawiązując końce chusty pod brodą.

– Mniej więcej. – Delikatnie poprawił chustę, muskając przy tym jej twarz. – Pięknie wyglądasz.

Ujął ją za ramiona i podprowadził do lustra. Wyglądała egzotycznie, a nawet kusząco, bo zakrycie włosów podkreśliło oczy.

– Wyglądasz super, mamuś – pochwalił Sam.

– Wiem, że na Zachodzie nie ma takiego zwyczaju – bąknął Malik.

Wciąż trzymał ją za ramiona, a jego oddech łaskotał jej ucho.

– Bardzo ci dziękuję, że zechciałaś ją włożyć.

Skinęła głową, niezdolna w tym momencie wydobyć z siebie głosu.

– Jest jeszcze coś – powiedział Malik, opuszczając ręce.

– Tak?

– Pojedziemy oddzielnie i spotkamy się w pałacu. Dobrze?

– Skoro to konieczne.

I znów to wydało się rozsądne, ale miała wrażenie, że z każdą chwilą pobytu w Alazar Malik oddala się od niej. Choć nadal zachowywał się miło, wyczuwała w nim chłód, a nawet widziała w jego oczach. Mężczyzna, z którym jeszcze tak niedawno śmiali się i całowali, znikł, jakby nigdy nie istniał. Czy to była tylko gra? A może po prostu był spięty, bo wracał do kraju i swoich obowiązków. Ona z pewnością była tym zdenerwowana.

Mimo to zmusiła się do uśmiechu.

– To co, jesteśmy gotowi?

Żar uderzył w nią, jak tylko stanęła na schodkach. Powietrze nad czarnym pasem startowym drżało od upału. Przy samolocie czekał niewielki tłumek, niektórzy z aparatami czy kamerami, inni z kwiatami. Gracie odetchnęła głęboko i postąpiła krok do przodu, ale obcas jej

buta uwiązł w szparze i przez chwilę miała wrażenie, że poleci na twarz.

Witaj w Alazar.

Malik podtrzymał ją za łokieć i sprowadził po schodkach. Szmer tłumu dobiegał do niej jak bzyczenie chmary pszczół. To było znacznie trudniejsze, niż się spodziewała.

– Już prawie jesteśmy – powiedział cicho.

Sam rozglądał się wokoło szeroko otwartymi oczami. Przed sobą zobaczyła czarnego sedana z otwartymi drzwiami.

Kamery pracowały, ludzie rzucali pytania po arabsku. Gracie patrzyła prosto przed siebie, pragnąc tylko schronić się w bezpiecznym wnętrzu samochodu.

A potem szczęśliwie znaleźli się w środku. Malik pochylił się do niej.

– Zobaczymy się w pałacu.

To, co przedtem wydawało się rozsądne, teraz zaczęło ją przerażać. Chciała, żeby przy niej był i pomógł jej przez to wszystko przebrnąć.

– Niedługo, obiecuję – usłyszała jeszcze, zanim odszedł.

Samochód ruszył. Po obu stronach rozciągała się pustynia, skaliste góry zdawały się sięgać błękitnego nieba. Krajobraz był piękny, ale surowy.

Odetchnęła głęboko i odwróciła się do Sama.

– No więc – powiedziała – jesteśmy w Alazar.

– Super, prawda? – Chłopiec przysunął się do okna. – Jak myślisz, który szczyt to Mount Jebar?

– Mount co?

– Najwyższy szczyt w Alazar.

– Nie wiem. Może Malik nam powie.

Gracie zerknęła na kierowcę o obojętnej twarzy i oczach skrytych za ciemnymi okularami. Złożyła ręce, wspominając dotyk dłoni Malika i ciepło jego ciała. Wszystko będzie dobrze, powiedziała sobie stanowczo.

Dziesięć minut później sedan podjechał pod okazały pałac ze złocistego kamienia, który zdawał się rozciągać daleko we wszystkich kierunkach. Przez zaciemnione okna widziała kopuły i wieżyczki i wielką, łukowato sklepioną mauretańską bramę; całość otoczona była ogrodami i fontannami.

Rozluźniła się trochę, bo sceneria była jak z bajki.

Samochód podjechał do bocznego wejścia, kierowca wysiadł, otworzył drzwi od strony pasażera i gestem polecił im wysiąść.

– Jego Wysokość życzy sobie, żeby czekając na niego, miała pani zapewnione wszelkie wygody – powiedział w nienagannym angielskim. – Proszę więc wyrazić swoje życzenia.

– Bardzo dziękuję – odparła, jednak pragnęła jedynie obecności Malika.

Podążyła za mężczyzną do podwójnych drzwi o misternej konstrukcji. Wykładany przepiękną mozaiką korytarz prowadził na dziedziniec z fontanną i kilkoma kamiennymi ławkami. Pod białą lnianą markizą ustawiono krzesła i stół z dzbanem soku owocowego i misą z figami i daktylami. Jedynym dźwiękiem było pluskanie wody w fontannie.

– Super. – Sam usiadł i sięgnął po figę.

– Sam... – Chciała go ostrzec, choć nie była pewna dlaczego.

Jak właściwie powinni się tu zachowywać?

– Proszę się częstować – powiedział ich przewodnik. – Służący zaraz tu będzie, gotów zaspokoić każde państwa życzenie.

– Bardzo dziękuję – odparła słabo.

Wciąż kręciło jej się w głowie. Mężczyzna ukłonił się i odszedł.

– Zostaniemy tutaj? – spytał Sam. – Jest fantastycznie.

– Tak sądzę.

Z dziedzińca prowadziły cztery pary drzwi, każde pod zdobionym, mauretańskim łukiem. Ten widok obudził w niej ducha odkrywcy.

– Może powinniśmy pozwiedzać...

– Jasne – zgodził się Sam.

Razem przeszli pod jednym z łuków i znaleźli się w eleganckim salonie z otwartymi żaluzjami, przez które wpadało pachnące kwiatem pomarańczy powietrze. Były tam niskie sofy zarzucone jedwabnymi poduszkami, bukiety świeżych kwiatów i misy z owocami. Miejsce było urocze, brakowało tylko Malika.

Sam wziął ją za rękę i weszli do innego pomieszczenia – sypialni z ogromnym łożem i przylegającą łazienką. Wpuszczony w podłogę brodzik miał wielkość niewielkiego basenu.

Za następnymi drzwiami znaleźli basen z sauną i małą siłownią. Ostatnie drzwi prowadziły do drugiej sypialni, równie wspanialej jak pierwsza.

– To wszystko dla nas? – spytał Sam, zniżając głos do szeptu.

– Chyba tak.

Usłyszała dźwięk otwieranych drzwi, odwróciła się więc i zobaczyła uśmiechniętą młodą kobietę. Odpowiedziała uśmiechem, próbując ukryć rozczarowanie.

– Dobry wieczór, z przyjemnością będę pani usługiwać. Mam na imię Leila. – Dygnęła lekko i podała im szklanki z sokiem, nalegając, by usiedli i odpoczęli.

– Może ma pani ochotę na zabiegi pielęgnujące? – zaproponowała. – Na przykład maseczkę relaksującą na twarz?

– Och. – Gracie nigdy w życiu nie była w spa. – Bardzo dziękuję, może później.

– Coś do jedzenia albo picia?

– Mógłbym dostać loda? – zapytał Sam.

– Sam... – wtrąciła Gracie.

– Oczywiście – odparła Leila. – Jaki smak?

– Może... Rocky Road?

– Oczywiście.

Gracie czuła się, jakby trafili do jakiegoś czarodziejskiego miejsca, gdzie spełnia się każde życzenie.

– Czy może mi pani powiedzieć, kiedy wróci Jego Wysokość Malik al Bahjat?

Kobieta lekko sposępniała.

– Niestety, nie wiem. Ma spotkanie z ojcem swojej narzeczonej.

– Narzeczonej? – powtórzyła Gracie z niedowierzaniem.

– Tak. Ślub ma się odbyć za kilka miesięcy. – Kobieta znów się uśmiechała. – Od wielu lat nie mieliśmy tu królewskiego ślubu.

– Uroczo. – Gracie, owładnięta złymi przeczuciami, uśmiechnęła się sztywno. – Proszę przekazać Jego Wysokości moje gratulacje.

Malik czuł się spięty, wchodząc do oficjalnego pałacowego salonu, gdzie czekał na niego Arif Behwar. Bardzo chciał być z Gracie, tymczasem nie dość, że dziadek obłożnie zachorował, to jeszcze czekał na niego przybyły z niespodziewaną wizytą ojciec narzeczonej.

– Arif. – Malik pochylił głowę w geście pozdrowienia. – Co za niespodzianka.

– Podobnie jak twoja podróż do Ameryki i powrót w towarzystwie kobiety i dziecka – odparł Arif szorstko. – W świetle tego, że za kilka miesięcy masz poślubić moją córkę, jestem zaniepokojony.

A więc jednak nie udało się uniknąć rozgłosu. Malik delikatnie zamknął drzwi.

– Co takiego słyszałeś?

– Właśnie to. Nagle poleciałeś do Stanów i tak samo nagle wróciłeś. Kim ona jest, Wasza Wysokość?

Malik zacisnął wargi. Zamierzał przełożyć wyjaśnienia na czas, kiedy sprawy zaczną się układać, on ożeni się z Gracie i Sam zostanie uznany.

– Obawiam się – powiedział ostrożnie – że moja sytuacja uległa zmianie.

Arif zasępił się jeszcze bardziej.

– W jaki sposób?

– Nie mogę poślubić twojej córki.

– Zawarliśmy umowę...

– Niedawno odkryłem, że jestem bezpłodny.

Ta niespodziewana nowina uciszyła starszego pana. Mówiąc to głośno, Malik aż się skrzywił. Czy kiedykolwiek zdoła się do tego przyzwyczaić? Jak zareaguje Gracie na wiadomość, że nie dostanie od niego ani miłości, ani dziecka? Wiedział, że pragnęła i jednego, i drugiego.

– Bezpłodny – powtórzył Arif po chwili. – Co to oznacza dla kraju?

Czyżby bardziej martwił się o Alazar niż o własną córkę?

– Nic złego, mam nadzieję. Moja bezpłodność to świeża sprawa, skutek ataku gorączki, jaki przeżyłem na pustyni. – Przez chwilę zastanawiał się, ile powinien powiedzieć. – Chłopiec, który dziś ze mną przyleciał, jest moim synem.

Arif uniósł brwi.

– Synem? Chciałeś powiedzieć bękartem.

Malika zalała fala wściekłości.

– Nie śmiej obrażać mojego następcy.

Arif zignorował go.

– A kobieta? To jego matka?

– Wkrótce będzie żoną sułtana – poinformował go Malik z groźbą w jedwabistym tonie.

Arif cofnął się, zaszokowany.

– Chcesz ją poślubić?

– Oczywiście.

Arif aż się skrzywił.

– Beduini podniosą bunt. Nie zechcą zachodniej kobiety na tronie.

– Będą musieli ją zaakceptować. – Mówił kategorycznie, nie dopuszczając sprzeciwu. – Osobiście tego dopilnuję.

– Nie wiesz, co robisz, Wasza Wysokość.

– Robię to, co powinienem. I to jest wszystko, co potrzebujesz wiedzieć. – Kiwnął głową na znak, że rozmowa skończona.

Kilka minut później ruszył na poszukiwanie Gracie i Sama. Wcześniej kazał ich zabrać do bardziej prywatnego wschodniego skrzydła i zaopatrzyć we wszystko, czego by potrzebowali. Miał nadzieję, że nie nudzili się podczas jego nieobecności i że Gracie nie zaczęła się martwić.

Zastał Sama pływającego w basenie, Gracie siedziała na brzegu z nogami w wodzie. Zdjęła chustę i rozpuszczone włosy spadały jej na ramiona jasną falą. Malik musiał przyznać, że tęsknił za tym widokiem. Uwielbiał jej włosy.

Kiedy wszedł, spojrzała na niego bez uśmiechu.

– Cześć – powiedziała z rezerwą.

Zawahał się w progu, zaskoczony zmianą jej zachowania.

– Wszystko w porządku?

– Tak, dziękuję.

Nie mógł zrozumieć, skąd ten chłód. Co się stało?

– Podobają się wam pokoje?

– Jak mogłyby się nie podobać?

Podszedł bliżej, zdecydowany rozwikłać zagadkę.

– Czyli wszystko dobrze? – upewnił się po chwili.

– Dobrze – odparła. – Tylko...

Odetchnęła głęboko, z jej oczu wyczytał ból i oskarżenie.

– Właśnie się zastanawiałam, kiedy mi powiesz o swojej narzeczonej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jak tylko zadała to pytanie, natychmiast tego pożałowała. Nie chciała sprawiać wrażenia zazdrosnej, bo wcale tak nie było. Była tylko zdezorientowana. Poprzedniego dnia całował ją i prosił, by była otwarta na różne ewentualności. Może go źle zrozumiała, ale ta myśl sprawiała, że czuła się upokorzona i zraniona.

Zacisnął wargi, a jego wzrok pobiegł do pluskającego się w basenie Sama.

– To nie jest odpowiednia chwila na tę rozmowę.

– Kiedy w takim razie? To znaczy... – zniżyła głos i syknęła oskarżycielsko. – Nic mnie to nie obchodzi, ale nie powinieneś mnie tak całować, skoro żenisz się za kilka miesięcy.

– Wcale się nie żenię za kilka miesięcy.

– Jak to? – Teraz poczuła się całkowicie zbita z tropu. – Przecież jesteś zaręczony.

– Byłem.

– Hej, popływasz z nami? – zawołał Sam.

– Bardzo chętnie. – Rzucił Gracie karcące spojrzenie. – Dokończymy tę rozmowę kiedy indziej.

Zbesztana i sfrustrowana pokiwała głową i poszła po kostium kąpielowy, a w kilka minut później cała trójka szalała w basenie. Widok Malika w niebieskich slipach

zapierał dech, bo już zdążyła zapomnieć, jaki był atrakcyjny. Smukły, opalony, doskonale umięśniony.

Kiedy dokazywał z Samem, zauważyła coś, czego chyba nie widziała wcześniej – długą bliznę na piersi i drugą na kolanie. Wyglądało to na poważne urazy i zastanawiała się, co mogło je spowodować.

Jakie życie prowadził w ciągu tych dziesięciu lat? To, co jej opowiadał o samotnym dzieciństwie i młodości podporządkowanej obowiązkom, było raczej smutne, więc miała nadzieję, że Sam i może ona wniosą w jego życie choć trochę radości.

Pod warunkiem, że nie jest zaręczony.

Przypuszczała jednak, że poślubi jakąś skromną kobietę, prawdopodobnie przygotowaną od dzieciństwa do pełnienia funkcji żony sułtana. Oczywiście będą mieli dzieci, a Sam i ona znajdą się na peryferiach jego życia. Zdawała sobie sprawę, że wrócił do jej życia tylko na krótki czas.

Choć nigdy nie opuścił jej serca.

– Jak to jest być sułtanem? – spytał Sam, kiedy po kąpieli wyciągnęli się na leżakach, popijając sok z granatu i pogryzając pyszne, miodowo-orzechowe ciasteczka.

– Hm, to interesujące i trudne pytanie.

Malik obrócił się na plecy, a Gracie usiłowała nie wpatrywać się w jego brązową, muskularną pierś o satynowo gładkiej skórze, ozdobioną kropelkami wody.

– Jestem bardzo zajęty, a czasami nawet pod presją. Ale z drugiej strony możliwość pomagania ludziom i poprawy warunków życia daje ogromną satysfakcję.

Sam poważnie pokiwał głową.

– I mieszkasz w tym pałacu.

Malik potaknął z uśmiechem.

– I nie przeszkadza ci, że wszyscy na ciebie patrzą?

– Czasami. Ale nauczyłem się, jak sobie z tym radzić.

– Jak?

Gracie pochyliła się do nich, ciekawa odpowiedzi Malika.

– Kiedy coś mnie martwi, szukam sposobu, żeby się odprężyć. Spaceruję, pływam albo czytam.

– A mówiłeś, że nie masz żadnych hobby – przypomniała mu.

– Rzeczywiście. Pamiętam, że sugerowałaś haftowanie.

– Czytasz? Ja też lubię czytać – powiedział Sam. – Co lubisz czytać?

– Kryminały – przyznał z lekkim zawstydzeniem. – Uważam je za przyjemną ucieczkę od rzeczywistości.

– Najlepsza jest Agata Christie.

– Właśnie.

– Tego o tobie nie wiedziałam.

– Podejrzewam, że jeszcze bardzo wielu rzeczy o mnie nie wiesz.

Kilka minut później Sam wybrał się na przegląd DVD, a Gracie i Malik zostali sami. Choć zdenerwowana, zebrała się na odwagę, by zadać pytanie, na którym jej najbardziej zależało.

– Więc w końcu jesteś czy nie jesteś zaręczony?

– Nie jestem. – Skrzyżował ramiona na imponującej piersi. – Jak mówiłem wcześniej.

– Ale ta kobieta, która nam usługuje, twierdzi, że twój ślub odbędzie się za kilka miesięcy. Czegoś tu więc nie rozumiem.

– Byłem zaręczony – wyjaśnił Malik. – Ale dziś zerwałem te zaręczyny.

Milczała przez chwilę, przyswajając to, co usłyszała.

– Dlaczego? – spytała w końcu.

– Przez ciebie i Sama. – Spojrzał jej prosto w oczy, bardzo poważny i zdeterminowany. – Bo to Sam jest moim następcą. I to on będzie po mnie sułtanem Alazar.

Próbowała sobie wyobrazić swojego syna w tradycyjnych szatach i koronie, ale obraz rozmył się szybko.

– O czym ty mówisz? Sam nie może być twoim następcą.

– Dlaczego?

– Bo... – Pokręciła głową, myśli wirowały jej jak szalone.

Wyobrażała sobie różne scenariusze, ale to nie przyszło jej do głowy.

– Masz zaledwie trzydzieści dwa lata. Możesz się ożenić i mieć dzieci – powiedziała, choć ta perspektywa wcale jej nie cieszyła. – Nie potrzebujesz Sama, żeby mieć następcę.

Malik milczał przez chwilę i z ponurą miną wpatrywał się w okno, za którym widniała bezkresna pustynia.

– Dwa miesiące temu byłem na pustyni – zaczął w końcu. – Zachorowałem i przez kilka dni miałem wysoką gorączkę. Nie było możliwości pomocy medycznej. – Znów na chwilę zamilkł i tym razem wpatrywał się w swoje dłonie. – Gracie już miała zapytać, co to ma wspólnego z nią i Samem, kiedy znów się odezwał. – Przed czterema dniami dowiedziałem

się, że gorączka wywołała bezpłodność. Sam jest i już zawsze będzie moim jedynym dzieckiem.

Słowa uderzyły jak obuchem i świat zawirował.

– Przykro mi – wykrztusiła w końcu. Takie odkrycie musiało być dla niego tragiczne. – A twoja narzeczona? – zaryzykowała.

– Dlatego zerwałem zaręczyny. Zapewne w tym stanie by mnie nie chciała. Dla kobiety największa radość i duma to dzieci, zwłaszcza w kraju takim jak mój. A Johara i ja spotkaliśmy się zaledwie dwa razy.

Jakoś ją to pocieszyło, choć może nie powinno. Nie mogła sobie jednak wyobrazić konsekwencji.

– Sam nie może zostać sułtanem. Nie jest do tego przygotowany, a ja nie chcę, żeby był. Dopiero dwa razy wyjechał z Illinois. Nie chcę nakładać na niego takiego ciężaru. Sam niedawno o tym opowiadałeś.

– Przygotuję go.

– To niemożliwe – upierała się, choć czuła, że przegrywa.

Milczał, w powietrzu wibrowało napięcie.

– Mało prawdopodobne, owszem – powiedział w końcu. – Nawet niewiarygodne. Ale nie niemożliwe – kontynuował twardo.

– A jeżeli odmówię? I zabiorę go z powrotem do Stanów?

– Grozisz mi?

– Mam wrażenie, że to ty mi grozisz.

Jakim cudem do tego doszło? Chwilę wcześniej snuła fantazje o ich trojgu tworzących szczęśliwą rodzinę. Teraz

czuła się, jakby stała nad przepaścią. Sułtan. Ani jej syn, ani ona nie byli na to gotowi.

– Nie ma mowy o groźbach – powiedział. – Ale prawda jest taka, że Sam jest moim następcą i odziedziczy po mnie sułtanat w Alazar. Nie możesz mu tego odmówić. Zresztą nie sądzę, żebyś chciała.

– Nie możesz mnie tak zaskakiwać i oczekiwać, że zaakceptuję wszystko bez szemrania.

– Gracie. – Mówił teraz bardzo łagodnie. – Przecież to nie mogło być dla ciebie aż takim zaskoczeniem. Musiałaś sobie zdawać sprawę...

– Nie – zaprzeczyła gwałtownie. – Nic podobnego nie przyszło mi do głowy. Nie kontaktowałeś się z nami przez dziesięć lat. Poza tym, czy tutejsi ludzie zaakceptowaliby Sama? Wspominałeś, że są tradycjonalistami, a on jest Amerykaninem. Mogliby się zbuntować jak wcześniej.

– Właśnie. Dlatego trzeba działać bardzo ostrożnie.

– A co z jego życiem w Illinois?

– Nie zmierzam odcinać go od rodziny. Będziecie się odwiedzać.

Odwiedzać? Gracie była zaszokowana tym, jak bardzo życie Sama i jej też miało się zmienić. A wszelki opór wydawał się bezcelowy.

Pochylił się i oparł dłoń na jej nagim kolanie.

– Rozumiem, że to dla ciebie zaskoczenie, ale musisz zrozumieć, że to jedyne rozwiązanie.

– Muszę? – Ponieważ nie wiedziała, co robić, oburzyła się na jego nakazujący ton. – Niczego nie muszę. Przyjechałam

na dwutygodniowy urlop i po jego zakończeniu zabieram Sama do Ameryki. Tak jak się umawialiśmy.

Malik zabrał rękę, a łagodność, jaką jeszcze przed chwilą widziała w jego oczach, wyparowała.

– Lepiej nie próbuj mi grozić – powiedział.

– Stwierdzam fakt, nic więcej.

– Więc też ci coś powiem. Czytałaś dokument, który podpisałaś dziesięć lat temu?

Patrzyła na niego niewidzącym wzrokiem, próbując przywołać scenę sprzed lat.

– Tak. To było zobowiązanie, że już nigdy nie będę się kontaktować z tobą ani nikim w Alazar.

– A także uznanie mnie za ojca dziecka i zgoda na zabranie go do Alazar, gdyby kiedykolwiek zaistniała tak potrzeba.

– Słucham? Niczego takiego nie czytałam.

– Powinnaś bardziej uważać, zanim wzięłaś pieniądze.

Wzdrygnęła się, przytłoczona tą nową rewelacją, a Malik odetchnął głęboko.

– Nie chcę z tobą walczyć.

– Ale zrobisz to, jeżeli będziesz musiał, prawda? – dokończyła. – Już wszystko rozumiem. Cała ta dobroć, uśmiechy, pocałunki... manipulowałeś mną po prostu, żeby dostać, czego chcesz.

Nie odpowiedział, więc wstała z leżaka.

– Przynajmniej poznałam prawdę.

– To nie tak, jak myślisz.

– A jak?

– Przyznaję, nie wszystko wygląda idealnie, ale zauważ, jak bardzo nasz syn jest uprzywilejowany.

– Ty nigdy nie uważałeś się za uprzywilejowanego – powiedziała. – Pamiętam, jak w Rzymie skarżyłeś się na irytujące obowiązki i miałam wrażenie, że wcale nie chciałeś być sułtanem.

Od razu się zorientowała, że posunęła się za daleko.

– Zawsze wypełniam swoje obowiązki – powiedział, a ona dopiero teraz zrozumiała, że zraniła go swoimi słowami. – A Sam powinien wypełnić swoje. Wiesz, jak ważne jest zapewnienie ciągłości sułtanatu? Mój kraj od lat boryka się z niestabilnością. Zapewnienie następcy ma ogromne znaczenie nie tylko dla Alazar, ale dla regionu, a nawet świata. Możesz uważać, że jestem melodramatyczny, ale nie jestem.

Z trudem panowała nad gniewem.

– To tylko mały chłopiec.

– Toteż mam nadzieję, że jeszcze długo nie będzie musiał mnie zastępować. Ale jego miejsce jest tutaj, przy mnie.

– A co ze mną? – Doznała przerażającej wizji Sama pozostawionego w Alazar i siebie, przyjeżdżającej z wizytami. – Gdzie jest moje miejsce, Malik? – spytała drżącym głosem.

– Tutaj, oczywiście – odparł bez mrugnięcia okiem. – Przy mnie.

Obserwował, jak przetrawia jego słowa. Zarumieniona, z połyskującymi złotem oczami i burzą wilgotnych loków wyglądała fantastycznie.

– Co przez to rozumiesz? – zapytała z niepokojem. – Chcesz mnie tu uwięzić?

– Wcale nie – odparł gładko, choć to nie była prawda.

Nie mógł dopuścić, by wyjechała z Alazar, przynajmniej jeszcze nie teraz. Gdyby to zrobiła po ślubie, musiałaby zostawić Sama, a był pewny, że na to się nie zdobędzie. W tym kontekście była więc więźniem i nie czuł się z tym dobrze.

Oczywiście, w którymś momencie musiało do tego dojść. Pomijając czułe słówka i pocałunki, rzeczywistość była konkretna. Musieli się pobrać, inne rozwiązanie nie wchodziło w grę. Mógł stwarzać pozory flirtu i uwodzenia, ale fakty pozostawały niezmienne. Nie mógł się przejmować jej zdaniem, a jej uczucia nie miały istotnego znaczenia.

– Posłuchaj... – zaczął, a ona od razu zerknęła na niego podejrzliwie. – Daj nam szansę, a jakoś to ułożymy. Pozwól, żebym ci pokazał mój kraj, mój naród i miej głowę otwartą. Mogłabyś tu zrobić wiele dobrego.

– Dobrego...?

– Wybierzmy się jutro we troje na wycieczkę po Teruk – zaproponował. – Pokażę wam najcenniejsze zabytki, a przy okazji spróbujemy się lepiej poznać.

Ten pomysł coraz bardziej mu się podobał. Zależało mu, żeby Gracie się rozluźniła, i wierzył, że rzeczywiście przyjemnie spędzą czas. Zauważył, że mięknie, i sięgnął po jej dłoń. Nie sprzeciwiła się, kiedy delikatnie przyciągnął ją do siebie.

– Jesteś zmęczona podróżą i tak wiele na ciebie spadło. Odpocznijcie dzisiaj, a jutrzejszy dzień spędźmy razem. Zobaczysz, wszystko się ułoży.

– W twoich ustach to brzmi bardzo łatwo – mruknęła, ale nie starała się wyzwolić z uścisku.

– Może to będzie łatwiejsze, niż przypuszczasz... Tak dużo moglibyśmy razem zrobić... – Przycisnął wargi do jej obojczyka.

– Nie rób tego – poprosiła, przymykając oczy. – Wiem, o co ci chodzi. Próbujesz przełamać mój opór.

– No i jak? Działa? – Kontynuował to, co robił wcześniej.

– To nie fair – zamruczała.

– Fair? Czy ty wiesz, co ze mną wyprawiasz? Nawet mnie nie dotknęłaś, a cały płonę.

Przyłożył sobie jej dłoń do serca, żeby mogła poczuć jego bicie. Mogłaby go uwieść bez najmniejszego trudu.

Gracie mocniej wtuliła się w niego.

– Boję się, Malik.

To szczere wyznanie zupełnie go rozbroiło.

– Czego? – spytał miękko. – To może być dla nas przygoda życia, a przecież tego zawsze chciałaś.

Kiedy na te słowa w jej oczach zapaliły się iskierki nadziei, zrozumiał, że powiedział to, co chciała usłyszeć. I, co dziwne, w tej chwili sam też w to wierzył.

Pół godziny później, kiedy Gracie i Sam odpoczywali już w swoim apartamencie, Malik wybrał się do Asada. Gracie niczego mu nie obiecała, ale miał wrażenie, że zdołał przełamać jej opór. Zgodziła się na wspólną wycieczkę po

Teruk następnego dnia i miał nadzieje, że zacznie zauważać rysujące się przed nią możliwości.

On natomiast... Cóż, pomysł zesłania jej do jakiegoś oddalonego pałacu, co kiedyś sugerował Asad, wydawał mu się obecnie odrażający. Chciał ją mieć przy sobie, w swoim łóżku. A co do uczuć, jakie w nim budziła... tkliwość, opiekuńczość, pragnienie... Czy właśnie to czuł jego ojciec do jego matki? Czy to była oznaka słabości, która mogła prowadzić do destrukcji?

Nie, nigdy na to nie pozwoli. Małżeństwo zawarte ze względów praktycznych też mogło dać wiele satysfakcji i radości, nie potrzeba do tego angażować serca.

Asad przebywał w swojej sypialni. Malik przystanął w progu spartańsko urządzonego pokoju – dziadek zawsze uważał zbytek za oznakę słabości – i obserwował starszego mężczyznę podpartego na poduszkach.

Starzec przywołał go gestem szponiastej dłoni.

– Jak widzisz, jestem dziś zupełnie niedołężny.

Malik skłonił się z należnym szacunkiem.

– Przykro mi to słyszeć.

Asad roześmiał się szyderczo.

– Czyżby? A może jesteś zadowolony, że wkrótce odziedziczysz tytuł?

Malik pozostał beznamiętny.

– Mam nadzieję, że nie jesteś aż tak chory.

– Mam nowotwór. – Asad obojętnie spoglądał w dal. – Wiem o tym od kilku miesięcy. Lekarze są bezradni, bo mój wiek nie pozwala na terapię.

Usłyszawszy te rewelacje, Malik milczał przez dłuższą chwilę. Zdawał sobie oczywiście sprawę, że dziadek starzeje się i jest coraz słabszy, ale nie przypuszczał, że sytuacja jest tak poważna.

– Przykro mi – powiedział w końcu. – Naprawdę.

I rzeczywiście tak było – starzec był jego jedyną bliską osobą. Ich relacja bywała naznaczona szorstkością, czy nawet wrogością, jednak wciąż byli sobie bliscy. I tylko to się liczyło. Asad był przy nim, kiedy odszedł ojciec, porzucając go, żeby uciec od życia z powodu złamanego serca.

Teraz wzruszył kościstymi ramionami.

– Wszyscy musimy odsłużyć swoje i przyjąć przeznaczenie. Nie boję się śmierci. – Wbił we wnuka mroczne spojrzenie. – Ale zanim opuszczę ten padół, chcę poznać twojego następcę.

– Oczywiście.

– Czy chłopiec jest tutaj?

– Tak.

– Z matką?

– Tak. – Nie dodał nic więcej, bo nie chciał rozmawiać o Gracie z dziadkiem.

– Chcę go poznać.

– Oczywiście. Kiedy przyjdzie pora. Na razie nie wie, że jestem jego ojcem.

– Dlaczego? Jak widzisz, nie zostało mi dużo czasu.

– Dla dobra nas wszystkich trzeba to przeprowadzić ostrożnie.

– Jesteś za miękki – burknął Asad. – Byłeś taki już jako dziecko. Zupełnie jak twój ojciec.

Jednak ojciec nigdy nie był miękki wobec niego. W tych niewielu wspomnieniach z dzieciństwa ojciec zawsze trzymał dystans, a potem odszedł. Tak, być może on był miękki wobec Sama. Bo sam to przeżył i wiedział, jakie to trudne i jak bardzo go to rozgoryczało. Wciąż buntował się przeciwko krytyce, bo kiedyś słyszał ją zbyt często, szydzono z niego właśnie dlatego, że był miękki. Dlatego więcej taki nie będzie. Nawet w stosunku do Gracie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dzień, kiedy Gracie, Sam i Malik wyruszyli do Teruk, był piękny i gorący. Malik powitał uśmiechem aprobaty skromną sukienkę Gracie i zakryte włosy.

Ona natomiast, po kilku bezsennych godzinach wpatrywania się w zdobiony sufit postanowiła pozwolić, by sprawy toczyły się własnym trybem. Zbyt dużo pozostało niedopowiedziane, by mogła zdecydować o konkretach. Jakie miejsce miałaby zająć w życiu Malika? Jak wyglądałoby życie Sama? Czy chodziłby do szkoły? Czy nie odebrano by mu dzieciństwa? I co miałaby robić, gdyby przyszło jej spędzać życie w Alazar?

Na razie odepchnęła od siebie te pytania i rankiem cieszyła się perspektywą zwiedzania miasta w towarzystwie swoich dwóch ulubionych mężczyzn.

Malik, w dobrym nastroju, ubrany nieco mniej formalnie, po drodze do miasta opowiadał Samowi o jego historii. Sam, jak zwykle spragniony wiedzy, chłonął te informacje jak gąbka.

Gracie, siedząca z tyłu, rozkoszowała się widokiem starożytnych, brukowanych uliczek i rozległych skwerów z fontannami, a jednym uchem słuchała wywodów Malika na temat zwycięstwa nad Imperium Ottomana w trzynastym wieku, kiedy to żołnierze Alazar obozowali w górach.

– Jesteśmy silnym i niezależnym narodem – podkreślił. – Zawsze tacy byliśmy.

– I upartym – zażartowała, a Malik uśmiechnął się w odpowiedzi.

– To też – przyznał.

Pałac stał na starówce, ale zauważyła w oddali kilka wieżowców. Malik podążył wzrokiem za jej spojrzeniem.

– To głównie banki – wyjaśnił. – Staram się promować wymianę handlową z Zachodem.

– I jak idzie?

– Nieźle. Alazar było zawsze bardzo tradycyjne, ale trzeba iść z postępem.

– Więc co nam dzisiaj pokażesz?

– Niewielki wycinek tutejszego życia. Uniwersytet, jeden z najstarszych na Bliskim Wschodzie, park, szkołę i targowisko. Mam nadzieję, że się wam spodoba.

Wkrótce zapomniała o nocnych rozterkach i cieszyła się na tę wycieczkę.

Kilka minut później samochód zatrzymał się przed dużym starożytnym budynkiem z trzema mauretańskimi łukami i przepięknymi mozaikowymi podłogami.

– Ten fragment zajmuje muzeum – wyjaśnił Malik – ale uniwersytet wciąż działa, obecnie mamy około tysiąca studentów.

– Sami mężczyźni? – domyśliła się słusznie.

– Głównie, ale w ciągu ostatnich lat przyjęto też kilka kobiet. Staram się, żeby było ich coraz więcej.

– Ale są też szkoły dla dziewcząt, prawda?

– Spodziewałem się, że o to zapytasz – odparł z uśmiechem.

Obeszli budynek, spędzili sporo czasu nad starożytnymi manuskryptami i artefaktami. Jeden z wykładowców, mówiący po angielsku, powitał gości bardzo ciepło i zaprosił ich na podwórzec z drzewkami pomarańczowymi i zdobioną fontanną. Poczęstowano ich miętową herbatą i mogła dokładnie wypytać o system edukacji w Alazar. Reformy wprowadzone na tym polu przez Malika, zyskały jej duże uznanie.

– Naprawdę dużo robisz dla swojego kraju – powiedziała, kiedy wracali do samochodu.

– Zawsze można zrobić więcej. Niestety od osoby na moim stanowisku bardziej oczekuje się zaangażowania w kwestie militarne niż edukacji czy biznesu.

– A co cię bardziej interesuje, edukacja czy biznes?

– Mam obowiązek interesować się wszystkim – odparł, wzruszając ramionami.

Opuścili uniwersytet i powędrowali do parku na przedmieściu, dużego, zielonego obszaru z zaskakująco nowoczesnymi urządzeniami, służącymi sportowi i wypoczynkowi.

Gracie przyglądała się, jak Malik i Sam grają w tutejszą wersję boule na zadbanym szmaragdowozielonym trawniku. Widok obu ciemnych głów pochylonych ku sobie nie pozostawił wątpliwości, że to ojciec i syn. Zastanawiała się, czy podobieństwo zauważyli też ochroniarze, obserwujący ich dyskretnie z dystansu. Kiedy Malik powie Samowi

prawdę? I co z nią? Coraz wyraźniej zdawała sobie sprawę, że jej los leży w rękach Malika, a próba decydowania o czymkolwiek będzie równie bezowocna jak walka z przypływem.

Patrząc, jak się uśmiecha i targa Samowi włosy, zastanawiała się, czy mogliby stworzyć szczęśliwą rodzinę. Taka możliwość zarówno ją pociągała, jak i budziła lęk.

Kiedy wspominał o różnych ewentualnościach, raczej nie brał pod uwagę miłości. Nawet kiedy ją całował, wydawał się zamknięty, jakby ukrywał przed nią jakąś część siebie. A czy ona chciała miłości? To było ogromne ryzyko. Już kiedyś tego doświadczyła. Czy naprawdę chciała spróbować raz jeszcze z tym samym mężczyzną, który już raz zranił ją tak boleśnie? To wydawało się nierozsądne.

Malik uśmiechnął się do niej ciepło i myśli pierzchły. Kiedy patrzył na nią w ten sposób, nijak nie potrafiła się skupić.

Po obejściu parku przystanęli przy skromnym budynku, na bocznej ulicy obok Starego Miasta. Na powitanie wyszła im uśmiechnięta kobieta w zachodnim stroju i chustce na głowie. Zanim zwróciła się do Gracie, skłoniła się głęboko przed Malikiem.

– Jego Wysokość wspomniał, że jest pani szczególnie zainteresowana edukacją dziewcząt i kobiet w Alazar. Miło mi to słyszeć...

Zaskoczona Gracie zerknęła na Malika pytająco, ale on tylko lekko skrzywił wargi w imitacji uśmiechu. Zatem niepewnie weszła za kobietą do budynku. Dopiero teraz

uświadomiła sobie, że to szkoła dla dziewcząt, i spędziła ciekawą godzinę na obserwowaniu lekcji i rozmowie z nauczycielkami, po trosze gestykulacją i łamanym angielskim.

– To było naprawdę ciekawe – powiedziała, kiedy znów wsiedli do samochodu, a Sam zajął się wyglądaniem przez okno. – I bardzo ci dziękuję za zaaranżowanie tego spotkania.

– Cieszę się, że ci się podobało – odparł. – To było widać. Oczy ci błyszczały tak samo jak w Rzymie.

Roześmiała się, speszona, ale i zadowolona.

– Jeszcze raz ci dziękuję.

– Jak widzisz, w Alazar jest miejsce i dla ciebie.

– Może i tak, tylko jakie? – Odwróciła głowę, niepewna, czy chce usłyszeć odpowiedź. – Nie możemy teraz o tym rozmawiać.

– Nie – zgodził się. – Ale wrócimy do tego wkrótce.

Jego zdecydowany ton przejął ją lękiem. Nie była jeszcze gotowa na tę rozmowę, bo sama nie wiedziała, co czuje.

Godziny mijały, a jego słowa nadal kołatały jej się głowie. Może tutaj mogłaby zostać pionierką edukacji specjalnej? Myśl intrygowała i ekscytowała w sposób, jakiego nie czuła w ciągu minionych dziesięciu lat. W Addison Heights miała swoje miejsce, ale czasem wydawało się bardzo ograniczone. Czy tu mogłoby być inaczej? Czy mogłaby znów stać się tamtą młodą dziewczyną sprzed lat, pełną pomysłów i nadziei?

– Myślisz, że tutejsi ludzie zaakceptowaliby Amerykankę? – zapytała.

Siedzieli na tarasie kawiarni nad szklankami orzeźwiającej miętowej herbaty.

– Z czasem na pewno – odparł. – Nawet jeżeli część stawiałaby opór, życie ich do tego zmusi.

– A twój dziadek? – zapytała cicho, żeby Sam nie słyszał. – Widzę, co robisz. Próbujesz mi pokazać, że mogłabym żyć w Alazar, może zaangażować się w działalność charytatywną, mieć cel w życiu, może nawet bardziej niż w Illinois. – Westchnęła, spoglądając na widoczne w oddali minarety. – I, muszę przyznać, to jest kuszące. Przyjazd tutaj uświadomił mi, jak bardzo się duszę w domu.

– Jesteś potrzebna Samowi.

– Tak, ale on już nie potrzebuje mnie tak bardzo jak wcześniej. Zaczynam myśleć o czymś innym, chciałabym skończyć studia... nie wiem, chyba jestem w kropce. A Sam uwielbia być tutaj.

– Jak na razie, to tylko wakacje – zaznaczył. – Ale mam nadzieję, że z czasem doceni swoje miejsce.

– Kiedy mu powiesz?

– Niedługo. – Zamilkł na chwilę. – Dziadek powiedział mi wczoraj, że ma nowotwór. Przypuszczam, że nie pożyje dłużej niż kilka miesięcy.

– Bardzo mi przykro.

Malik westchnął.

– Nie darzymy się specjalnym uczuciem.

– Ale to wciąż najbliższa ci osoba, a taka strata zawsze boli.

– Prawda.

Zanim odważyła się zadać nurtujące ją pytanie, odetchnęła głęboko.

– Co to oznacza dla mnie i Sama?

Odwrócił się i spojrzał na nią poważnym wzrokiem.

– Pozycja Sama jako mojego następcy powinna zostać potwierdzona jak najszybciej.

To obudziło w niej niepokój.

– Co to znaczy?

– Muszę go uznać – odparł po chwili zawahania.

Nie podobało jej się to słowo.

– Ale... w jaki sposób?

– Zwykle dzieje się to przez małżeństwo rodziców.

Te słowa zawisły w powietrzu i przez chwilę jedyne dźwięki dobiegały z pobliskiego targowiska.

– Mówisz poważnie? – wykrztusiła w końcu.

– Jak najpoważniej.

Znów kompletnie ją zaskoczył, bo choć w głębi duszy miała taką nadzieję, nie wierzyła, że może się spełnić.

– Jaki rodzaj małżeństwa masz na myśli?

Jego wahanie powiedziało jej więcej, niż chciała wiedzieć.

– Małżeństwo zawarte ze względów praktycznych, oparte na wzajemnym szacunku i pociągu.

– To są trzy kompletnie różne kwestie.

– Ale mogą współistnieć.

– Naprawdę?

Niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w targowisko, próbując poukładać splątane myśli. Czy tego właśnie chciała? Związku podyktowanego bardziej względami praktycznymi niż uczuciem? Malik powiedział wyraźnie, że jej nie kocha. Nie kochał i nie pokocha. I choć jej życie w Illinois mogło się wydawać płytkie, to życie w małżeństwie bez miłości byłoby chyba jeszcze gorsze. Bardziej ograniczające i beznadziejne.

– Niespecjalnie to romantyczne – zauważyła, nie patrząc na niego.

– Może i nie, ale ja nie jestem romantyczny.

– W Rzymie byłeś.

Szampan, monety w fontannie, baśniowa atmosfera... Co się stało z tym wszystkim? Czyżby aż tak bardzo się zmienił? Czy też wtedy tylko udawał?

– Nie jestem już tamtym naiwnym chłopcem, a ty nie jesteś tamtą dziewczyną. Jeżeli szukasz baśni, to jej tu nie znajdziesz. A tak naprawdę – dodał – nie znajdziesz jej nigdzie. To, co możemy razem stworzyć, będzie dużo lepsze, a przede wszystkim prawdziwsze.

– Dlaczego?

– Bo baśnie blakną tak samo jak romantyczna miłość. Nie mogą istnieć w rzeczywistości.

Jego niezachwiana wiara we własne słowa zabolała ją.

– Naprawdę w to wierzysz?

– Tak. – Milczał przez chwilę. – Mój ojciec wierzył w baśń – powiedział w końcu. – Żył w niej z moją matką, a kiedy

zmarła, już nigdy się nie pozbierał. Porzucił rodzinę i swoje obowiązki, stał się wrakiem człowieka. To ci się podoba?

– Każdy ciężko przeżywa stratę kochanej osoby – zaprotestowała. – Współczuję twojemu ojcu. Na pewno było mu bardzo trudno.

– A poddając się emocjom, uczynił to jeszcze trudniejszym.

– Jednak mówi się, że lepiej kochać i stracić, niż nigdy nie kochać.

Zdradziecki rumieniec zabarwił jej policzki. Czy go kochała? Z pewnością mogłaby, ale perspektywa oddania serca komuś, kto wcale tego nie chciał i nie odwzajemniał, wydawała się dość okropna.

– Nie sądzę. – Pochylił się w jej stronę. – Kiedy się pobierzemy, będę cię szanował, traktował z dobrocią i uczciwie. I wiesz, jak jest nam dobrze w łóżku. To wszystko jest chyba więcej warte niż jakaś efemeryczna koncepcja miłości.

To wydawało się kuszące, zwłaszcza ostatnie zdanie, a jednak trudno się było pogodzić z brakiem wzajemności. Niestety, tylko tyle mogła od niego dostać.

– To trudna decyzja – powiedziała w końcu. – Potrzebuję czasu, żeby się zastanowić.

W końcu chodziło nie tylko o nią, ale i o Sama.

– Oczywiście – odpowiedział skwapliwie.

Ona jednak myślała tylko o tym, że użył sformułowania „kiedy się pobierzemy”, a nie „jeżeli”. Czy w ogóle miała jakiś wybór?

– Spędź następny tydzień, poznając Alazar – zaproponował. – I mnie. A kiedy podejmiesz decyzję, omówimy wszystko dokładnie.

Pokiwała głową, choć wcale nie była pewna, czy decyzja nie została już podjęta bez jej udziału.

Kolejny tydzień minął zaskakująco przyjemnie. Choć pochłonięty obowiązkami związanymi z rządzeniem krajem, Malik znajdował czas dla Gracie i Sama. Czasem był to tylko wspólny wypoczynek przy basenie, czasem wypuszczali się na wyprawy krajoznawcze. Pokazał im park narodowy i jedyny ogród zoologiczny w kraju z wielbłądami, lemurami i wspaniałym białym tygrysem. Jadali razem posiłki albo w przytulnych pałacowych wnętrzach, albo urządzali pikniki na świeżym powietrzu, na wysokiej skarpie z widokiem na morze.

Rozmawiali i żartowali na różne tematy, a Malik czuł się w ich towarzystwie coraz bardziej rozluźniony. Potrafił czerpać radość z tego, do czego wcześniej nie przywiązywał wagi – dobrego jedzenia, błękitu nieba, dźwięku śmiechu swojego syna. A przede wszystkim z obecności Gracie i rozmowy z nią.

Cieszyło go całowanie jej na dobranoc, choć z trudem powstrzymywał się przed czymś więcej. Miał nadzieję, że ta wymuszona abstynencja sprawi, że będzie bardziej skłonna zgodzić się na małżeństwo, do którego musiało wkrótce dojść.

Każdego wieczoru spędzał niekończące się pół godziny z dziadkiem, który choć coraz słabszy, coraz łatwiej wpadał

w gniew.

– Robisz z siebie głupca z tą kobietą. Głupca – rzucił.

Plotki w końcu dotarły do jego uszu, choć Malik starał się być dyskretny.

– Przekonam ją – odpowiedział spokojnie, nie zważając na okazywaną przez starca pogardę. – Bez jej wsparcia nie możemy być pewni sukcesji, a wymuszone małżeństwo nie posłuży krajowi. Czasy takich archaicznych związków już minęły.

– Nonsens. Powinieneś ją zamknąć w jakimś oddalonym pałacu...

– Mamy dwudziesty pierwszy wiek – uciął Malik. – Żaden zachodni kraj nie nawiąże stosunków z rządem, który skazuje kobietę na odosobnienie tylko dlatego, że jest Amerykanką.

Asad dąsał się w milczeniu i Malik wiedział, że dziadek w gruncie rzeczy przyznaje mu rację, choć tego nie powie.

– Zabiegam o nią delikatnie – powiedział. – To konieczne. Jeżeli to czyni mnie w twoich oczach głupcem, to trudno. Zrobię co trzeba, żeby zapewnić krajowi dobrą przyszłość. – Z tymi słowami pozdrowił starca i opuścił pokój.

Czy rzeczywiście był głupcem? Pytanie dręczyło go nadal, bo nie powiedział Asadowi całej prawdy.

Lubił spędzać czas z Gracie i Samem, ale zdawał sobie sprawę, że nie zawsze będzie tak słodko. Nie mógł sobie pozwolić na słabość, a uczucia do tej dwójki nie mogły zaćmić jego sądów. Musiał utrzymać dystans, powinien też

jak najszybciej ustalić datę ślubu, ale do tego potrzebował współpracy Gracie.

Siedziała w ogrodzie, z książką na kolanach, wystawiając twarz do słońca.

– Wyglądasz bardzo pogodnie – zauważył, siadając naprzeciwko.

Zamknęła książkę.

– I, co dziwne, tak też się czuję.

– Dlaczego dziwne?

– Bo przyszłość wciąż jest niepewna. – Zerknęła na niego, ale uśmiechnął się zachęcająco.

– A gdzie Sam?

– Gra w boule z jednym z twoich ludzi. Bardzo to lubi.

– Cieszę się.

– Ale nic nie trwa wiecznie – powiedziała. – Mam wrażenie, że to cisza przed burzą. Byłoby miło, gdyby życie było niekończącymi się wakacjami, ale to się nie może udać.

– Prawda. – Doskonały wstęp do rozmowy o jego planach. – Wkrótce będę musiał ogłosić istnienie Sama.

– Już?

– Biorąc pod uwagę zdrowie dziadka, czas nagli. Pomyślałem, że moglibyśmy wyjechać we troje na kilka dni. Chciałbym wam pokazać serce Alazar. Wtedy powiedzielibyśmy Samowi, kim jest.

– To chyba dobry pomysł – powiedziała ostrożnie. – A co potem?

– Ogłoszę istnienie Sama mojemu narodowi. Ale najpierw się pobierzemy.

– Naprawdę? Więc uważasz, że już podjęłam decyzję?

– Chyba zdajesz sobie sprawę, że to nieuniknione? Sam nie może zostać moim następcą, jeżeli go nie uznam. Próbuję być cierpliwy, ale musimy zrobić następny krok. Dlatego pobierzemy się, jak tylko wrócimy z gór.

– Bardzo romantycznie.

– Wiesz, że nie jestem romantyczny.

– Wiem też, że nie chcę być szantażowana. Miałeś dać mi czas...

– I dałem.

– Bez prawa wyboru.

Westchnął, bo jego cierpliwość była na wyczerpaniu.

– Co chcesz, żebym zrobił?

– Mógłbyś przynajmniej udawać, że ja też mam coś do powiedzenia – odparła sarkastycznie. – Czasem myślę, że twoja dobroć to tylko środek do osiągnięcia tego, co chcesz. I nie wiem, czy potrafię tak żyć.

Malik czuł, że w swojej niecierpliwości posunął się za daleko.

– Uwierz mi, możemy być razem szczęśliwi. Jestem o tym przekonany.

– To zaczekaj, aż ja dojdę do tego samego wniosku. Możesz to dla mnie zrobić?

Wszystko w nim krzyczało: „Nie!”. Chciał uznać syna i uczynić Gracie swoją, wiedział jednak, że upór nie przyniesie niczego dobrego.

– Malik? – spytała miękko, ale z jej głosu przebijał smutek.

Co miał zrobić? Milcząco kiwnął głową.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Jest.

Malik pochylił się do okna helikoptera, wskazując pałac uczepiony stoku góry tuż pod szczytem.

– Pałac Chmur.

– O! – Gracie patrzyła z podziwem na niezwykłą budowlę. Pałac stanowił labirynt skalnych ścian i strzelistych wież, które zdawały się tykać nieba.

– Jak oni to zbudowali?

– Ogromnym nakładem ciężkiej pracy. Pałac ma osiemset lat, zbudował go sułtan dla swojej ukochanej żony.

– A ile miał wszystkich żon?

– Około sześciuset. Od tego czasu dokonał się spory postęp.

– Co za ulga.

Rozmowa na pozór była lekka, ale w powietrzu wibrowało napięcie. Gracie wiedziała, że powinna podjąć decyzję dotyczącą małżeństwa, bo cierpliwość Malika była na wyczerpaniu. Choć właściwie i tak nie miała wyboru, chciała być naprawdę pewna swojej decyzji.

W pewnym sensie przeczuwała, że to się tak skończy, odkąd ponownie pojawił się w jej życiu, choć z drugiej strony nie bardzo mogła sobie wyobrazić życia w Alazar, u boku sułtana. W dodatku mężczyzna, którego miała poślubić, wyraźnie zadeklarował, że jej nie kocha. Czy to,

co chciał jej ofiarować, mogło wystarczyć? Czy miała zrezygnować z miłości i nadziei na wzajemność na rzecz dziedzictwa należnego ich synowi?

– Twój ojciec miał tylko jedną żonę, prawda? – spytała, pomna na jego wcześniejszą opowieść.

– Tak. Miał tylko jedną żonę i bardzo ją kochał.

W jego słowach był wyraźny podtekst, a chłodny ton mówił dobitnie, że ojciec mógł bardzo kochać, ale on, Malik, nie zamierza powtarzać jego błędów. Próbowała się z tym pogodzić, ale nie było to łatwe.

W ciągu minionych dziesięciu lat nie spotkała ani jednego mężczyzny skłonnego spotykać się z nią, a co dopiero poślubić, więc może propozycja Malika, w sumie bardzo atrakcyjna, było najlepszym, co mogło ją spotkać. Dlaczego miała tyle wątpliwości?

Odpowiedź była prosta. Otóż właśnie sobie uświadomiła, że się w nim zakochuje. Już raz ją zranił, a teraz mogło być po stokroć gorzej. Czy będzie potrafiła żyć w małżeństwie bez nadziei na wzajemność?

– Gdzie wyląduje helikopter? – spytała, próbując rozproszyć niewesołe myśli.

– Na tyłach jest małe lądowisko na płaskiej skale.

– Wygodnie.

– Owszem. Przygotowano je za czasów mojego dziadka, który chciał, żeby pałac był bardziej dostępny. Przedtem można tu było dotrzeć tylko na wielbłądach, a podróż trwała tydzień.

– To musiało być super – wtrącił Sam, a oni wymienili uśmiechy.

Chwilę później wylądowali i jeden z członków załogi przeprowadził ich przez skalisty teren do wyciętych w skale schodów, wiodących do głównego wejścia.

Gracie przystanęła i podziwiała widok. Niekończące się, zaśnieżone grzbiety skalne górujące nad pustynią robiły niezwykłe wrażenie.

– Trudno mi uwierzyć, że ktoś tu dotarł, a co dopiero zbudował ten pałac – powiedziała, kiedy szli po schodach.

– Mówiłem ci, że pochodzę z silnego i niezależnego ludu.

– Tak samo jak twój syn – odparła.

Sam wyprzedził ich wcześniej, biorąc po dwa stopnie naraz.

– Będzie kiedyś doskonałym sułtanem.

Nie odpowiedziała, bo wciąż nie potrafiła sobie tego wyobrazić.

Malik uspokajająco ścisnął jej dłoń.

– Wszystko się ułoży, zobaczysz – zamruczał.

– Mówisz tak pewnie...

– Bo jestem pewny.

Spojrzała na niego, próbując zrozumieć, co się działo za tą nieprzeniknioną fasadą. Ten tydzień był cudowny, choć czasem wydawał się nierealny. Ich małżeństwo nie będzie wydłużonymi wakacjami, w dodatku nie będą mieli więcej dzieci, co napawało ją smutkiem. Pragnęłaby małej dziewczynki z ciemnymi włosami Malika i jego uroczym uśmiechem.

Najbardziej jednak brakowałoby jej jego uczucia. Czasem, kiedy bawił się z Samem, miała wrażenie, że porzuca tę sztywną fasadę, otwiera się i znów staje chłopcem sprzed lat. Ale to były tylko przelotne chwile i nie była pewna, czy potrafi z tym żyć.

Wewnątrz pałac był bardzo przestronny i luksusowy, podobnie jak ten w Teruk, z dużymi komnatami zdobionymi złotem i klejnotami i zachwycającymi widokami z każdego okna.

– Pokażę wam coś specjalnego. – Podprowadził ich do podwójnych drzwi i oczom Gracie ukazał się najbardziej niezwykły widok.

– O! – sapnął Sam i Gracie mogła tylko powtórzyć to samo.

– O! Czy to...?

– Tak. To naturalny wodospad.

Tył pałacu stanowiła skała, z której spadał wodospad, napotykając po drodze szereg tarasów i basenów i tworząc piętrowe kaskady.

– Woda musi być lodowata – zauważyła, a Malik tylko się uśmiechnął.

– Baseny są ogrzewane.

Spędzili kilka następnych godzin, zabawiając się i odpoczywając przy basenach, ale Gracie nie mogła zapanować nad natłokiem kłębiących się w niej myśli. Raz przepełniały ją nadzieja i szczęście, za chwilę pojawiał się lęk, że jej nadzieje nigdy się nie spełnią.

Oboje z Samem odważyli się stanąć pod lodowatym wodospadem, potem ze śmiechem we troje wskoczyli do ciepłego basenu. W końcu Malik zaprowadził ją do skalnej pieczary z tyłu wodospadu. Tutaj jedynym dźwiękiem był szum spadającej wody, a połyskująca kurtyna oddzielała ich od świata.

Gracie pochwyciła błysk pożądania w jego oczach i zachwyt nad przepięknym otoczeniem zastąpił narastający niepokój. I nie bez przyczyny.

Malik przysunął się do niej.

– Tak bardzo cię pragnę – wyznał półgłosem. – Dłużej tego nie zniosę.

– Przez cały tydzień nawet mnie nie dotknąłeś...

– Chciałem, żeby nasza noc poślubna była wyjątkowa, ale już dłużej nie wytrzymam.

Pocałował ją i przycisnął do piersi i już prawie oboje dali się ponieść, kiedy dobiegł ich okrzyk Sama.

– Hej, gdzie jesteście?

Odsunęła się szybko, choć próbował ją przytrzymać.

– Nie możesz mnie tak zostawić...

– A jeżeli obiecam, że nadrobię to później? Musimy wrócić do naszego syna.

Uśmiechnął się promiennie.

– Lubię, kiedy tak mówisz.

– Jak?

– Nasz syn. Nie twój, nie mój, tylko nasz.

Patrzył jej głęboko w oczy i serce Gracie znów zabiło mocniej. Tak, Sam był ich. Czuła to bardzo wyraźnie i w tej

jednej chwili zrozumiała, że wyjdzie za niego. Kochała go i mogła tylko mieć nadzieję, że któregoś dnia jej miłość zostanie odwzajemniona.

– Dzisiaj – obiecał jej głosem nabrzmiałym tęsknotą.

– Dzisiaj – pokiwała porozumiewawczo głową.

– Co robiliście? – chciał wiedzieć Sam, kiedy wynurzyli się zza wodospadu.

– Tam z tyłu jest mała pieczara – wyjaśniła. – Ty też powinieneś ją zobaczyć.

– Pieczara? Super!

Sam zanurkował pod wodospad, więc ułożyła się na leżaku. Już nie mogła się doczekać wieczoru.

Zza wodospadu słyszała pytania Sama i basowe odpowiedzi Malika. Kilka minut później wynurzyli się zza kurtyny wodnej mokrzy i roześmiani.

Nastrój wyczekiwania towarzyszył im przez resztę popołudnia i wieczoru, kiedy jedli kolację w najbardziej przytulnym pokoju jadalnym. Każde sekretne spojrzenie czy muśnięcie wprowadzało całe jej ciało w wewnętrzny dygot.

Ten specyficzny nastrój trwał, kiedy położyła Sama do łóżka i schroniła się w zacisznym wnętrzu swojej sypialni. Po kąpieli włożyła białą jedwabną koszulkę nocną na koronkowych ramiączkach. Kupiła ją dla kaprysu i śmiała się sama z siebie, pakując na wyjazd. Kto mógł przypuszczać, że jednak się przyda?

Minęła dziesiąta, a on wciąż nie przychodził. Czy powinna go poszukać? Czy wystarczy jej śmiałości? Zbierała się na odwagę, kiedy usłyszała ciche pukanie do drzwi.

Stanął w progu, zabójczo przystojny w długiej lnianej koszuli, rozpiętej pod szyją, i luźnych spodniach. Włosy miał potargane, jakby po kąpieli tylko przeczesał je palcami. Rozświetlonym wzrokiem przesunął po Gracie, której lekko przezroczysta koszulka więcej odsłaniała, niż zasłaniała.

– Miałam nadzieję, że przyjdziesz – powiedziała chropawo.

– A ja miałem nadzieję, że to powiesz.

Wszedł do sypialni i zamknął za sobą drzwi.

– Jesteś pewna? – spytał, a ona wybuchnęła radosnym śmiechem.

– Czy jestem pewna? Przecież omal nie wydeptałam dziur w podłodze i już miałam iść cię szukać.

– To odpowiedź na wszystkie moje pytania – zamruczał. – Zrobimy sobie noc poślubną trochę wcześniej. Bo zakładam, że już podjęłaś decyzję?

– A była jakaś decyzja do podjęcia?

– Prosiłaś mnie o czas do namysłu.

– Wiem... i już więcej go nie potrzebuję. Wyjdę za ciebie.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo mnie uszczęśliwiłaś. – Objął ją i przytulił mocno. – Będziemy bardzo szczęśliwi, zobaczysz.

Pocałował ją delikatnie, jakby pytająco, a kiedy rozchyliła wargi, kolejne pocałunki spadły na nie jak grad. Nie przestając jej całować, podprowadził do łóżka, delikatnie opuścił na nie i sam legł obok niej.

– A pamiętasz...? – zaczął, a Gracie potaknęła.

– Pamiętam wszystko. Każdą chwilę, każdy dotyk.

– Ja też. – Znów ją pocałował. – Byłaś moją pierwszą... i ostatnią...

– Tak jak ty dla mnie – odszepnęła.

– Jesteś wszystkim, czego potrzebuję, Gracie.

– Ty jesteś wszystkim, czego ja potrzebuję – zawtórowała mu.

Kiedy potem zwolna uspokajał się rytm ich serc, a ciała ochłonęły, znów poczuła się niepewnie. Malik z zasady niczego nie obiecywał. Może zamknie ją w haremie i będzie tylko czasami odwiedzał? Może tak właśnie wygląda małżeństwo w Alazar, nawet w dwudziestym pierwszym wieku?

– Przestań. – Delikatnie ścisnął jej dłoń i spojrzała na niego zaskoczona.

– Co takiego?

– Widzę, że znów zaczynasz rozmyślać. Nie ma powodu do obaw. Już ci to mówiłem.

Zarumieniła się, zawstydzona, że tak łatwo odczytał jej myśli. Uśmiechnął się i pocałował ją, a potem zamknął w mocnym uścisku.

– Więc przyrzekasz mi wszystkie noce?

– Absolutnie tak.

– A dni? Jak będą wyglądały?

– A jak byś chciała?

– Nie chcę ich spędzać samotnie w pałacu ani być traktowana jak ozdoba. Chciałabym pracować, choćby charytatywnie, i robić coś dobrego, pomagać w edukacji dziewcząt albo niepełnosprawnych...

– Wspaniały pomysł. Nawet nie wiesz, jak bardzo się przydasz temu krajowi. Pomożesz mi przenieść go w nowe czasy.

– Będziemy partnerami?

– Tak. Partnerami.

Przytuliła się do niego. Nawet jeżeli to nie jest miłość, ona już postanowiła dać sobie prawo do szczęścia.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Oślepiający blask słoneczny obudził Gracie następnego ranka. Miejsce obok było puste i na chwilę zrobiło jej się przykro. Tylko na chwilę, bo dzień był zbyt piękny na smutki. Wizja przyszłości napełniała ją radością i energią jak nigdy dotąd. Malik obiecał, że będą partnerami, i wszystkie obawy zniknęły.

Wstała, podeszła do okna i przez chwilę podziwiała wspaniały widok pustyni i poszarpanych szczytów na tle bezchmurnego nieba.

– O czym myślisz?

Wszedł do sypialni, ubrany w dżinsy i bawełnianą koszulkę.

– O wszystkim i o niczym – przyznała. – Jestem bardzo szczęśliwa.

Kiedy ją objął, oparła policzek o jego pierś i nasłuchiwała miarowych uderzeń serca.

– Czy Sam już wstał?

– Tak. Zjedliśmy razem śniadanie, teraz jest nad basenem. Ktoś na niego zerka.

– Świetnie się tu bawi.

– Tak. – Przytulił ją mocniej. Pomyślałem, że moglibyśmy z nim dzisiaj porozmawiać. Powiedzieć mu, kim naprawdę jestem.

W głębi duszy trochę się tego obawiała, ale wiedziała, że już czas.

– Dobrze.

– Wybierzmy się we troje na konny trekking w góry. Wtedy mu powiemy. – Zawahał się na chwilę. – Potem sprawy potoczą się bardzo szybko. Chciałbym, żebyś była na to przygotowana.

Uśmiechnęła się niepewnie.

– Wątpię, czy kiedykolwiek będę na to gotowa. – Wysunęła się z jego objęć i popatrzyła mu w oczy. – Chciałabym zadzwonić do moich rodziców i zaprosić ich na ślub. Jeżeli to nie kłopot – dodała na widok jego zawahania.

– Właściwie nie, ale nasz ślub powinien się odbyć jak najszybciej, żeby nikt nie mógł zakwestionować praw Sama. Twoja rodzina może nie zdążyć przyjechać.

– Nie możemy zaczekać kilka dni?

– Czas jest najważniejszy. Ale jeżeli naprawdę tak ci na tym zależy, spróbuję coś wymyślić.

– Naprawdę? – Była wzruszona, że brał pod uwagę jej życzenia.

– Moglibyśmy wydać oficjalne przyjęcie, a uroczystość zaplanować na dwa tygodnie później. Twoja rodzina mogłaby wtedy przyjechać.

Potaknęła. Skoro mógł się zdobyć na kompromis, ona także nie miała nic przeciwko.

– To jest jakieś wyjście.

W odpowiedzi uśmiechnął się i pocałował ją, a w godzinę później siedzieli już na kucykach. Gracie mocno ściskała

wodze.

– Właściwie nigdy nie jeździłam konno – zwierzyła się cicho.

– Te są bardzo łagodne.

Pomimo to w jakąś godzinę później z ulgą zsiadła i ruszyła w stronę strumienia, żeby napoić konia.

– Całe szczęście, że jest to lądowisko – sapnęła, rozcierając uda. – Siedem dni na wielbłądzie chyba by mnie zabiło.

Służba przygotowała już piknik, na rozłożonym obrusie leżały figi, daktyle, mięsa i sery.

– Przyzwyczaisz się.

– No nie wiem. Życie w Alazar jest tak luksusowe, że chyba prędzej przyzwyczaję się do pięciogwiazdkowej obsługi, zresztą to już się stało.

– Miło mi to słyszeć.

– Trudno będzie wrócić do domu. – Sam usiadł przy nich. – Do gotowania i zmywania naczyń.

Para dorosłych wymieniła spojrzenia.

– Posłuchaj, Sam – zaczął Malik. – Co byś powiedział na pozostanie w Alazar na dłużej?

– Dłużej? – Sam w zamyśleniu przeżuwał daktyla. – To znaczy?

Wstrzymała oddech, niepewna, jak Malik to wyjaśni i co odpowie Sam.

– Pytam, co myślisz o zamieszkaniu w Alazar?

– Zamieszkaniu... – Oszołomiony chłopiec popatrzył pytająco na matkę. – Chcesz się przeprowadzić?

– Cóż, tak – odparła. – Może. Chodzi o to... – Spojrzała bezradnie na Malika.

– Przyjechałeś do Alazar z pewnego powodu, Sam – powiedział spokojnym, pewnym głosem. – Nie tylko na wakacje, dlatego że przyjaźnię się z twoją mamą. W rzeczywistości jesteśmy więcej niż przyjaciółmi. Zamierzamy się pobrać. – Nie odrywał wzroku od chłopca.

– To znaczy, że byłbyś jakby moim ojcem? – spytał z nadzieją i obawą jednocześnie.

– Tak, a właściwie bez „jakby”. – Malik uśmiechnął się, a cień bezradności w tym uśmiechu wzruszył Gracie. – Ja jestem twoim ojcem.

– Co? – Sam aż sapnął. – Jak to? – Kompletnie zdezorientowany, popatrzył na matkę. – Mama mówiła, że nigdy nie udało jej się skontaktować z ojcem.

– To prawda. A ja dowiedziałem się o twoim istnieniu dopiero niedawno. Żałuję, że wcześniej nie mogłem być częścią twojego życia. Ale teraz będę. Obiecuję.

W jego głosie brzmiała szczerość i Gracie nie mogła mieć wątpliwości, że bardzo kocha swojego syna.

Sam, wpatrzony w koc, przetrawiał jego słowa. Gracie lekko ścisnęła go za ramię.

– Ale ty jesteś sułtanem – zwrócił się w końcu do Malika, który potaknął, czekając na więcej. – Co to oznacza dla mnie?

Gracie mogła być z niego dumna. Jej syn był bardzo inteligentny.

– Będziesz sułtanem po mnie.

– Sułtan... – Sam zapatrzył się w dal.

– No i jak się z tym czujesz?

Chłopiec kopał skałę czubkiem buta.

– Nie wiem.

– Doskonale cię rozumiem, to poważna sprawa. Na razie nic nie musi się zmienić.

– Już się zmieniło – powiedział Sam oskarżająco. – Czy w ogóle kiedykolwiek wrócę do Illinois?

– Oczywiście. Będziesz jeździł z wizytami.

– Nie o to mi chodzi. – Sam podniósł wzrok, w oczach lśniły mu łzy i gniew. – Dlaczego mówisz mi to wszystko dopiero teraz? Dlaczego mnie okłamywałeś? Nienawidzę cię! – Rzucił Malikowi gniewne spojrzenie, wstał i odszedł.

Gracie chciała pójść za nim, ale Malik powstrzymał ją gestem.

– Zostaw. Moi ludzie będą go mieli na oku. Potrzebuje trochę czasu. – Mówił i wyglądał spokojnie, ale czuła jego ból. Pragnął, by syn przyjął z radością wszystko, co chciał mu ofiarować, ale tak się nie stało.

– On tak nie myśli – spróbowała go pocieszyć, ale nie odpowiedział. – Nie odrzuca cię – spróbowała raz jeszcze. – Potrzebuje czasu.

Uśmiech Malika nie sięgnął oczu.

– Wiem.

Zjedli w milczeniu, zerkając na Sama plączącego się po skałach kilkanaście metrów dalej, z pochyloną głową i zwieszonymi ramionami. Gracie miała ochotę pocieszyć ich obu.

Spoglądając na Malika, myślała o jego niechęci do uczucia, które osłabiło jego ojca. Bał się słabości czy zranienia? Jak miała go przekonać, że warto zaryzykować?

Wciąż milczący, spakowali się i dosiedli kucyków. Po pół godzinie trekkingu Malik wprowadził kucyka pod nawis skalny, a oni weszli za nim do płytkiej groty.

– W tym miejscu obozował mój przodek sułtan Raji al Bahjat, zaatakowany przez wojska Ottomana – powiedział. – Poprowadził swoich ludzi do druzgoczącego zwycięstwa. – Położył dłoń na ramieniu chłopca. – Był wspaniałym przywódcą i naszym wspólnym przodkiem.

Sam nie odpowiedział. Gracie usiadła pod skałą i podciągnęła kolana pod brodę.

– Jesteś jego potomkiem, Sam – kontynuował Malik spokojnie. – Masz w sobie krew królów i sułtanów. I masz Alazar we krwi. – Wcisnął chłopcu do ręki garść sypkiej, kamienistej ziemi. – Na razie z tym walczysz, bo jest nowe i nieznane, ale taka jest prawda.

Sam patrzył na niego przez długą chwilę, a potem otworzył dłoń i ziemia się wysypała.

– Chcę wrócić do domu – powiedział, odwrócił się i wyszedł z groty.

Gracie wstała pospiesznie.

– Malik...

On jednak tylko pokręcił głową i przeszedł obok niej.

W milczeniu wrócili do Pałacu Chmur, gdzie i Sam i Malik zajęli się swoimi sprawami, pozostawiając Gracie samotną i pełną rozterek. Bardzo pragnęła zapewnienia Malika, że

wszystko się ułoży, a zarazem pragnęła zapewnić o tym jego. Cierpiał, ale nie chciał dopuścić jej blisko. Obaj jej mężczyźni byli do siebie bardzo podobni. W końcu zadzwoniła do rodziców, by odbyć długo odkładaną rozmowę.

– Zostajesz w Alazar? – Matka była zbulwersowana.

– Tak, ale oczywiście będę was odwiedzać. Jednak Sam należy tutaj i ja też. – Przymknęła oczy, walcząc z niepewnością i niepokojem.

– Ale... Bliski Wschód... to tak daleko...

– W każdej chwili możecie tu przyjechać. I my też będziemy was odwiedzać. Za dwa tygodnie wydajemy przyjęcie weselne i bardzo bym chciała, żebyście w nim wszyscy uczestniczyli.

– Oczywiście, że przyjedziemy. Nie moglibyśmy opuścić takiej uroczystości – zapewnił ją ojciec.

Ciepło w jego głosie sprawiło, że w oczach zapiekły ją łzy wzruszenia. Bardzo potrzebowała takiego zapewnienia.

Sam zjadł obiad w swoim pokoju, a Gracie i Malik byli sami. Próbowała go trochę rozruszać, ale bez skutku.

– Przepraszam – powiedział, kiedy służba sprzątała naczynia.

Pomasował sobie skronie, a wyglądał przy tym na bardziej zmęczonego i zatroskanego, niż kiedykolwiek go widziała.

– Jestem dziś rozproszony i to nie tylko z powodu Sama. Problemy wagi państwowej, jak zwykle.

– Przykro mi – odparła. Zdawała sobie oczywiście sprawę, że te słowa są nieadekwatne. – Mogę ci jakoś pomóc?

– Nie, ale będziemy musieli wrócić do Teruk szybciej, niż myślałem.

Poszła do łóżka sama, tęskniąc za nim. Wyjaśnił, że musi pracować. Czy tak miała wyglądać ich przyszłość? Samotne noce, daleki mąż, zgorzkniały i gniewny syn? W tej chwili wszystko wyglądało na fatalny błąd.

Przysnęła i obudziła się dopiero, kiedy Malik wsunął się do łóżka obok niej. Jeszcze senna, poczuła, jak przytula ją mocno.

– Malik...

– Potrzebuję cię, Gracie...

Kochali się, a potem leżeli spleceni tak ciasno, że żadne nie wiedziało, gdzie zaczyna się drugie. Rozmowa wydawała się niepotrzebna. W tym momencie ich porozumienie było milczące, doskonałe i czyste. Nie wymagało nawet wypowiedzenia słowa „kocham”.

– To nie potrwa długo.

Malik obserwował twarz dziadka na ekranie telefonu satelitarnego.

– Co masz na myśli? – zapytał niepotrzebnie.

– Umieram – odparł Asad otwarcie. – Nowotwór rozwija się szybciej, niż ktokolwiek przypuszczał. Zostały mi tygodnie, może miesiąc, nie więcej. – W ataku bólu zamknął oczy, a jego twarz stała się blada i woskowa. – Tak wiele jest do powiedzenia i tak mało czasu – dodał po chwili.

– Mów – odpowiedział Malik szorstko.

Pierś ściskało mu uczucie, którego nie potrafił zidentyfikować. Ostatnie dni dostarczyły mu wiele emocji, najpierw związanych z odrzuceniem przez Sama i nocami spędzanymi z Gracie. Ich namiętność okazała się silniejsza niż wszystko, czego doświadczył wcześniej. Wspomnienie napełniło go mieszaniną radości i wstydu, bo odkrył przed nią swoją słabość i pokazał, jak bardzo jej potrzebuje. A jednak to wszystko wydawało się właściwe.

– W ciągu tych ostatnich tygodni miałem czas na przemyślenia – powiedział Asad wolno. – I obawiam się, że przez te wszystkie lata byłem dla ciebie zbyt surowy.

Malik nie potrafił sformułować odpowiedzi. Zbyt surowy? Pomyślał o okrutnych słowach, biciu, drwinach, wymuszonym reżimie. Tak, dziadek był dla niego zbyt surowy. Ale teraz było już za późno na żal czy wybaczenie.

– Bałem się o Alazar – mówił dalej Asad. – Stabilność jest podstawą jego bytu. Chciałem ją zachować, ale cenę za to zapłaciłeś ty. I Azim – dodał z westchnieniem.

– Wiem.

– Bałem się o ciebie – kontynuował Asad z wysiłkiem. – O to, że okażesz się podobny do twojego ojca.

– Mam nadzieję, że cię za bardzo nie rozczarowałem – odparł Malik sztywno.

– Nie, ale wciąż się lękam... Ta kobieta... Nie wolno ci popełnić błędu twojego ojca i pokochać kobiety tak jak on. To uczyniło go słabym i w końcu zniszczyło. Nie byłby dobrym władcą. Za bardzo mu zależało, a kiedy twoja matka umarła, stracił wszystko. Nie postępuj w ten sposób,

bo zniszczysz nie tylko kraj, ale i własną duszę. Miłość jest słabością, wiem, co mówię.

Malik słuchał. Dopiero niedawno opuścił łóżko Gracie, wciąż miał w nozdrzach jej zapach i pamiętał słabość, jaką okazał poprzedniego wieczoru. „Potrzebuję cię, Gracie", powiedział jej i teraz się tego wstydził.

– Nie kocham jej – bąknął zimno i obojętnie.

W danym momencie wydawało się to prawdą. I chciał, żeby nią było, bo, jak mówił Asad, miłość była słabością. Dobrze o tym wiedział, w końcu widział, jak ojciec po śmierci matki traci napęd do życia. Dopiero teraz sobie uświadomił, jaką mocą dysponowała Gracie. Potrzebował jej, a bez niej czuł się niekompletny.

Ostatni tydzień był szczęśliwym snem, nie rzeczywistością. Rzeczywistością było małżeństwo zawarte ze względów praktycznych, obowiązki i ciężka praca. A nie coś tak ulotnego i niegodnego zaufania jak miłość.

– To dobrze. – Zmęczony Asad kiwnął głową. – Więc żeń się i pokaż jej, gdzie jej miejsce. I wracaj szybko do domu.

– Wyjeżdżamy jutro.

Po tej rozmowie wrócił do swojej sypialni i zapatrzył się na ośnieżone góry. Śpiewało kilka ptaków, ale było raczej cicho i spokojnie. I co teraz? Wiedział, że musi postąpić tak, jak zaplanował. Poślubić ją podczas kameralnej ceremonii i ogłosić istnienie Sama. Cierpiał katusze na myśl, że syn może się opierać, ale nie miał wyboru. Wieści o chorobie Asada przeciekły już do mediów i sępy szykowały atak.

– Coś nie tak?

Gracie od razu zauważyła zmianę nastroju. Bardzo chciała go znów zobaczyć po wspólnie spędzonej nocy, ale kiedy stanął w progu sypialni z czołem przeoranym głęboką zmarszczką, poczuła niepokój.

– Coś się stało?

– Dziadek gorzej się czuje. Właściwie jest umierający, a koniec przyjdzie szybciej, niż sądziliśmy.

– Bardzo mi przykro.

Poczuła ulgę na myśl, że to nie ona jest przyczyną tej zmarszczki, ale martwiła się o ukochanego.

– Chcesz wracać do Teruk?

– Tak, musimy wyjechać jeszcze dziś. Wszystko pójdzie teraz dużo szybciej.

– Rozumiem.

Żałowała, że nie czuje się bardziej gotowa, i że Malik pomimo wspólnej nocy znów zachowuje się jak obojętny nieznajomy. Kiedy był taki, zupełnie nie umiała do niego trafić. A przecież wkrótce mieli się pobrać.

Godzinę później wsiedli na pokład helikoptera. Gracie była zadowolona, że niechęć Sama najwyraźniej trochę osłabła. Jej syn przyzwyczai się do nowego życia, polubi nowe wyzwania i możliwości. Marzyła tylko, by mogła być bardziej pewna uczuć Malika do siebie, jakiekolwiek one były.

Poprzedniej nocy odważyła się na nieśmiałą nadzieję, że może ją jednak pokochał. Przynajmniej to mówiło jego ciało. Teraz wydawało się, że to było tylko jej pobożne życzenie, bo tak bardzo pragnęła jego miłości.

Teraz, w jasnym świetle dnia, wszystkie wątpliwości wróciły. Pragnęła, by odwrócił się do niej z dodającym otuchy uśmiechem czy wziął ją za rękę. Niestety, milczący i ponury, był od tego jak najdalszy. Nie spojrzał na nią ani razu.

Niebo zmieniło barwę na lawendową i helikopter zaczął się zniżać nad dachami Teruk. Gracie pochwyciła wzrok Sama, który uśmiechnął się do niej krzywo.

– Wszystko będzie dobrze, mamo.

Pokrzepiona, odpowiedziała uśmiechem i pomyślała, że ich syn jest urodzonym przywódcą.

Natychmiast po powrocie Malik zniknął w swoim gabinecie, ona wróciła do siebie. Luksusowe apartamenty, jeszcze kilka dni wcześniej podobne do ekskluzywnego hotelu, teraz wydawały się złotą klatką. Nie miała pojęcia o niczym. Czy Malik ogłosi istnienie Sama? Czy będzie musiała wystąpić publicznie? I kiedy mieliby się pobrać?

Niespokojnym krokiem przemierzała apartament, nękana wątpliwościami, spragniona odpowiedzi, a jeszcze bardziej obecności Malika. Teraz to ona go potrzebowała.

Na odgłos łopat wirnika pospieszyła do okna. Inny helikopter wylądował i chyba przywiózł do pałacu kogoś ważnego.

Dowiedziała się tego po następnej godzinie niezmordowanej wędrówki po pokoju, kiedy dostarczono jej tacę z jedzeniem.

– Dziękuję – powiedziała służącej. – Wiesz może, kto przyleciał helikopterem jakaś godzinę temu?

– Tak! To fantastyczne! Prawdziwy cud! – Kobieta nie posiadała się z podniecenia.

– Tak? – pospieszyła ją zniecierpliwiona Gracie.

– To brat Jego Wysokości, zaginiony dwadzieścia lat temu. Jego Wysokość Azim, dziedzic tronu, przybył, by zająć należne mu miejsce.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Malik patrzył na mężczyznę o ciemnych włosach i groźnej twarzy, ubranego w doskonale skrojony włoski garnitur. Ostatnio widział go dwadzieścia lat temu, ale nie miał ani cienia wątpliwości. Przed nim stał jego brat, Azim.

Nieruchomy, bez uśmiechu, o rysach sprawiających wrażenie wyrzeźbionych w kamieniu. Wąska czerwona blizna ciągnęła się od kącika oka do dołka w podbródku. Służący, który go wprowadził, wycofał się, zamykając za sobą drzwi i zostawiając braci samych.

– Azim.

Malik pragnął ucisnąć brata, ale miał wrażenie, jakby znajdował się pod wodą, tak ciężko mu było oddychać. Azim nawet nie drgnął i milczał uparcie.

– Co się z tobą działo? Dlaczego tu jesteś? – spytał Malik.

– Niezbyt chętne powitanie – odezwał się w końcu Azim głosem niskim i cynicznym, zaprawionym odrobiną szyderstwa.

– Ależ oczywiście, że witam cię chętnie. Jestem tylko zaskoczony. Sądziliśmy, że nie żyjesz. Przez wszystkie te lata nie było o tobie żadnych wiadomości...

Przez ostatnie pół godziny próbował sformułować oświadczenie o planowanym małżeństwie z Gracie i istnieniu Sama. Zaabsorbowany tym zadaniem przeoczył

lądujący helikopter i dopiero służący poinformował go o przybyciu brata.

– Nie żyłem – odparł Azim obojętnie. – Ale teraz żyję i wróciłem.

– Bardzo się cieszę...

– Czyżby? – Azim nadal był sarkastyczny.

Malik patrzył na niego, próbując zrozumieć podtekst i nagle wszystko stało się jasne.

– Chcesz zostać sułtanem. Dlatego wróciłeś.

– Kwestionujesz moje dziedzictwo?

– Nie jestem uzurpatorem.

Azim rozluźnił się trochę.

– Miło to słyszeć.

Nagle to wszystko wydało się Malikowi zbyt trudne.

– Usiądź – zaprosił brata. – Napijmy się i pogadajmy.

Zasiedli na kanapach we wnęce okiennej. Na polecenie Malika przyniesiono im herbatę miętową i znów zostali sami.

Malik przyglądał się bratu, zauważając surowość w oczach i rysach, a także sposób, w jaki siedział, gotów w każdej chwili rzucić się do ucieczki.

– Co się z tobą działo przez te wszystkie lata? – spytał ze spokojem.

Azim zerknął na niego i szybko odwrócił wzrok.

– Zostałem porwany. Uciekłem. I znów jestem tutaj.

– To z grubsza. A szczegóły? Kto cię porwał? I dlaczego wróciłeś dopiero teraz?

Azim westchnął.

– Z tego, co udało mi się ustalić, porwał mnie z ogrodów pałacowych służący na żądanie Enrica Salvasa.

– Salvas... – Nazwisko było znajome. – Asad z nim rozmawiał – przypomniał sobie Malik.

– Najwyraźniej nie zaakceptował warunków – odparł Azim sucho. – Nie chciał sobie brudzić rąk porwaniem, więc zlecił służącemu pozbycie się mnie, a potem udawał, że o niczym nie wie.

– Pozbycie się ciebie? Jak?

– Zostawił mnie w slumsach Neapolu, pobitego do nieprzytomności. Kiedy się ocknąłem, byłem w szpitalu i nie pamiętałem, jak się nazywam. To, co ci powiedziałem, pozbierałem do kupy po długich poszukiwaniach, bo wciąż nie pamiętam tej części mojego życia.

Malik był zbulwersowany. Przez pierwszych dwanaście lat życia Azim był jego powiernikiem i najlepszym przyjacielem. Czy mógł tego nie pamiętać?

– Kiedy sobie przypomniałeś, kim jesteś?

– Niedawno. Oglądałem program o Alazar. Tak dowiedziałem się, że Asad jest umierający, a ty masz zostać sułtanem. Część wspomnień wróciła, część odeszła na zawsze.

Malik pokiwał głową.

– Wróciłeś do Alazar, żeby zostać sułtanem. W samą porę.

– Tak, ale nie zrobię tego sam.

– Chcesz, żebym ci pomógł?

Azim wzruszył ramionami.

– Tak wielu rzeczy nie pamiętam. Jestem obcy w swoim własnym kraju.

– Oczywiście, że ci pomogę. – Malik wiedział, że nie mógłby odpowiedzieć inaczej. – Co tylko zechcesz.

Azim potaknął krótko.

– Dziękuję ci. – Popatrzył na niego przenikliwie. – Nigdy nie chciałeś być sułtanem, prawda?

– Wcale – odparł Malik szczerze. – Twój powrót to dla mnie ulga.

I rzeczywiście tak było. Do tej pory znosił ten ciężar, bo uważał to za swój obowiązek. Ale skoro mógł się od niego uwolnić? Prowadzić swobodne życie, dokonywać własnych wyborów?

Nie było już powodu, by żenić się z Gracie. Sam nie będzie sułtanem. Malik nie potrzebował dziedzica. Wszystko potoczy się inaczej, niż przypuszczał.

– Czuję, że masz wątpliwości – zauważył Azim chłodno.

– Nie, nie o to chodzi.

Malik był oszołomiony. Praktycznie zmusił Gracie do małżeństwa, więc z pewnością będzie zadowolona z takiego obrotu sytuacji. Sam także. Oboje odzyskają upragnioną wolność. Dał jasno do zrozumienia, że nie jest w stanie dać Gracie związku, jakiego pragnęła. Nie kochali się przecież. Starał się, żeby ich małżeństwo było udane, bo ją do tego zmusił, ale gdyby miała wybór...

Nie mógł się pogodzić z tym, że od niego odejdzie, tak samo jak jego ojciec. Nie zniesie widoku ulgi w jej oczach, kiedy jej powie, że jest wolna. A Sam? Czy będzie mógł go

widywać? Co sześć tygodni albo tylko w wakacje? Liczył na dużo więcej.

Dopiero teraz uświadomił sobie, że uwierzył w bajkę. Więc był tak samo słaby jak jego ojciec. Ale miał wybór. Mógł odejść pierwszy.

– Nie będę kwestionował twoich praw, Azim. – Tego był pewny, nawet jeżeli oznaczało to utratę Gracie. – Jesteś starszym synem i prawowitym dziedzicem.

– Cieszę się, że się z tym zgadzasz.

– Nie mógłbym inaczej.

– Myślałem, że polubiłeś sprawowanie władzy, że przyzwyczaiłeś się do luksusu.

– Masz do mnie żal.

– Nie. – Wzdrygnął się i potarł skronie, a Malik od razu odgadł powód.

– Boli cię – stwierdził. – Byłeś ranny.

– Stary uraz. Bez znaczenia... Mam żal – powiedział po chwili. – Ale nie do ciebie, tylko do tych, którzy mnie porwali. Zmarnowałem przez nich dwadzieścia lat życia.

– Co robiłeś przez ten czas?

Azim wzruszył ramionami, nie odrywając wzroku od widoku za oknem.

– Byłem na dnie, ale wydobyłem się stamtąd. Więcej nie musisz wiedzieć. – Uśmiechnął się zimno. – Teraz odzyskam moją pozycję jako sułtan Alazar.

– Tak być powinno. – Nawet jeżeli jego pozostawiało z niczym.

– Zerwiesz narzeczeństwo z Joharą – poinstruował go Azim. – Ja się z nią ożenię.

– Już z nią zerwałem – odpowiedział Malik równie chłodno. – Nie musisz mi mówić, co mam robić.

Azim zmarszczył brwi.

– Czemu z nią zerwałeś? Coś z nią nie tak?

Azim zawsze był twardy, a dwadzieścia lat samotności i cierpienia uczyniło go jeszcze chłodniejszym niż był Asad.

– To raczej ze mną jest coś nie tak. Jestem bezpłodny.

Wyraz twarzy Azima nie zmienił się.

– Rozumiem.

– Mam syna... To skutek pewnej przygody sprzed dziesięciu lat. Zamierzałem poślubić jego matkę, a chłopca uznać...

– I co zrobisz?

– Ślub już mi niepotrzebny. Prawdopodobnie odeślę ich do domu.

– Bardzo dobrze. Musimy jak najszybciej przygotować komunikat o moim powrocie.

– Oczywiście.

Obaj wstali i przyszły sułtan Azim opuścił pokój.

Coraz bardziej niespokojna Gracie nerwowo krążyła po apartamencie. Zamyślony Sam siedział nad basenem i chlapał nogami w wodzie.

– Ten facet jest moim wujkiem? – zapytał, a Gracie roześmiała się niepewnie.

– Chyba tak.

– Został porwany?

– Tak mi powiedział twój ojciec.

– Więc bycie sułtanem może być niebezpieczne?

– Och, Sam. – Przysiadła obok niego i objęła go ramieniem. – Ojciec na pewno zadba o twoje bezpieczeństwo.

– Wiem, ale... – Wargi chłopca drgnęły. – Lubię Alazar, ale lubię też Illinois. Nie chcę takich dużych zmian.

– Rozumiem – szepnęła. – Czuję to samo, ale może bycie razem okazałoby się dla nas dobre. Miałbyś ojca na co dzień...

– Może. – Sam pokiwał głową.

– Wkrótce wróci i wszystko nam wyjaśni. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze.

Musiała w to wierzyć. Zaufała Malikowi, choć nie wszystko temu sprzyjało.

Usłyszała stuk otwieranych drzwi i ciężkie kroki. Kiedy się obejrzała, stał w progu. Miał podkrążone oczy i nieprzeniknioną minę. W przewidywaniu najgorszego zerwała się na równe nogi.

– Malik...

– Musimy porozmawiać.

– Dobrze. A Sam?

– Zostań tu na trochę – zwrócił się do syna. – Chcę pomówić z twoją mamą.

Sam potaknął niepewnie, a oni przeszli do salonu.

– Co się dzieje? – spytała od razu, a on zamknął drzwi i podszedł do okna.

– Azim wrócił – powiedział, nie patrząc na nią. – Nie wiedział, kim jest, dopóki nie zobaczył dziadka w wiadomościach. Odzyskał pamięć i podjął decyzję o powrocie.

– Och...

– To on zostanie sułtanem – powiedział obojętnie.

– Bo jest starszym bratem – domyśliła się.

– Tak.

Więc Malik nie będzie sułtanem, a Sam jego następcą. Uczucie ulgi zaraz zastąpił lęk. Wszystko uległo zmianie, choć niezupełnie, bo nadal kochała Malika i chciała z nim być. Tylko czy on zechce być z nią?

– Widzisz więc – kontynuował, wciąż odwrócony do niej plecami – że nie ma powodu, byśmy brali ślub.

Odebrała jego słowa jak policzek i skuliła się z bólu.

– Nie ma? – szepnęła.

Czy to ją zaskoczyło? Właściwie nie, ale...

– Chyba to rozumiesz? – Kiedy się odwrócił, twarz miał kompletnie wypraną z emocji. – Już nie potrzebuję następcy. To chyba dla was dobra nowina, prawda, Grace? Nigdy tak naprawdę nie chciałaś zostać w Alazar, a Sam nie chciał być sułtanem.

– Nie nazywaj mnie Grace! – powiedziała drżącym głosem.

– Dlaczego?

– Bo robisz to tylko wtedy, kiedy próbujesz narzucić sobie dystans. A nie możesz mnie teraz zostawić, odciąć się od nas, bo tak jest najwygodniej...

– Po prostu stwierdzam fakt.

– Fakt? A co z tym wszystkim, co dzieliliśmy przez ostatnie dni? Co z nami?

Patrzył na nią przez chwilę.

– Nie ma żadnych nas, Grace.

– Więc to wszystko było bez znaczenia? Manipulowałeś nami, żeby dostać, czego chciałeś? – Czuła się rozdarta, a wszystkie jej nadzieje legły w gruzach.

– Było miło, ale nie udawaj, że ci nie ulżyło. Nie chciałaś za mnie wyjść. Nie mogę mieć dzieci...

– To bez znaczenia.

– Nie wierzę. – Słyszała ból w jego głosie i to było bolesne.

– Malik...

– Oboje byliście niechętni całej tej sytuacji, a teraz możecie odzyskać swoje życie. Zresztą przecież się nie kochamy.

– Rzeczywiście na to wygląda – powiedziała, unikając kolejnego upokorzenia.

Patrzył na nią jeszcze przez chwilę, po czym wstał. Chłód w oczach, wargi zaciśnięte.

– Tak będzie najlepiej dla wszystkich.

– A Sam? Wczoraj usłyszał, że jesteś jego ojcem, a dziś odchodzisz jak nieznajomy? Jak myślisz, jak to na niego wpłynie?

– Będę go odwiedzał...

– Odwiedzał? Naprawdę myślałam, że zależy ci na swoim synu. – I na mnie, pomyślała, ale nie potrafiła tego

powiedzieć. – Jak mam mu wyjaśnić, że nagle przestajesz się nim interesować?

Przez chwilę zakłopotany, szybko znów się opancerzył.

– Sam mu wszystko wyjaśnię. I będę go odwiedzał, a on może odwiedzać mnie. Wielu ojców tak właśnie żyje.

– Naprawdę tego chcesz? – spytała, zbyt zdruzgotana, by dłużej ukrywać swoje uczucia.

Bez drgnienia wytrzymał jej spojrzenie.

– Tak.

Wpatrywała się w niego, próbując znaleźć jaką rysę na tej zbroi, szczelinę, która pozwoliłaby jej dostrzec człowieka, w którego kiedyś wierzyła, który miał sobie uświadomić, że ją kocha.

– Dlaczego to robisz? – spytała spokojnie. – Dlaczego powrót twojego brata tak bardzo wszystko zmienił między nami?

– Bo „my” powstało na użytek koncepcji posiadania następcy i zapewnienia mojemu krajowi stabilności – odparł niecierpliwie. – Wiedziałaś o tym.

Zapadła się w sobie. Po co z nim dyskutowała? Niczego nie osiągnie, to było oczywiste. Wcześniej sądził, że ślub jest koniecznością, teraz już nie był.

– Dużo o tobie myślałam. Wydawało mi się, że jesteś lepszy, że ci zależy, że... że potrafisz kochać. – Głos jej się załamał, ale mówiła dalej: – Bardzo się pomyliłam. Wyjedziemy rano. – Nie czekając na odpowiedź, ruszyła na poszukiwanie syna.

Malik stał przy oknie i patrzył, jak sedan podjeżdża pod frontowe wejście do pałacu. Był wczesny ranek, Gracie i Sam mieli wkrótce wyruszyć na lotnisko. Nie widział jej od okropnej rozmowy poprzedniego popołudnia.

Jej ostanie słowa wciąż dzwoniły mu w głowie. Postanowił zwrócić jej wolność. Nie chciał kochać, wzdragał się okazać słabość. Nie mógł postąpić inaczej, bo nie chciał, by to ona pierwsza go odrzuciła. A teraz patrzył na samochód, który miał ją od niego zabrać na zawsze. A jeżeli popełnił błąd? A gdyby go nie odrzuciła, tylko wyznała mu miłość?

Jednak nie zrobiła tego. Potwierdziła to, co powiedział, że się nigdy nie kochali. To tylko dowodziło słuszności jego wyboru. Dlaczego więc czuł się z tym tak źle?

Odetchnął głęboko i zwalczył chęć powstrzymania Gracie od wyjazdu. To było słuszne, alternatywa ryzykowna.

I nagle uświadomił sobie, że przez cały czas się boi. Boi się być jak ojciec, okazać słabość, pokochać. Uznał, że odchodząc, okaże siłę, ale i tu zachował się podobnie jak ojciec, który wolał od niego odejść niż zaryzykować jeszcze raz.

Nagle zrozumiał, że kocha Gracie i kocha Sama. A pozwalał, by odeszli z jego życia, bo był zbyt wielkim tchórzem, by o nich walczyć, ryzykując swoją dumę i serce.

Drzwi otworzyły się i oboje wyszli na zewnątrz. Obejmowała syna, a on przylgnął do niej, szukając pocieszenia i czerpiąc z jej siły. Była blada, ale spokojna, dużo silniejsza, niż sądziła. Malik sapnął głośno. Nie mógł pozwolić, by po raz drugi zniknęła z jego życia.

Gwałtownie odwrócił się od okna i pognał w dół po schodach, ale zanim dotarł na dół, samochód minął już bramę. Odjechali.

Za plecami usłyszał kroki i odwrócił się wolno. Miał poczucie, że życie wycieka z niego kropla po kropli.

– Zależy ci na niej – stwierdził Azim.

– Tak – potwierdził. – Kocham ją.

Wypowiadając te słowa, wcale nie poczuł się słaby. Przeciwnie, dały mu siłę. Z ukochaną kobietą przy boku byłby gotów na wszystko.

– To dlaczego kazałeś jej odjechać?

Malik przymknął oczy.

– Byłem pełnym lęków głupcem. Mieliśmy się pobrać dla dobra kraju, potem zwątpiłem, czy to jeszcze ma sens. Nie sądziłem, że ona zechce...

– Dlaczego jej nie zapytałeś?

– Niewiele jej mogę dać. Nie jestem sułtanem, nie mogę mieć dzieci...

Azim milczał przez chwilę.

– Jeżeli cię kocha, to nie będzie miało znaczenia – powiedział w końcu.

Brat był ostatnią osobą, od której Malik spodziewałby się życiowej porady. Beznamiętny głos, obojętna twarz sprawiały wrażenie, jakby w ogóle nic nie czuł, a rozwiązanie sytuacji było częścią jego roli jako sułtana.

Ale Malik czuł. Jeszcze mógł mieć nadzieję na wspólną przyszłość ich trojga.

– Masz rację – rzucił, mijając brata. – Muszę jej powiedzieć, co naprawdę czuję.

Tym razem nie było królewskiego odrzutowca. Gracie i Sam czekali w małej, dusznej poczekalni lotniska w Teruk na lot do Chicago. Podróż do domu miała trwać trzydzieści sześć godzin.

Sam był posępny i milczący, odkąd powiedziała mu, że wracają do Illinois.

– Co się stało? – zapytał. – Co z moim tatą?

Serce Gracie rozpadało się na kawałki.

– Na razie zostaje tutaj, ale może odwiedzi nas w Ameryce.

– Może? – powtórzył niepewnie i pożałowała, że nie może dać mu pewności.

– Zależy mu na tobie, ale teraz, kiedy wrócił jego brat, Malik nie będzie sułtanem. – Z trudem zdobyła się na blady uśmiech. – To chyba dobrze, prawda?

– Tak. – Sam kopał w podłogę czubkiem buta. – Nie chciałem być sułtanem, ale polubiłem tatę.

– Och, synku...

Dlaczego im to zrobił? Zranił wszystkich i siebie też. Wprost czuła, jak jej serce rozpada się w niemożliwe do posklejania kawałki.

W tej chwili zaproszono ich na pokład, więc z trudem wstała i poprowadziła Sama do bramki.

– Gracie.

Przez moment sądziła, że wyobraziła sobie ten głos, ale Sam odwrócił się z okrzykiem:

– Tata!

– Co ty tu robisz?

– Szukam ciebie. I Sama. Popełniłem ogromny błąd.

– Nie rozmawiajmy tutaj. – Widziała zainteresowanie innych pasażerów.

– Jeżeli Wasza Wysokość sobie życzy, zapraszam do mojego gabinetu – zaproponował urzędnik linii lotniczych.

Chwilę później znaleźli się w niewielkim pomieszczeniu, ale nie usiedli, tylko stali, czekając, aż któreś przemówi. W końcu odezwał się Malik.

– Gracie, tak mi przykro – powiedział cicho. – Przepraszam cię, Sam. Zraniłem was oboje, choć wcale tego nie chciałem.

– Malik... – Gracie nie była w stanie powiedzieć więcej.

– Nie powinienem był pozwolić wam odjechać. – Wziął ich oboje za ręce. – Tak bardzo się bałem. Dziadek wciąż mi powtarzał, że miłość jest słabością, bo otwiera człowieka na ból. I to prawda. Nic mnie tak nigdy nie bolało jak utrata was obojga.

– A mnie utrata ciebie – szepnęła, bliska łez. – Nic mnie nie obchodzi, że nie jesteś sułtanem.

– Mnie też – zawtórował jej Sam. – Chcę tylko, żebyś był moim tatą.

– Bardzo chcę być twoim tatą. – Odetchnął głęboko i zwrócił się do Gracie. – I twoim mężem. Bo kocham cię, Gracie, i ciebie, Sam. Bardzo. I jeżeli mi pozwolicie, chcę dzielić z wami życie.

– Och, Malik. – Łzy płynęły Gracie strumieniem, kiedy przytuliła go mocno.

– Tak bardzo cię kocham – wyszeptał. – Obiecaj, że za mnie wyjdziesz.

– Oczywiście, że wyjdę.

– Chociaż nie jestem sułtanem? I nie mogę mieć dzieci?

– Pragnę tylko ciebie – zapewniła go. – I Sama.

Malik spojrzał na Sama, który ich obserwował.

– A ty, Sam? Chcesz, żebym był twoim ojcem?

Chłopiec w milczeniu kiwnął głową i przytulił się do nich mocno. Wreszcie byli prawdziwą rodziną, a dla Gracie to było najpiękniejsze, co mogło ich spotkać.

Tytuł oryginału:The Secret Heir of Alazar

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

Korekta: Hanna Lachowska

© 2017 by Kate Hewitt
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 9788327640642

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.